

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA


PIESZA
PIELGRZYMKA
WROCŁAWSKA

TEMAT MIESIĄCA

Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę



" CHRZEST – BRAMA SAKRAMENTÓW " KS. STANISŁAW PIKUŁ " STOP IMPULSYWNOŚCI "
" WYPOCZYNEK – A CO TO TAKIEGO? " CZAS WOLNY DZIECKA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Świadczyć o Jezusie

W dziesiątym rozdziale Dziejów Apostolskich widzimy św. Piotra, który głosi zmartwychwstałego Jezusa. Wszystko tu jest: świadectwo o czynach Jezusa, Jego męce i śmierci, a przede wszystkim świadectwo wiary w to, że Chrystus żyje. Ważne jest jednak miejsce, w którym dokonuje się to głoszenie – dom Korneliusza w Cezarei Nadmorskiej. Jakkolwiek sama Cezarea jest miejscem przepięknie położonym i na pewno mogła spełniać wówczas wszelkie warunki kurortu, w którym wakacje *all inclusive* pozostawały dla wielu szczytem marzeń, to jednak Piotr nie wybrał się tam w celach turystyczno-wypoczynkowych. Piotr poszedł tam, bo kazał mu Duch Święty, a najchętniej wcale by się do Cezarei nie wybierał, a tym bardziej nie miał zamiaru wchodzić do domu Korneliusza. Był on bowiem rzymskim oficerem, a więc dowodził armią, która okupowała Ziemię Świętą. Tu nie tylko chodzi o to, że był poganinem, ale był także wrogiem pod względem – nazwijmy to – politycznym. A Duch Święty mówi, że Piotr ma pójść i ochrzcić Korneliusza, czyli wprowadzić do wspólnoty Kościoła kogoś obcego, niemal pod każdym względem, po ludzku do niej zupełnie niepasującego.

Po ludzku tak, ale nie po Bożemu. Bóg nie widzi w Korneliuszu poganina, rzymskiego żołnierza, okupanta. Bóg widzi w nim swoje dziecko, za które Jezus oddał życie. Przeżywamy czas wakacyjny, który sprzyja podróżowaniu i wielu spotkaniom z ludźmi. Patrzymy na drugiego człowieka po Bożemu i słuchajmy Ducha Świętego, który posyła nas do tych, których (być może) uznaliśmy za kompletnie do nas niepasujących. ●



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Prawda

Chrystus pod koniec swego ziemskiego życia, stojąc przed oficjalnym reprezentantem ówczesnego świata – Piłatem, dał nam klucz do zrozumienia sensu przyjścia Boga na świat. „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo Prawdzie” (J 18, 37). Jest tu mowa o prawdzie w jej najbardziej podstawowym znaczeniu. Nie tylko o „niekłamaniu”, o opisie rzeczywistości zgodnej ze stanem faktycznym, ale także o tym wszystkim, co Bóg objawił człowiekowi o sobie samym i o samym człowieku. Dlatego chrześcijanin ma być człowiekiem prawdy, jej głosicielem i świadkiem. Czy jednak rzeczywiście współczesny człowiek tej prawdy szuka, tęskni za nią i jej pragnie? Czy nie patrzy ze sceptycyzmem na możliwość jej odkrycia i zbliżenia się do niej? Są to pytania, które muszą stawać przed każdym uczciwym człowiekiem wierzącym. Prawda jest wartością trudną, wymagającą, podporządkowującą człowieka czemuś, a raczej Komuś, Kto istnieje poza mną, przede mną, a Kogo ja staram się tylko odkryć, jak najlepiej zrozumieć i przybliżyć się doń jak najbliżej. Prawda uczy w związku z tym pokory wobec Kogoś, kto mnie przerasta swoją doskonałością, mądrością, miłością i do Kogo ja muszę się wspiąć, by się doń przybliżyć.

Można jednak próbować także budować swoje życie na zaprzeczeniu Prawdzie, czyli po prostu na kłamstwie, którego ojcem jest szatan. Ta droga prowadzi jednak do przegranej człowieka. Istota tak rozumianego kłamstwa polega bowiem zawsze na pewnym oszustwie, że odrzucenie Prawdy bardziej będzie opłacało się człowiekowi niż służba prawdzie. Pokusa szatańska z raju sugerująca człowiekowi, iż wypowiadając posłuszeństwo Bogu i wchodząc w Jego kompetencje określania, czym jest dobro i czym jest zło oraz gdzie jest granica między oboma tymi rzeczywistościami, będzie temu Bogu równy, powtarza się stale w dziejach świata i każdego człowieka. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA · SPOŁECZEŃSTWO · KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
15.06.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

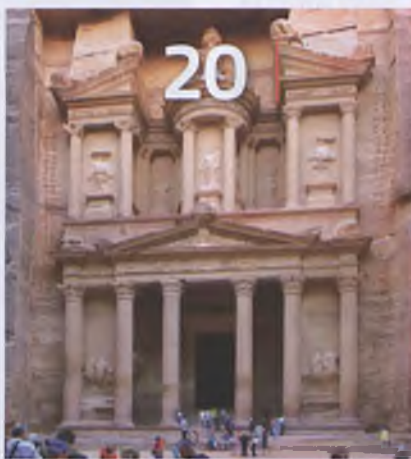
ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele lipca i sierpnia
- 8 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 9 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Piesza Pielgrzymka Wrocławska. Dwa rodzaje pielgrzymki
- 12 | **A po co pielgrzymować?**
- 14 | **Droga do Boga.** Rozmowa z ks. Tomaszem Płukarskim
- 16 | **Służby pielgrzymkowe**
- 18 | **Pielgrzymkowe sylwetki**
- 19 | **Słownik pielgrzymkowy**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. Czy miasto może się ukryć? Petra
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Biblijny most – przeszło drugie**
- 23 | Felieton: **Teolog Franciszek** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | **Chrzest – brama sakramentów**
- 26 | Taizé–Wrocław. **Radość, prostota, miłosierdzie**
- 28 | Dolnośląscy kapłani. **Dobry Ksiądz.** Wspomnienie o ks. prałacie Stanisławie Pikulu
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Nie o filmie braci Sekielskich
- 32 | Finanse Kościoła – fakty i mity. **Mit czwarty**
- 34 | **Czas na drobnostki**
- 35 | Felieton: **Parafialna Oktawa Matżeńska** – Dominik Golema



Okładka: Radość pielgrzymów z osiągniętego celu – odwiedzin u Matki na Jasnej Górze

zdjęcie:
Krzysztof Wowk

- 36 | W stronę pełni życia: **STOP impulsywności**
- 38 | **Hej, to ważne!**
- 40 | **KULTURA:** Trzebnica – śląska Sainte-Chapelle
- 42 | Polski Śląsk. **Pochwała młodości**
- 44 | **Wakacje pełne kultury**
- 45 | Felieton: **Znaleziono „Święty Graal”** – Marek Mutor
- 46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Historyczne drogi Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej
- 50 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Wypoczynek – a co to takiego?**
- 52 | Abecadło rodzinne: **Czas wolny dziecka**
- 53 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Krem „słodszy niż wszystkie róże”**
- 54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 56 | **Krzyżówka**
- 57 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 58 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Maryja – Wniebowzięcie**
- 59 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

7 LIPCA 2019 R.

XIV Niedziela zwykła

Ci, którzy powinni się cieszyć

IZ 66, 10,12-14C; GA 6, 14-18; ŁK 10, 1-12.17-20

Ubrani na czarno mężczyźni, żyjący po dwóch, po trzech, zawsze w sąsiedztwie kościoła. Sami, bez żon, bez dzieci, na starość najczęściej w domach dla emerytów. Często krytykowani, opisywani jako „ciemnogród”, „las”, oskarżani o wszelkie znane grzechy i niejedno przestępstwo, często słusznie, jeszcze częściej zupełnie bezpodstawnie, na prawie odpowiedzialności zbiorowej. Ulubieńcy gazet, które zawsze z chęcią opowiedzą o takiej czy innej „bulwersującej” historii z ich udziałem, nasi ulubieni bohaterowie skandali. Jedni zbyt zamożni, inni wręcz przeciwnie. Niektórzy z nałogami, inni rozmodleni, jeszcze inni dziwni lub nieco szaleni. Wielu z nich szczerze wierzy w Jezusa. Wielu nie wierzy – może wierzyli kiedyś, może nigdy, może kiedyś znów w Niego uwierzą.



Dobry Samarytanin, Aimé Nikolas Morot, obraz olejny, 1880. Petit Palais, Paryż

Jest ich w Polsce nieco ponad 30 000, przy trzydziestomilionowej populacji katolików. Każdy posłany średnio do tysiąca wiernych, z którymi ma rozmawiać, pomagać im, wspierać, prowadzić do zbawienia; ma też dbać o parafię, jej budynki, funkcjonowanie, organizować odpusty, obchody świąt i uroczystości, spowiadać, udzielać ślubów, pogrzebów i chrztów. I powinien to być zawsze dobry człowiek, bo przecież ta profesja zobowiązuje. My możemy sobie pozwolić, ale oni nie powinni. Inaczej powinni odejść, najlepiej głośno przepraszać i we wstydzie. Oni się przecież zdecydowali – ci, którzy zostali posłani, tak jak ewangelicznych 72 uczniów – czy prawdziwie wierzących? Czy na pewno dobrych i moralnie sprawdzonych? Nie wiemy. Wiemy natomiast, że jeśli ich przyjmujemy, to przyjdą i chwilę z nami zostaną. Opowiedzą nam o tym, o czym od dwóch tysięcy lat mówi Kościół. Możemy ich wraz z wcale nienową Nowiną odrzucić, wyrzucić z miast i domów. Taki scenariusz również jest w Ewangelii opisany.

14 LIPCA 2019 R.

XV Niedziela zwykła

Polecenie, które nie przekracza twych możliwości

PWT 30, 10-14; KOL 1, 15-20; ŁK 10, 25-37

Kochać bliźniego swego jak siebie samego – brzmi to podobnie do „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”, przysłowia, które często przywoływane jest w dyskusjach o podobieństwach między chrześcijaństwem a moralnością „naturalną”, wynikającą z empatii. Podobieństwo jest tu jednak zwodnicze. Jezus, aby wyjaśnić i unaocznic słuchaczom właśnie ów brak paralelizmu między swoją nauką a potocznością, przywołuje postać Samarytanina – a zatem kogoś, kto dla Jego audytorium był bardziej nieprzyjacielem niż „bliźnim”. A zatem – czy miłości uczyć się mamy od tych, których w naszym ludzkim rozumieniu nie darzymy sympatią? Czy mam się jej uczyć od kierowcy, który wymusił pierwszeństwo, albo od kogoś, kto wepchnął się przede mną w kolejkę do kasy? Czy – innymi słowy – od ludzi odpowiedzialnych za większe lub mniejsze niedogodności i nieszczęścia codzienności mamy uczyć się tego, jak być dobrym człowiekiem, jak zasłużyć na zbawienie? Tak! Nie chodzi jednak o to, by kopiować i akceptować zachowania złe, by odpłacać pięknym za nadobne. Wezwanie, które brzmi w słowach Jezusa, to wezwanie do porzucenia egocentryzmu, do porzucenia kalkulacji osobistej korzyści na rzecz zrozumienia i miłości drugiego człowieka. Porzucając zazdrośnie strzeżoną własną perspektywę,

według której rysuje nam się obraz świata, zyskujemy niemal automatycznie wgląd w motywy ludzi, którymi normalnie co najwyżej pogardzalibyśmy. Rozumiejac ich motywy, dostrzegamy następnie ich samotność, zranienia, ich piękno wreszcie. To bardzo trudne, ale jak poucza nas dziś Księga Powtórzonego Prawa, „nie przekracza twych możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem”.

21 LIPCA 2019 R.

XVI Niedziela zwykła**Najważniejszy człowiek w historii**

RDZ 18, 1-10A; KOL 1, 24-28; ŁK 10, 38-42

Jürgen Klopp, obecny trener zespołu Liverpool FC, powiedział kiedyś, że najważniejszą osobą w historii ludzkości jest Jezus Chrystus. Ostatnio, w związku ze zwycięstwem drużyny w Lidze Mistrzów, wypowiedź ta była dość często przypominana, jako świadectwo wiary i sposób na umocnienie wątpiących. Zabrakło mi jednak w medialnych

przekazach pewnej refleksji nad niezwykłością tego zdania. Wyobraźmy sobie, że ze wszystkich ludzi wybrać mamy tę jedną najważniejszą osobę. Kogokolwiek. Dla wielu będzie to żona, mama, dziecko, ojciec, jakiś autorytet, bliższy lub dalszy. Ulubiony muzyk, znany polityk, dowódca, a nawet – dlaczego nie? – myśliciel, który dogłębnie nas poruszył. Jezus Chrystus ma wśród ważnych ludzi całkiem sporą konkurencję, na rynku autorytetów nie jest On z pewnością monopolistą. Są jednak tacy, jak choćby wspomniany trener, którzy zauważają wyjątkowość Jezusa. Podobnego, choć chyba jeszcze mocniejszego, oświecenia doznał Święty Paweł, któremu Jezus objawił się jako „nadzieja chwaly”. Wyjątkowość Chrystusa polega nie tylko na czynach, których dokonał. Historia Marii i Marty pokazuje nam również niezwykle samoświadomość Zbawiciela. To nie historia oceniła Jezusa – On sam świadomy był tego, kim jest. Słowa skierowane do Marty nie mają w sobie żadnej pychy – nie jest to majaczenie megalomana. Jezus stwierdza fakt, podobnie jak wówczas, gdy określa się jako Drogę, Prawdę i Życie. To nie jest „zwykły” wybitny człowiek, to nie sprawny polityk, to nie wybitny filozof, to również nie szaleniec. To ktoś, kto rozumie, kim jest, i postępuje zgodnie z planem, którego celem jest zbawienie ludzkości.

28 LIPCA 2019 R.

XVII Niedziela zwykła**Natrętni jak dzieci**

RDZ 18, 20-32; KOL 2, 12-14; ŁK 11, 1-13

Ziemianie – rozpatrując ich *a maximis ad minima* – nie są gatunkiem specjalnie bystrym. Szkodzą sobie wzajemnie bez opamiętania, krzywdzą swoich przeciwników, ranią przyjaciół, wykorzystują własne dzieci. Nie przepuszczają też przyrodzie – cała planeta zagrożona jest, jak podaje najnowszy raport ONZ, spustoszeniem spowodowanym przez człowieka. Czy nie ma zatem racji szatan, wyliczając przed Bogiem wszystkie nasze przestępstwa i niedoskonałości? Czyż nie powinniśmy zostać potępieni, zniszczeni na wzór mieszkańców Sodomy i Gomory? Bardzo być może. Jest jednak ktoś, kto nieustannie wstawia się za nami. Aby jednak uzyskać Jego pomoc, musimy wykazać się aktywnością, musimy dać Mu znać, czego nam potrzeba. Potrzebna jest kooperacja między łaską a człowiekiem. My jednak często się zniechęcamy – jeśli nie dostajemy tego, o co prosimy, obrażamy się na Boga. Unosimy się honorem, a właściwie pychą. A Jezus zachęca nas do postawy zupełnie innej. Mamy być, mówiąc w skrócie, natrętami. Nie dlatego, że to jest właśnie metoda na „wymuszenie” na Bogu dobrobytu, zdrowia czy innych ważnych dla nas kwestii. Natręctwo to przecież powtarzanie w kółko tego samego. Na tej zasadzie dzieci nakłaniają nas do spełniania ich zachcianek. A przez powtarzanie człowiek uczy się, że jeden jest tylko adres, pod który zapukać można o każdej porze dnia i nocy. Jeden Przyjaciół, który zawsze da nam to, czego nam potrzeba.



Chrystus w domu Marty i Marii,
Jan Vermeer, obraz olejny, 1654. National Gallery
of Scotland, Wielka Brytania

4 SIERPNIA 2019 R.

XVIII Niedziela zwykła

Marność odkryta, życie ukryte

KOH 1, 2; 2, 21-23; KOL 3, 1-5.9-11; ŁK 12, 13-21

Dlaczego chrześcijanom nie wiedzie się lepiej niż wyznawcom innych religii? Dlaczego nie żyją w zdrowiu i szczęściu, nie są zamożniejsi, mądrzejsi, lepsi od innych? Czy nie mają znaczenia prośby, które w każdej Mszy Świętej zanosi do Boga Kościół? Jak wspaniały wpływ miałyby na nasze życie spełnienie tych wszystkich życzeń, którego przecież nieustannie od Niego oczekujemy. Jakże demoralizująco działa na nas ich niespełnianie! I wreszcie: czy Bóg musi nas zsyłać na Ziemię, byśmy tu męczyli się i ginęli, zamiast zabrać nas bezpośrednio do nieba? Wszystkie te pytania powtarzają się w paradygmacie wyznaczającym granice współczesnego zwątpienia. Ale nie są to bynajmniej wątpliwości nowe. Dziś są jedynie inaczej artykułowane. Wynika to stąd, że na te trudne pytania nie da się odpowiedzieć. Nie dlatego, że odpowiedzi nie dałoby się znaleźć. Dlatego że w chrześcijaństwie nie ma podstaw do ich stawiania. Czyż Jezus jest naszym rozjemcą lub sędzią między nami? Czyż dziś jeszcze od wielu z nas nie „załadają duszy”? Czy wreszcie nie umarliśmy, jak pisze w drugim czytaniu Święty Paweł? To jest kierunek, który wskazuje nam Ewangelia – nie namysł nad iluzoryczną niekompetencją Stwórcy, ale życie tą nadzieją, która teraz jest ukryta, ale która ukaże się wraz z Chrystusem. Pytania o nasz ziemski dobrobyt tracą sens, ponieważ dla tego świata już umarliśmy. Jesteśmy tu załedwie „niespiesznymi przechodniakami” – Zbawiciel zabrał nas stąd i jedynie osobista wolność każdego z nas jest powodem tego, że chodzimy wciąż po Ziemi. Musimy bowiem teraz odnaleźć to ukryte Życie. Odkrytą marność znamy przecież dobrze.

11 SIERPNIA 2019 R.

XIX Niedziela zwykła

Strachy małej trzódki

MDR 18, 6-9; HBR 11, 1-2.8-19; ŁK 12, 32-48

Często zdarza mi się ten moment stagnacji: wiem, do jakich celów dążę, wiem również, co powinienem robić, by je osiągnąć, a mimo to nie potrafię się zmusić do działania. To nie tylko kwestia zmęczenia – mam raczej na myśli te chwile, w których zaczynam wątpić w wartość swoich wysiłków. Ten stan jest nieznośny – nie tylko tracę wówczas chęć do działania, ale tracę wręcz ochotę do życia. Nie ma sensu poruszać się, nie ma sensu walczyć... Z takiego marazmu wyrzywa mnie niewyjaśniony zryw woli – nie wiem, skąd on się bierze, ale pozwala mi wziąć

Przypowieść o bogaczu, Rembrandt van Rijn, olej na desce, 1627. Gemäldegalerie, Berlin

się w garść i z nową energią zabrać do pracy. Podobnie jest w sprawach związanych z naszym zbawieniem. Jezus zna to bardzo dobrze, dlatego też pokazawszy cel wędrówki, stara się teraz w swoich słuchaczach wzbudzić szacunek dla Boga, pokazuje Go jako Pana gotowego karać (nawet chłostać!) tych, którzy nie czekali Jego powrotu. Czy mamy się lękać teraz, kiedy niemalże chwilę wcześniej dostaliśmy polecenie, by się nie bać? Chyba nie o strach tu jednak chodzi, ale o świadomość, że wiara – podobnie jak zryw woli po czasie stagnacji – jest pewnym darem i że jeśli ten dar otrzymaliśmy, to wraz z wielką odpowiedzialnością. A to dlatego, że wiara, tak jak ją przedstawia Jezus, nie jest teoretycznym sporem o prawdziwość takich czy innych dogmatów. Jest to nadzieja, że Pan powróci do nas, że przyjdzie ponownie Ten, który jest Miłością. Gdy szukamy wokół siebie ludzi głęboko wierzących, widzimy, że wciąż jest to załedwie „mała trzódka”. Ale jest to trzódka, która – jeśli żyje nadzieją – nie musi niczego się bać.



18 SIERPNIA 2019 R.

XX Niedziela zwykła

Ogień gorliwości

JR 38, 4-6.8-10; HBR 12, 1-4; ŁK 12, 49-53

Jeszcze nie opieraliście się aż do krwi, walcząc przeciw grzechowi”, powiada Święty Paweł w drugim czytaniu. Ten swoisty wyrzut apostoła jest wciąż aktualny. Kto w końcu może powiedzieć o sobie, że jego gorliwość w walce z grzechem została doprowadzona do granicy możliwości? Że nic już więcej nie dało się zrobić, by grzechu uniknąć? Wybieramy przecież najczęściej drogę środka, tak aby i diabeł nie ominął przysłowiowy ogarek. Szukamy raczej sposobu, by formalne wymogi religii nie stawały w sprzeczności z tym, co i tak chcemy zrobić. Jesteśmy chłodni – boimy się sprzeciwić sumieniu, bo wewnątrz czujemy, że wybieramy zło. Pokusy wokół nas są jednak zbyt silne i dlatego stawiamy na odprawianie obrzędów

zamiast na prawdziwe wybranie dobra. Nie takie życie proponuje nam Chrystus. On przynosi nam ogień i jest to płomień gorliwości o sprawy Boże, zatracenia w walce ze swoimi słabościami aż do śmieszności czy odrzucenia. Ten sam, którym zapłonął Święty Paweł. Stąd też zapowiedź sytuacji, w której konflikt między wiarą i niewiarą ogarnie nawet rodziny. Walka o zbawienie bowiem – choć tak popularne jest podkreślanie obecnie roli rodziny (nie ma w tym skądinąd nic złego) – jest indywidualna i stoi ponad więzami społecznymi, ponad uwarunkowaniami kulturowymi, ponad relacjami rodzinnymi wreszcie. Podobnie jak wrzucony do cysterny Jeremiasz, człowiek musi skonfrontować się z „błotem” swojego życia sam. I chociaż nie zostajemy bez pomocy, mamy przecież Boskiego Przewodnika, który zsyła nam swojego Ducha, to jednak każdy z nas musi samodzielnie dokonać wyboru tego, co dobre. I dokonywać go potem każdego dnia.

25 SIERPNIA 2019 R.

XXI Niedziela zwykła

Nie zgrzytajmy zębami

IZ 66, 18-21; HBR 12, 5-7.11-13; ŁK 13, 22-30

Problem zła, jego pochodzenia i pozycji, jaką w chrześcijaństwie zajmuje wobec niego Bóg, został opisany już na wiele sposobów. Wciąż jednak w myśleniu potocznym funkcjonuje ten odwieczny argument, że przecież gdyby Bóg chciał, to na świecie nie byłoby zła i cierpienia. A zatem, jeśli Bóg jest miłością, to dlaczego pozwala na tak straszne rzeczy, jak wojny, choroby i śmierć? Wydaje się, że Jezus odpowiada na tak zadane pytanie w sposób przewrotny: a dlaczego miałby nie pozwalać? Dlaczego miałby człowieka, to stworzenie tak często, niemal codziennie unoszące się pychą, stawiające na pierwszym miejscu siebie, krzywdzące siebie i innych bez umiaru, dopuszczać do zbawienia? Dzisiejsza Ewangelia zdaje się być przypomnieniem, żeby zbawienia nie traktować jak coś, co nam się bezwzględnie należy. Musimy o nie walczyć, starać się, zwłaszcza że to, czego się od nas wymaga, to rzeczy tak proste, że wręcz banalne. Wystarczy nie być wśród tych, którzy dopuszczają się niesprawiedliwości. Niby proste, a jednak... czy mogą powiedzieć o sobie, że jestem sprawiedliwy? Czy zachowuję się wobec innych zawsze sprawiedliwie? Nie wiem, ale nie sądzę, że jestem w tym względzie niewinny. Nie sądzę, by ktokolwiek z nas był. Jak wielka musi być różnica między Królestwem Niebieskim a tym, co będzie znajdowało się poza nim. Czytamy o „płaczu i zgrzytaniu zębów” – płacz niewątpliwie kojarzy się z jakimś bólem, cierpieniem. A zgrzytanie zębów – już raczej ze złością, z nienawiścią. Warto się dobrze nad tym zastanowić – piekło to nie tyle stan kary, ile skupisko tych, którzy nienawidzą.

KRYSZTOF KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

lipiec 2019

EWANGELIZACYJNA:

ABY POLITYCY, UCZENI I EKONOMIŚCI
PRACOWALI RAZEM
NA RZECZ OCHRONY MÓRZ
I OCEANÓW

Intencja Apostolstwa Modlitwy na lipiec nawiązuje do działań Organizacji Narodów Zjednoczonych, mających na celu dobro całej ludzkości. Ochrona oceanów, mórz i zasobów morskich oraz wykorzystywania ich w sposób zrównoważony – to czternasty spośród tzw. Celów Zrównoważonego Rozwoju, przyjętych przez ONZ we wrześniu 2015 r. (więcej na stronie: <http://www.un.org/cel14>).

Aby zdać sobie sprawę z wagi problemu, trzeba przytoczyć niektóre dane zamieszczone na powyższej stronie. Otóż okazuje się, że oceany pokrywają trzy czwarte powierzchni Ziemi, zawierają 97% wody na świecie i stanowią 99% przestrzeni do życia na Ziemi; ponad trzy miliardy ludzi utrzymuje się przy życiu dzięki morskiej i przybrzeżnej różnorodności biologicznej (dla ponad 3 miliardów ludzi oceany stanowią główne źródło pożywienia białka); oceany pochłaniają ok. 30% dwutlenku węgla powstałego w wyniku działalności człowieka i tym samym łagodzą skutki globalnego ocieplenia; do 40% oceanów jest silnie dotkniętych ludzką działalnością, w tym zanieczyszczeniem, wyjąłowieniem łowisk czy utratą przybrzeżnego środowiska naturalnego (szacuje się, że w samym Morzu Bałtyckim ok. 10% powierzchni dna to pustynie morskie, czyli obszary pozbawione życia).

Dlaczego ta intencja modlitwy jest tak ważna? Ponieważ zdrowe morza i oceany mają fundamentalne znaczenie dla egzystencji człowieka: odpowiadają za regulację klimatu, zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe, przyczyniają się do zdrowia ludzi i zapewniają wzrost gospodarczy. Dobra te są obecnie zagrożone m.in. przez piractwo połowów, zanieczyszczenia mórz i oceanów.



sierpień 2019

OGÓLNA:

ABY RODZINY, DZIĘKI ŻYCIU
PEŁNEMU MODLITWY I MIŁOŚCI,
STAWAŁY SIĘ CORAZ BARDZIEJ
„LABORATORIAMI HUMANIZACJI”

Sierpniowa intencja Apostolstwa Modlitwy kieruje naszą uwagę ku rodzinie. Określenie „laboratorium humanizacji” jest zaczerpnięte z posynodalnej adhortacji apostolskiej Benedykta XVI *Africae munus*. We fragmencie dotyczącym rodziny i ochrony życia papież zawarł taki apel: „Wzywam wspólnoty i instytucje katolickie do udzielenia wielkodusznej odpowiedzi na to wielkie wyzwanie, będące rzeczywistym laboratorium humanizacji, oraz do wzmocnienia wysiłków, stosownie do posiadanych środków, w celu rozwijania, samodzielnie lub we współpracy z innymi organizacjami, programów skutecznych i przystosowanych do potrzeb ludności” (nr 77).

Podjmując intencję modlitewną, trzeba mieć na uwadze pozytywne znaczenie rodziny dla życia społecznego, a także liczne zagrożenia, z którymi musi się ona obecnie zmagać. Rodzina naturalna, jako głęboka wspólnota życia i miłości oparta na małżeństwie mężczyzny i kobiety, stanowi – jak

podkreślił Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* – „pierwsze miejsce «humanizacji» osoby i społeczeństwa”, „kolebkę życia i miłości” (nr 40). Słusznie zatem dokument Papieskiej Rady Iustitia et Pax pt. *Kompendium nauki społecznej Kościoła* uznaje rodzinę za pierwszą naturalną społeczność, „instytucję Bożą, która leży u podstaw życia osób, jako pierwowzór każdego porządku społecznego” (nr 211).

Nauczanie Kościoła stoi w wyraźnej opozycji do wielu współczesnych wypaczeń dotyczących rozumienia małżeństwa i samej rodziny, mentalności rozwodowej i dewaluacji macierzyństwa kobiet, banalizacji aborcji. Dlatego apel o modlitwę w intencji rodziny jako „laboratorium humanizacji” nabiera szczególnego znaczenia.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Z daleka

W czerwcu minęło 40 lat od pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, a w telewizji z tej okazji przypomniano fragmenty papieskich wypowiedzi. Moją uwagę przykuł jednak drugi plan. Na pierwszym, wiadomo, był Papież Polak. A w tle siedząca na balkonie kobieta. Przez długi czas kamera „brała” tylko te dwie postaci, więc siłą rzeczy zaczęłam myśleć o tej cichej bohaterce. Możliwe, że nie chciała się cisnąć w tłumie i skorzystała z ogromnego przywileju, jakim było mieszkanie w pobliżu placu Zwycięstwa w Warszawie. Ja jednak, patrząc na tę scenę, pomyślałam, jak wygodna jest ta postawa – w razie czego zawsze mogę powiedzieć, że nie biorę udziału w tym wydarzeniu. Obserwujemy to podczas Mszy św., które wielu spędza na zewnątrz kościoła, niewiele nawet słysząc z przebiegu Eucharystii. Ale tyczyć się to nie tylko celebracji liturgicznych.

To zjawisko stanęło mi przed oczami także na jednej z gminnych imprez plenerowych: pod sceną – wolne miejsce; po drugiej stronie placu – liczna grupa osób stłoczonych pod fasadą budynków. Dlaczego nie chcą podejść bliżej i skorzystać z wolnego miejsca i darmowej (!) atrakcji? Mam wrażenie, że pod takim murem, z oddali, niezwykle łatwo przychodzi nam ocena, może nawet osąd, a na pewno ta pozycja gwarantuje nam możliwość szybkiej ucieczki i odcięcia się od innych. Zespół Lombard śpiewał w znanej piosence „Ktoś inny zmienia świat za ciebie, nadstawia głowę, podnosi krzyk. A ty z daleka, bo tak lepiej i w razie czego nie tracisz nic”. Zachowawcza i bardzo wygodna pozycja, która pozwala spokojnie się oddalić bez konieczności identyfikowania się – czy to z dobrem lub złem w sytuacjach skrajnych, czy po prostu z innymi ludźmi, gustami, zainteresowaniami... Nie pamiętam pielgrzymki sprzed 40 lat. Ale dobrze pamiętam tę sprzed trzech, kiedy Papież Franciszek zachęcał do wstania z kanapy i mówił o „zaproszeniu do zaangażowania”. Cały czas wypada nam więc sprawdzać, czy się nie zasiedzieliśmy. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Ruszymy się...

Wspomnienie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny stało się okazją do przypomnienia słów, które Papież Polak skierował do nas w czasie tych dni. Jak później się okazało, były to słowa, które natchnęły do działania i do uwierzenia, że wspólnota może dokonać wielkich przemian. Tak przecież się stało w latach następnych. Ileż było wśród nas radości i nadziei na lepsze jutro. Każdy, kto pamięta tamte wydarzenia sprzed 40 lat, nosi w sobie tę atmosferę bycia razem. Zapewne i wtedy byli tacy, którzy przyjmowali postawę obserwatorów stojących z daleka. Przyczyny tego swoistego „wycofania” były różne. Zajmowali dla siebie miejsce, które pozwoliło im zachować życiowe *status quo*.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło, przeszliśmy drogi przemian. Ale czy to zmieniło nas? Pani Marta w swoim liście zwróciła uwagę na postawę, jaką można przyjąć w wielu sytuacjach, które dotyczą różnych sfer naszego życia. Postawę „widza”, który raczej nie zaangażuje się w cokolwiek, ale za to będzie miał wiele do powiedzenia. Lepiej zająć taką postawę wycofania, nie wychylać się. I takie postawy możemy zaobserwować w życiu religijnym, społecznym, narodowym itp. Dlaczego właśnie tak się dzieje? Odpowiedź najprostsza: brak odwagi i obawa, że moje zaangażowanie może zburzyć poukładany świat. I rzeczywiście słowa papieża Franciszka stają się dla nas wyrzutem sumienia za brak odwagi do zajęcia bardziej wyrazistych postaw w życiu. Pójścia pod prąd lansowanym trendom, modom, głoszonym ideologiom. Pod ową ścianą, o której napisała Pani Marta, można przestać całe życie. Wtedy jednak inni będą zmieniać świat bez naszego udziału. I nie zawsze ta zmiana będzie taka, jakiej byśmy oczekiwali. Dajmy sobie szansę wyrwania się z takiego uśpienia. Jan Paweł II podczas wspomnianej pielgrzymki wzywał nas do „odwagi” i do bycia „mocnymi wiarą”. A to wymaga od nas zrobienia kroku do przodu, do działania. Tego sobie wszyscy życzymy. ●

Dwa rodzaje pielgrzymki

Niezależnie od rozumienia pielgrzymki, jej kierunek jest zawsze ten sam
– **od codzienności i zwyczajności do świętości i nieskończoności.**

A pielgrzymowanie rozumieć można dwojako: bądź jako wędrówkę do miejsc świętych,
bądź jako ogół naszego życia zmierzającego do wieczności z Bogiem.



ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Pielgrzymowanie jako fenomen nie wywodzi się od chrześcijan, choć intuicyjnie za najstarszych pielgrzymów uznajemy znaną z imienia Egerię, Eutropię czy anonimowego pątnika z Piacenzy. Tymczasem zwyczaj ten jest tak stary jak sam człowiek, który – zwłaszcza w starożytności – był i oby pozostał istotą religijną. Dlatego praktykę tę znano w Egipcie faraonów, Persji, Indiach, Chinach czy Japonii, a w bliższym nam kręgu kulturowym również w Grecji i w Rzymie. Egipcjanie odwiedzali sanktuaria Ozyrysa, Persowie wędrowali do miejsc kultu Mitry, Hindusi kierowali i wciąż kierują swe kroki ku Waranasi, Grecy i Rzymianie nawiedzali najsłynniejsze wyrocznie (np. w Delfach czy na Delos), by decydować o losie własnym i znanego im świata. Tymi jednak, od których w linii prostej wywodzimy nasze własne, chrześcijańskie praktyki religijne, są Żydzi – a ci systematycznie peregrynowali przy okazji ważniejszych świąt i przełomowych momentów życia.

Jeden cel

Nie ulega wątpliwości, że zwyczajem starożytnych Żydów aż do 70 r. po Chr. było pielgrzymowanie do jednego miejsca – do Jerozolimy, z jej centralnym, najważniejszym punktem na miejskiej mapie – świątynią jerozolimską. Okazje do pielgrzymowania były dokładnie trzy (Wj 23, 14), a zwały się one *regalim*, świętami pielgrzymimi (od hebr. *regel* – noga, stopa). Nie powinien dziwić fakt, że listę owych uroczystych okresów (ponieważ żadna z uroczystości nie ograniczała się i wciąż nie ogranicza do jednego dnia) otwiera Pesach/Pascha (Wj 23, 15), najważniejsze ze świąt i najściślej związane z wędrówką, choć i pozostałe dwa również się w nią wpisywały, a mowa tu o Szawuot (Święcie Tygodni/Pięćdziesiątnicy; Wj 23, 16) i Sukkot (Święcie Namiotów; Kpł 23, 40-43). Każda z tych trwających po 7 (w diasporze 8) dni uroczystości była okazją do złożenia w świątyni stosownych ofiar. Zanim jednak Dawid odbił Jerozolimę z rąk Jebuzytów, Żydzi zwykli odbywać pielgrzymki do innych sanktuariów dedykowanych Jahwe – m.in. do Betel (Rdz 28, 19; 1 Krl 12, 28-30) zlokalizowanego nieopodal Jerozolimy, do ułożonego na terenie Samarii Szilo (1 Sm 1, 3) czy wysuniętego najdalej na północ Dan (1 Krl 12, 28-30).

Różne cele

Wiadomą jest rzeczą, że wyznawcy Chrystusa pielgrzymują do różnych miejsc – już nie tylko dedykowanych bezpośrednio Bogu (choć to On jest ostatecznym celem każdej z pielgrzymek), ale także by prosić o skuteczne wstawiennictwo największych spośród Jego świętych. Celów pielgrzymek jest bez liku, a liczba samych tylko sanktuariów maryjnych sięga na świecie wielu tysięcy.

Początków chrześcijańskiego pielgrzymowania szukać należy w najdawniejszych czasach – być może nawet już na



MUZEUM SZTUKI W ŁÓDZI/ZASOBY.MSL.ORG.PL

Pielgrzym, autor nieznany, litografia z początku XX w.

przełomie I i II w. po Chr. Z pewnością od początku konwertyci nawiedzali miejsca bezpośrednio związane z życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Nic w tym również dziwnego, że pielgrzymów przyciągały także miejsca pochówku gigantów wiary pokroju św. Pawła czy św. Piotra (w okresie po zmartwychwstaniu), ale również mniej nam znanych męczenników, których doczesne szczątki składano w rzymskich katakumbach. Taki styl i cele pielgrzymowania wydają się ściśle wiązać z upadkiem świątyni jerozolimskiej i stopniowym rozbratem pomiędzy Kościołem a Synagogą. A co ciekawe, dokonana przez Tytusa destrukcja świątyni skłoniła do podjęcia pielgrzymek również Żydów, którzy po dziś dzień nawiedzają tzw. *ohele* (grobowce) najczcigodniejszych cadyków (można je odnaleźć również w Polsce – np. słynny *ohel* Elimelecha w Leżajsku).

Wspólny cel

Choć motywy pielgrzymek chrześcijan i Żydów są zgoła inne, wydaje się, że przyswieca im jeden cel. Świetnie ujmuje go autor Listu do Hebrajczyków, pisma o najwyraźniejszym żydowskim rysie spośród ksiąg Nowego Testamentu, twierdząc, że ludzie są „pielgrzymami na tej ziemi” (Hbr 11, 13), implikując, że ludzki wzrok utkwiony powinien być w wieczność. Innymi słowy, wszyscy pielgrzymujemy do „górnego Jerozalemu” (Ga 4, 26), do „mieszkania Boga z ludźmi” (Ap 21, 3). W nim przecinają się ścieżki różnie wyrażanych żydowskich marzeń o niebie – również tym na ziemi – i chrześcijańskich obietnic wykraczających poza doczesność. W tym sensie możemy śmiało stwierdzić, że przyswieca nam ten sam, wspólny cel – *miszkan Elohejnu* (mieszkanie naszego Boga).

Pierwsi pielgrzymi rozpoczynają o świcie zwiedzanie Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie

A po co pielgrzymować?

Od kilkunastu lat **centralnym punktem moich wakacji jest udział w Pieszej Pielgrzymce Wrocławskiej na Jasną Górę**. Dla mnie jest to czas szczególny, dlatego gdy nadarzy się okazja, staram się zapraszać do wzięcia udziału w tego rodzaju rekolekcjach.

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

Wrocław

Często spotykam się z odmową i stwierdzeniem: a po co iść pieszo, skoro można jechać samochodem? Albo: po co tracić czas, urlop, wakacje i zamiast odpocząć, dodatkowo się zmęczyć? Logiczne jest to, że człowiek szuka wygody, najprostszych rozwiązań, ale czy jest to dobre dla naszego ducha?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, można by użyć wielu argumentów „za” i „przeciw”, ale z perspektywy czasu wiem, że najlepiej pokazać pieszą pielgrzymkę taką, jaką jest, dzieląc się przy tym swoim doświadczeniem.

Czym jest pielgrzymka?

Sensowność podejmowanych przez nas działań zawsze zależy od właściwego rozumienia idei, sytuacji, inicjatywy. Niezrozumieniem pielgrzymki jest uważanie jej za rajd, wyczyny sportowe czy próbę „sprawdzenia siebie”. Dlatego też, zanim podejmiemy decyzję, warto zadać sobie pytanie, czym jest pielgrzymka? Pomocą będzie dla nas Katechizm Kościoła Katolickiego, w którym znajdziemy, że jest to jedna z form pobożności ludowej. Pielgrzymka to także czas wsłuchiwanie się w słowo Boże, modlitwy, czas ciszy, radości, spotkania z drugim człowiekiem. To czas pokuty za grzechy. Są to kilkudniowe rekolekcje w drodze, mające na celu podnosić naszego ducha. Podejmuje się ją w celach dziękczynnych, pokutnych czy też błagalnych. Dlatego ważne jest, aby na pielgrzymkowy szlak wyruszyć z intencją.

Mając świadomość, że idę w konkretnym celu, przyjęcie wszystkich trudności staje się łatwiejsze. Poza tym, gdy mamy określonego adresata, nasze działanie nabiera podniosłości. W tym przypadku udajemy się na Jasną Górę, gdzie swój „dom” ma nasza Matka, Maryja. Jest to miejsce, gdzie Polacy „zawsze czuli się wolni”. Wchodząc do Kaplicy Jasnogórskiej, można odczuć duchowe dziedzictwo naszego narodu, gdzie przed obliczem Maryi klękali królowie Polski, mieszczanie, żołnierze, chłopci. Możemy to uczynić także i my, kontynuując to piękne dzieło rozpoczęte przez naszych przodków.

„Rekolekcje w drodze”

Dziewięciodniowe „rekolekcje w drodze” są dużym wysiłkiem fizycznym. Forma ta przysparza wiele trudności. Pojawia się zmęczenie, znużenie, zaczynają boleć nogi i dokuczać inne dolegliwości fizyczne. Do tego zaczyna padać deszcz lub jest ponad 30°C, a pielgrzymka idzie dalej. Niejeden by uciekł do domu, bo niewygodnie i ciężko.

W takiej sytuacji warto zawierzyć Panu Bogu, a także znaleźć oparcie w siostrach i braciach pielgrzymkowych, ponieważ idąc jako społeczność Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej, idziemy jako jedna wielka rodzina.

Ta wielka wspólnotowość wyraża się w braku obojętności na idącego obok nas człowieka. Idąc na Jasną Górę, przyjmujemy postawę „brat” i „siostra” i tak też zwracamy się do siebie, chcąc ukazać więź rodzinną i chrześcijańską. Bycie dla siebie jak rodzina sprawia, że atmosfera pieszej

pielgrzymki jest nie do opisania – po prostu należy tego doświadczyć. Budowanie wspólnoty jest także ważne podczas Mszy św., która sprawowana jest każdego dnia, niezależnie od warunków pogodowych. Specyfiką tych Mszy są miejsca, gdzie się one odbywają. Raz jest to kościół, innym razem las, a zwieńczeniem pielgrzymki jest Eucharystia na wałach jasnogórskich. Kontynuacją rozważań mszalnych są konferencje głoszone na trasie pielgrzymki. Są one pomocne, aby lepiej przeżyć ten czas, a także podjąć refleksję nad prawdami wiary i naszym życiem.

Pielgrzymka jest dobrym miernikiem naszego człowieczeństwa. Na trasie pielgrzymki nie mamy wpływu na wiele czynników. Trasa jest już wyznaczona, tematy konferencji też, każda grupa ma zazwyczaj swój plan ramowy, codziennie widzimy te same twarze i podobne zachowania, służba porządkowa wydaje konkretne rozporządzenia, aby pielgrzymi bezpiecznie dotarli do upragnionego celu. Wszystko to wymaga porządku i posłuszeństwa. Trudna sprawa, zwłaszcza jeżeli należymy do osób, które nie lubią się dostosowywać do woli innych. Ale można w tym także upatrywać szansy na naukę, która zaprocentuje w codzienności po pielgrzymce.

Dużą rolę w dobrym pielgrzymowaniu ma klimat w danej grupie. To też jest wskazówka, aby znaleźć takie miejsce, w którym będziemy czuli się dobrze. Od 15 lat chodzę na Jasną Górę z grupą XIV. Jest to grupa, w której idą

pielgrzymi z Milicza, Góry, Żmigrodu. Moja pierwsza przygoda z pielgrzymką okazała się niepowodzeniem. Kontuzja wykluczyła mnie z trasy po dwóch dniach, ale tak krótki odcinek czasu wystarczył, aby zakochać się w pielgrzymowaniu i podjęciu konkretnej decyzji: „Następnym razem idę”. I tak co roku. Na pozytywny odzew ma zawsze wpływ atmosfera w grupie, przygotowanie różnych punktów, które czekają pielgrzymę, np.: rozważania, konferencje, modlitwy, śpiewy, wieczorne apele, a także postawa przewodnika grupy, który w dużej mierze odpowiada za całokształt grupy. Mam to szczęście, że przez te wszystkie lata mogłem przyglądać się tej grupie z różnych płaszczyzn. Począwszy od bycia zwykłym pielgrzymem, który powinien być tym, który służy drugiemu czy to dobrym słowem, uśmiechem, pomocą i odpowiedzialnością za tworzenie grupy, poprzez podejmowanie takich działań, jak: pomoc w noszeniu bagaży, tub czy znaczka. Miałem także okazję być przez kilka lat grupowym porządkowym. A później uczestniczyłem w tej grupie jako kleryk, diakon, by ostatecznie zostać przewodnikiem tej grupy i od kilku lat wraz z ks. Zbigniewem Topolnickim staramy się, aby grupa XIV mężnie kroczyła do tronu Maryi.

Czas rozeznawania życiowej drogi

Łatwo stwierdzić, że pielgrzymka stała się dla mnie miejscem rozeznania życiowego powołania, a znając już historię mojego pielgrzymowania, widać, że przyniosła ona upragnione owoce. I to także może stać się twoim udziałem. Świadectwa pielgrzymów mówią wiele. Ja rozeznałem, że chcę być księdzem, inna osoba poznała swojego przyszłego męża albo żonę itd. Pielgrzymka to dobre miejsce, aby poprzez adorację Najświętszego Sakramentu, ciszę, modlitwę czy poprzez doświadczenie radości chrześcijańskiej usłyszeć Boży głos, który wskaże nam życiową drogę.

Jako ludzie XXI wieku lubimy wygodę, ale jest w nas także chęć i potrzeba umartwiania się dla większych celów. Zapewne przykładem tego jest pozostawienie wszystkich swoich spraw, spakowanie plecaka tylko z najważniejszymi rzeczami, wzięcie



Pielgrzymkowy szlak jest wyzwaniem i wysiłkiem – warto więc zawierzyć Panu Bogu, a także znaleźć oparcie w siostrach i braciach pielgrzymkowych

namiotu, spiwora i karimaty, różańca, śpiewnika i pójście przed siebie. Po ciężkim dniu wędrówki niejeden chciałby wskoczyć do basenu z krystalicznie czystą i zimną wodą, a w rzeczywistości bywa i tak, że otrzyma miskę wody lub zostanie mu wskazana stodoła z dostępem do wody, aby tam się umyć po codziennym zmaganiu. Oczywiście wielu pielgrzymów korzysta z wielkiej gościnności mieszkańców miejscowości, w których pielgrzymka stacjonuje, i to także jest świetna okazja, aby dać świadectwo swojej wiary i dzielić się nią z ludźmi, których Pan Bóg stawia na naszej drodze.

Być pielgrzymem – wyzwanie dla katolika

Bycie pielgrzymem to także wyzwanie dla każdego katolika. Idąc w pielgrzymce, spotykamy na swojej drodze różnych ludzi. Jedni przyjmują nas z radością, inni potraktują nas jak szaleńców, którzy robią „coś bezsensownego”. Ważne, aby w takich sytuacjach być świadkiem wiary w Jezusa

Chrystusa. Gdy coś otrzymamy, dziękujemy za to z całego serca, choćby to był kubek zimnej wody czy kromka chleba z masłem. A gdy zamiast dobrego słowa otrzymamy „wiadro pomyj”, nie odpowiadamy złem na zło. Być może Pan Bóg stawia nam na drodze takich ludzi, abyśmy mogli swoją postawą w praktyce ukazywać przykazanie miłości. Tak jak nas, pielgrzymów, widzą ludzie, takie też świadectwo dajemy jako uczniowie Pana Jezusa.

Podjąć decyzję, aby udać się na pieszą pielgrzymkę, jest trudno za pierwszym i drugim razem. Później przestrzeń ta może stać się rzeczywistością, której będziesz pragnął każdego roku. Jeżeli nie masz pewności, czy jest to droga dla ciebie, spróbuj. Nie stracisz nic, a zyskać możesz wiele. Pamiętaj o intencji oraz otwartości na drugiego człowieka, bo przecież na tej pielgrzymkowej drodze nie będziesz sam, ale będą szli z tobą bracia i siostry. A gdy już wrócisz do domu po pielgrzymce, zobaczysz, że twoje życie będzie już inne.

Droga do Boga

Wojciech Iwanowski: **Dla kogo jest pielgrzymka?**

Ks. Tomasz Płukarski: Pielgrzymka to taka specyficzna parafia. Pielgrzymi mają różną duchowość, zmierzają do Boga różnymi drogami. Pielgrzymują ludzie, którzy szukają umocnienia swojej wiary, bardzo zaangażowani. Na pielgrzymi szlak wyruszają również ci, którzy dopiero chcą szukać Pana Boga w swym życiu. Często znajdują Go w doświadczeniu żywego Kościoła, na pielgrzymce właśnie. Oczywiście pielgrzymka wymaga pewnej kondycji fizycznej. Choć ci, którym zdrowie nie pozwala wyruszyć na pielgrzymi szlak, mogą przeżywać pielgrzymkę jako duchowi uczestnicy. Na pewno pielgrzymka jest dla tego, kto chce się sprawdzić. To takie trochę survivalowe doświadczenie. Pielgrzymka to grupy pielgrzymkowe, każda z nich ma swoją specyfikę.

Pielgrzymka ciągle się zmienia. Co nowego przyniesie obecny rok?



PIELGRZYMKA.PL/YOUTUBE

O pielgrzymkowych charyzmatach i nowościach na Wrocławskiej Pielgrzymce opowiada

ks. Tomasz Płukarski

O to, co przyniesie tegoroczna pielgrzymka, należałoby zapytać Ducha Świętego. Jak zawsze, pielgrzymka nawiązuje do programu duszpasterskiego przygotowanego przez Konferencję Episkopatu Polski. Stąd hasło tegorocznej pielgrzymki – „Ożywiciel”. Czasem można usłyszeć, że pielgrzymka co roku jest taka sama. Będziemy szli, będziemy się modlić, spotkamy życzliwych ludzi. W tym wszystkim najważniejsze jest jednak doświadczenie wspólnoty Kościoła. Pielgrzymka – jak parafia – łączy różnych ludzi pod znakiem Chrystusa. Wspólny cel pozwala zrozumieć głębiej, czym jest Kościół.

W tym roku nowością będzie modlitwa uwielbienia, która odbędzie się w Kluczborku. Chcemy uwielbiać Pana Jezusa za wielkie dzieła, które są w świecie i Kościele. Nasze uwielbienie nie będzie w budynku kościoła, ale na osiedlu, między blokami. Nowością będzie tzw. Msza Święta Posłania. Odbędzie się ona w katedrze na Ostrowie Tumskim w dniu wyjścia pielgrzymki (2 VIII

GRUPY PIELGRZYMKOWE

gr. I – POKUTNA – ks. Włodzimierz Wołyniec. Grupa ma charakter pokutny. Decyzja o pielgrzymowaniu w niej musi mieć zawsze świadomy charakter. Podczas pielgrzymki przeżywa ona dzień w milczeniu, tzw. *silentium*, oraz dzień postny, kiedy spożywa się jedynie chleb i wodę. Zazwyczaj pielgrzymują w niej ludzie dorośli.

gr. II – PAULIŃSKA – o. Maksymilian Stępień OSPPE. Jedna z liczniejszych grup o wyraznie maryjnym charakterze. Ponieważ grupa ta jest prowadzona przez Ojców Paulinów, jej pielgrzymi żartują, że idą do swojego domu.

gr. III – AKADEMICKA – BIBLIJNA – ks. Bartek Kot. To grupa akademicka nastawiona na refleksyjne obcowanie z Pismem Świętym. Pomaga w tym odpowiednio dobrana grupa muzyczna i śpiew będący jej dziełem.

gr. IV – ZIEMIA OŁAWSKA – ks. Mateusz Wojciechowski, ks. Adam Skalniak. Jest to grupa typowo parafialna. Podobnie jak w naszych wspólnotach parafialnych, spotkamy w niej dzieci, młodzież czy osoby dorosłe. Grupa jest świetnie zorganizowana.

gr. V – ZIEMIA OLEŚNICKA – ks. Teodor Sawielewicz. To również grupa międzyparafialna. Jej przewodnikiem jest autor bloga i kanału na YouTube o nazwie

„teobańkologia”. Wielu jej uczestników bierze udział w pielgrzymkowej „Majówce”.

gr. VI – BRZEG, WOŁÓW, BRZEG DOLNY – ks. Daniel Solarz, ks. Wojciech Sulima. Są oni filarem grupy łączącej kilka dekanatów. Grupie tej przewodzi neoprezbiter, choć zarazem wieloletni pielgrzym.

gr. VII – STRZELIN, NOWY DWÓR, KĄTY WROCŁAWSKIE – ks. Paweł Jędrzejski. Grupa gromadzi pielgrzymów z Kątów Wrocławskich, Strzelina oraz Nowego Dworu. Podobnie jak w innych międzyparafialnych grupach, ukazuje ona bogactwo Kościoła.

gr. VIII – SALWATORIAŃSKA – ks. Marek Sawicki SDS. Grupę prowadzi księża Salwatorianie. Jest to radosna, dynamiczna grupa, której trzon stanowią członkowie Ruchu Młodzieży Salwatoriańskiej oraz parafie z parafii zakonnych w Trzebnicy i Obornikach Śląskich. Jest to grupa, która, jak mawiają inni pielgrzymi, lubi „szybko chodzić”. W „Lesie za Dąbrową” świętują swoje imieniny.

gr. IX – SALEZJAŃSKA – ks. Grzegorz Dłużniak SDB. Grupa Salezjańska to oczywiście grupa młodzieżowa. Osoby skupione w salezjańskich oratoriach, duszpasterstwach akademickich (MOST, Horeb i Angelus), a także współpracownicy salezjańscy. Grupa żywiłowa i świetnie zorganizowana.

– przyp. red.) o godzinie 6 rano. Już teraz zachęcamy wszystkich do udziału w niej. Także tych, którzy z różnych względów nie mogą pielgrzymować.

Pielgrzymka Wrocławska to także tzw. Majówka i „Epilog” do Trzebnicy. Co je charakteryzuje?

Majowa pielgrzymka na Ślęzę ma swoją genezę w sprzeczności wobec pochodów organizowanych przez władze komunistyczne w dniu pierwszego maja. Jest to pomysł ks. Orzechowskiego. Kiedyś miała ona charakter spotkania ludzi pracy. Współcześnie jest to swoiste otwarcie sezonu pielgrzymkowego i spotkanie pielgrzymów w dobrej atmosferze. Fenomenem Archidiecezji Wrocławskiej jest Pielgrzymka do Trzebnicy. Odbывается się ona w dniach uroczystości ku czci św. Jadwigi – Patronki Śląska. Epilog rozrósł się do tego stopnia, że bracia porządkowi zaproponowali pielgrzymowanie w dwóch nurtach. Październikowy epilog gromadzi nawet ponad 10 tys. pielgrzymów.

Czy ma Ksiądz jakieś „pielgrzymkowe marzenie”?

Moim pielgrzymkowym marzeniem jest to, byśmy czuli się podczas pielgrzymowania jak jedna wielka

rodzina. Mimo że jesteśmy z różnych parafii, formacji czy duchowości, wszyscy dobrze się ze sobą czujemy. Taka jedność, o którą prosi Chrystus w Modlitwie Arcykapłańskiej w Wieczerniku, jest w tym wszystkim najistotniejsza.

Statystyczny pielgrzym Pielgrzymki Wrocławskiej to?

Każda grupa ma swoją specyfikę. Nie prowadzimy dokładnych statystyk, na pewno jednak w pielgrzymce uczestniczy wielu ludzi młodych. Mam tutaj na myśli nie tylko studentów i licealistów, ale także tych, którzy pielgrzymują ze swoimi rodzicami.

Liczba pielgrzymów w całej Polsce spada. Gdzie widzi Ksiądz przyczynę tego zjawiska?

Liczba jest na pewno ważna. Na spotkaniach księży odpowiedzialnych za pielgrzymki rozmawiamy o spadającej liczbie pielgrzymów. Natomiast Ojcowie Paulini podają, że co roku we wszystkich pieszych pielgrzymkach uczestniczy od 100 do 110 tys. pielgrzymów. Liczba ta jest więc dość stabilna. Znaczenie ma tutaj także kwestia pewnej oferty, jaką daje Kościół swoim wiernym. Kilkanaście lat temu w ramach wakacji można było uczestniczyć

w pielgrzymce lub popularnej Oazie. Dziś jest inaczej. Zakony organizują swoje festiwale młodzieży, są wyjazdy kolonijne czy różne formy aktywnego wypoczynku. Oczywiście jest także bogata oferta rekolekcji. Należy też zwrócić uwagę na motywację. W latach komunizmu pielgrzymowanie było też jakąś formą sprzeciwu wobec totalitarnego zniewolenia człowieka. Dziś już tak nie jest. Współczesny pielgrzym wyrusza na szlak z pobudek duchowych.

Gdyby mógł Ksiądz w kilku słowach zachęcić niezdecydowanych czytelników do wyruszenia na pielgrzymi szlak?

Najtrudniej jest się zdecydować i rozpocząć przygotowania. Nie da się ukryć, że wyruszenie na pielgrzymkę wymaga pewnej logistyki. Dla wielu osób sama myśl o wyruszeniu w drogę jest bardzo trudna. Zapewniam jednak, że osoby, które się na to zdecydowały, nie będą żałowały swojej decyzji. Każdy, kto choć raz był na pielgrzymce, twierdzi, że to wyjątkowe doświadczenie – jedyne w swoim rodzaju.

Rozmawiał

WOJCIECH IWANOWSKI

Więcej informacji o PPWr na stronie:

www.pielgrzymka.pl

gr. XI – ZIEMIA NAMYSŁOWSKA – ks. Krzysztof Wojtaś. Grupa, która w kilometrach ma najbliżej do Częstochowy. Pielgrzymowała jeszcze przed oficjalną inauguracją Pielgrzymki Wrocławskiej. Ma już ponad 40 lat.

gr. XII – AKADEMICKA – o. Wojciech Kobyliński CMF. Grupa Akademicka złożona ze studentów z DA Wawrzyny. Wielu pielgrzymkowych wolontariuszy wywodzi się właśnie z tej grupy. Charakteryzują ją wspólne posiłki i obecność dwóch wyjątkowych pielgrzymów: bp. Jacka Kicińskiego CMF oraz ks. Stanisława Orzechowskiego – Orzecha.

gr. XIII – FRANCISZKAŃSKA – o. Marian Michasiów OFM Conv. Pielgrzymom tej grupy towarzyszy charyzmat misyjny. Jest on związany z osobami patronów grupy – franciszkańskich męczenników z Peru, ojców Michała i Zbigniewa. Dawną tradycją tej grupy jest zwyczaj pielgrzymkowych imienin. Imieniny „Trzynastki” obfitują w wiele radosnych historii, jak choćby zbiór anegdot i zabawnych zwrotów zaczerpniętych z kazań ks. Orzechowskiego.

gr. XIV – MILICZ, GÓRA ŚLĄSKA – ks. Łukasz Romańczuk oraz ks. Zbyszek Topolnicki. Jest to diecezjalna grupa, której pielgrzymi mają przed sobą najdłuższą drogę. Pielgrzymujący w niej wyruszają bezpośrednio ze swoich parafii, grupa ta więc rośnie w miarę przebytych kilometrów.

gr. XV – FRANCISZKAŃSKA – o. Oskar Maciaczyk OFM. Charakterystyczne dla tej grupy jest to, że żyje ona przez cały rok. Jest wiele spotkań pielgrzymkowych i wydarzeń integrujących wspólnotę zawiązaną na pielgrzymim szlaku.

gr. XVI – DUCHOWI UCZESTNICY – ks. Aleksander Radecki. To grupa skierowana do tych pielgrzymów, którzy z różnych względów nie mogą wyruszyć na szlak.

gr. XVIII – KARMELITAŃSKA – o. Krzysztof Piskorz OCD. Jest to grupa, w której pielgrzymuje wiele rodzin z małymi dziećmi. Zabiera ona ze sobą na pielgrzymi szlak duchowość świętych Karmelu, tak bliską wielu z nas.

gr. XX – RODZINNA (Wrocław – Północ) – ks. Jakub Deparas. Grupę zapoczątkowała wspólnota rodzin przy parafii pw. Trójcy Świętej, a tworzą ją parafie dekanatu Wrocław Północ. Patronuje jej miesięcznik „Nowe Życie”.

gr. XXI – MŁODZIEŻOWA (Wrocław – Katedra) – ks. Marek Leśniak. Jest to grupa wrocławskiej młodzieży, gromadzi osoby skupione wokół Diecezjalnego Duszpasterstwa Młodzieży, Liturgicznej Służby Ołtarza oraz DA Przysań.

gr. XXII – LECTIO DIVINA – s. Samuela. Grupa skupiona na lekturze Pisma Świętego jest nową propozycją tegorocznej pielgrzymki. Odnajdzie się w niej każdy, kto szuka kontaktu ze Stwórcą przez Jego słowa objawione w Biblii.

Służby pielgrzymkowe

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, jaki nakład pracy i jak **wiele osób stoi za dziełem Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę.**

WIESŁAW WOWK

Główny koordynator
Służb Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę

Pielgrzymka jest ogromnym przedsięwzięciem organizacyjnym. Przygotowanie dziewięciu dni rekolekcji trwa często miesiącami. Nad koordynacją całej pielgrzymki czuwa tzw. grupa „0”, na którą składa się głównie dziewięć służb. Każda równie ważna. Są to służby, które się wzajemnie przenikają i uzupełniają, tworząc sprawnie funkcjonujący organizm. To ok. 200 osób, które w trakcie całej pielgrzymki pomagają w karmieniu pielgrzymów, w utrzymaniu czystości na miejscu noclegów i postojów, dbają o sprawne przejście, zakwaterowanie czy zdrowie pątników. Do ich zadań należy przygotowanie odpowiednich dokumentów, dopilnowanie terminów, nawiązanie kontaktów z poszczególnymi władzami miejscowości, przez które pielgrzymka będzie szła i w których będzie stacjonowała. Pielgrzymka wrocławska przechodzi przez województwa dolnośląskie, opolskie i śląskie i gdyby służby nie poinformowały o tym władz zawiadujących danym terenem, przejście niektórymi trasami okazałoby się niemożliwe, chociażby ze względu na remont dróg. Służby dbają także o to, aby dziękować gospodarzom i władzom miejscowości za gościnę, mając na uwadze to, że pielgrzymka wyruszy także za rok.

Cicha modlitwa

Służby są często niewidoczne. Nie zawsze mogą być na szlaku, ponieważ zajmują się całym zapleczem pielgrzymki. Istotne jest jednak to, że codziennie, tak jak pielgrzymi, uczestniczą w Eucharystii. Ich posługa sama w sobie jest modlitwą, ponieważ dzięki niej realizują przykazanie miłości względem bliźniego. Służby są cały czas do dyspozycji pielgrzymów, nawet w miejscach odpoczynku. Wolontariusze często poświęcają swoje urlopy, aby bezinteresownie pomóc w przygotowaniach przed pielgrzymką i w trakcie wędrówki do Maryi. Służby w ciągu roku jeżdżą na specjalne szkolenia, chociażby z kierowania ruchem czy pierwszej pomocy, oraz uczestniczą w wyjazdach formacyjnych. Pielgrzymka jest właściwie radosnym zwieńczeniem całorocznego trudu. Informacją, która satysfakcjonuje i cieszy, jest to, że na chwilę obecną nie brakuje nam osób do poszczególnych służb.

Krótki przewodnik po poszczególnych służbach

Informacja – służba, która scala wszystkie inne służby i na długo przed pielgrzymką odpowiada za jej organizację. Informacja zajmuje się angażowaniem pozostałych wolontariuszy do poszczególnych służb, koordynuje ich działania, opracowuje materiały graficzne, wademekum pielgrzyma, projektuje logo, kompletuje niezbędne pozwolenia i dokumenty oraz prowadzi zapisy na pielgrzymkę. Kiedy pielgrzymka wyruszy, Punkt Służby Informacyjnej znajduje się w tzw. budzie, czyli przyczepie campingowej, która na trasie pełni funkcję recepcji. To przez nią przechodzą wszelkie wiadomości.

Porządkowi – umundurowani wolontariusze czuwający nad tym, aby pielgrzymka przebiegała sprawnie. Wyznaczają optymalną trasę, godziny pobudki i rytm pielgrzymowania, a także kierują ruchem drogowym, kiedy pielgrzymka wychodzi na ulice. Są pierwsi na punktach, z których pielgrzymka wyrusza i do których dociera. Na postojach informują o miejscach i czasie odpoczynku oraz o tym, kiedy dana grupa musi wyjść. Odpowiadają za całą formację kolumny pielgrzymkowej. Do ich zadań należy także wieczorny patrol trasy, którą pielgrzymi będą przechodzić następnego dnia. Jeżeli dana droga okaże się nie do przejścia, wyznaczają alternatywną. To przeszkolona medyczna służba, która w miejscowościach noclegowych pełni dyżury, pilnując bezpieczeństwa pielgrzymów.

ZOFIA KAROL BIAŁKOWSKA/FOTO GGA



Służba porządkowa, PPWr 2018 r.

Zaopatrzenie – służba odpowiedzialna za aprowizację pielgrzymów. Czuwa nad tym, aby na każdym postoju i punktach noclegowych pielgrzymi mieli dostęp do artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, takich jak pieczywo czy woda. To pielgrzymkowy raj na kółkach wyposażony w chłodnię. Dzięki tej służbie pątnicy najedzeni i napojeni

mogą ruszać w dalszą drogę. Służby Zaopatrzenia są szczególnie potrzebne, aby dowozić podstawowe artykuły spożywcze w miejsca oddalone od wiosek i tam, gdzie gospodarze nie mogą sami posilić pielgrzymów.

Kwaternistrzostwo – służba odpowiedzialna za zabezpieczenie bazy noclegowej dla pielgrzymów i pozostałych służb. Kwaternistrzowie są zwykle niewidoczni, ponieważ zawsze idą dzień przed pielgrzymką i w danej miejscowości w ciągu dnia szukają odpowiednich kwater na nocleg. Ponadto nawiązują kontakty z władzami miast i wsi, w których pielgrzymka ma nocować, aby całe grupy miały odpowiednio dużo miejsca, by rozbić namioty. Każda grupa ma swojego kwatermistrza, który jest zorientowany, który pielgrzym potrzebuje kwatery prywatnej u mieszkańców. Często bywa tak, że kwatermistrzowie chodzą od domu do domu i długimi godzinami proszą o przyjęcie pielgrzymów, dlatego tym bardziej powinno się doceniać ich służbę.



Kwatermistrz, PPWr 2014 r.

Bagażowi/Transport – grupa pielgrzymkowych siłaczy, którzy pakują i rozładują bagaże pątników. Każda grupa ma swoich bagażowych, którzy dziennie dźwigają ok. 200 toreb, plecaków i namiotów. Dzięki nim i kierowcom wszystkie rzeczy, z których pielgrzymi nie korzystają w ciągu dnia, są bezpiecznie i na czas transportowane na punkt noclegowy. To służba, która pilnuje, aby bagaże dotarły w odpowiednie miejsce w stanie nienaruszonym. Zadaniem Transportu jest również zadbanie o to, aby ciężkie skrzynie z żywnością zostały przewiezione na następny nocleg. Dzięki takiej służbie pielgrzymi zaraz po dotarciu do punktu noclegowego mogą bez kłopotu rozbić swój namiot i przygotować się do nocnego odpoczynku.

Służba liturgiczna – wąskie grono osób dbających o zapewnienie i zabezpieczenie artykułów niezbędnych do sprawowania Mszy św.

Sanepid – służba złożona z ochotników, którzy po wyjściu grup z miejsca odpoczynku lub noclegu sprzątają cały teren zajmowany przez pielgrzymkę. Zadaniem każdego pielgrzymy jest dbanie o porządek w miejscach, z których korzysta, jednak sanepid ostatecznie nad tym czuwa. Od tej służby w dużej mierze zależy, jakie zdanie o pielgrzymce będą mieć mieszkańcy miejscowości, którzy ją przyjęli, i czy gospodarze zdecydują się na to także w przyszłym roku.

Kuchnia – służba składająca się z sześciu osób, które przez dziewięć dni służą, gotując wodę dla pielgrzymów. Codziennie wspomagana przez cztery osoby dyżurujące jako wolontariusze z pielgrzymki. Praca tej służby zasługuje na podziw, ponieważ temperatura przy gotowaniu wody dla pielgrzymów jest często dwa razy wyższa niż poza kuchnią polową.



Kuchnia polowa, PPWr 2014 r.

Medyczni – służba, dzięki której pielgrzymi nie muszą obawiać się o stan swojego zdrowia. Każda z grup ma swoich medycznych, którzy opiekują się pielgrzymami w trakcie drogi oraz na postojach i punktach noclegowych, ale oprócz tego wszyscy pątnicy mogą korzystać z opieki lekarzy dyżurujących w karetce. Praca medycznych jest właściwie całodobowa. Większość pracy służby medycznej to przebijanie i usuwanie pęcherzy, choć czasami zdarzają się cięższe przypadki, jednak nasi lekarze świetnie sobie z nimi radzą. Pielgrzymom zazwyczaj doskwierają nadmiar słońca oraz ukąszenia. Na pielgrzymce są zwykle do dyspozycji dwie karetki, które obsługują pielgrzymów na trasie. Duże i profesjonalne zaangażowanie pielgrzymkowych lekarzy niejednemu pomogło dotrzeć na Jasną Górę. Wiele osób odczuwa dług wdzięczności za ich pomoc i porady. Szczególne podziękowania należą się tu dr Annie Orońskiej, dr Ewie Gruszcze, dr Elżbiecie Buczkowskiej oraz dr Magdalenie Kotulskiej-Kliś.



Służba medyczna, PPWr 2018 r.

Pielgrzymkowe sylwetki

KS. STANISŁAW „ORZECH” ORZECOWSKI – żywa legenda, sztandarowa postać



Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę, główny przewodnik PPWr od 39 lat. To Orzech co roku nadaje rys pielgrzymce i ustala tematy, które warto

poruszyć w drodze. Głoszone przez niego słowo niejednokrotnie przyczyniło się do wzrostu powołań oraz licznych nawróceń. Ksiądz Orzechowski łączy wszystkich księży na spotkaniach przewodników oraz rozeznaje hasło pielgrzymki. To właśnie jemu w dużej mierze zawdzięczamy niepowtarzalny charakter i samo powołanie pielgrzymki wrocławskiej! Ks. Orzechowski to ponadto kapłan Solidarności, Honorowy Obywatel Wrocławia, a od przeszło 50 lat duszpasterz Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”. Surowy, ale kochający ojciec setek studentów i ich rodzin.

ŚP. MARIOLA KOROWIEC – przez wie-



le lat prawa ręka ks. Stanisława Orzechowskiego. Ze względu na twarde zasady, którymi się kierowała, nazywano ją „Żelazną Damą”. Jako koordynator pielgrzymki

wykazywała się świetnym zmysłem organizacyjnym. Gromadziła wszelkie potrzebne dokumenty, pozwolenia, przygotowywała spotkania. Budziła ogromny szacunek. Dużo wymagała od ludzi, ale jeszcze więcej od siebie. Z jej zdaniem liczyli się księża przewodnicy, ale przede wszystkim sam Orzech. Mimo powściągliwości w uczuciach było w niej coś, co przyciągało – otwarte serce. Najważniejszy był dla niej zawsze drugi człowiek, a z sytuacji podbramkowych potrafiła wyjść obronną ręką. Silny charakter i gołębie serce – jak Orzech! Pewnie dlatego tworzyli tak niepowtarzalny duet. Należała do parafii św. Wawrzyńca, a ks. Orzechowski w czasach szkolnych udzielał jej lekcji religii!

WIESŁAW „KUZYŃ” WOWK – od roku



1992 związany z Pieszą Pielgrzymką Wrocławską na Jasną Górę. Początkowo działał w Służbie Informacji Pielgrzymkowej, a od 1996 r. został głównym od-

powiedzialnym za jej organizację. Na jego barkach spoczywa koordynacja wszystkich służb pielgrzymkowych.

KS. ALEKSANDER RADECKI – przez



długie lata czynny pielgrzym, dziś przewodnik Grupy XVI Duchowych Uczestników, czyli wszystkich tych, którzy z różnych

względów nie mogą pojawić się fizycznie na szlaku. Ks. Radecki opiekuje się najliczniejszą grupą pielgrzymki wrocławskiej, która w niektórych latach gromadziła nawet 2,5 tys. wiernych. Osoby, które pragną być członkami takiej grupy, powinny zgłosić się przed pielgrzymką do Biura Pielgrzymkowego. Tam otrzymają specjalny modlitewnik, w którym znajdują czytania i rozważania na dany dzień wędrówki do Maryi. Duchowi uczestnicy mogą kontemplować je sami bądź przyłączyć się do parafii zaangażowanej w dzieło PPW. To właśnie ks. Aleksander w ubiegłych latach przygotowywał takie modlitewniki. To kapłan, który w trakcie pielgrzymki prowadzi także studio pielgrzymkowe w Radiu Rodzina, ale przede wszystkim odprawia Msze św. w intencji pielgrzymów i otacza ich swoją gorącą modlitwą.

KAROL ŻYROMSKI – od 39 lat szef Służby



Porządkowej. Służby Porządkowe Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej niejednokrotnie są podawane jako wzór na Ogólnopolskich Rekolekcjach Księży Przewodników i to jest właśnie zasługą całorocznej pracy Karola, który czuwa nad tym,

żeby służba miała odpowiednie mundury i profesjonalne przeszkolenie. Karol całym sercem angażuje się w dzieło pielgrzymki. W ciągu roku uczestniczy w spotkaniach Głównych Porządkowych, a od wielu lat organizuje także specjalny weekendowy wyjazd formacyjny dla Służb Porządkowych. Są to trzydniowe rekolekcje, które sygnalizują, że niebawem rozpocznie się pielgrzymka. Na co dzień jest zaangażowany w życie parafii św. Elżbiety przy ul. Grabiszyskiej.

MARIAN ŁUCZAK – od samego powołania Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej posługuje w kuchni i niestrudzenie gotuje wodę, dzięki której pielgrzymi mogą napić się kawy, herbaty, skorzystać z podstawowej kąpieli czy zjeść posiłek. Funkcjonowanie kuchni pielgrzymkowej zawdzięczamy właśnie jemu. W czasach, gdy na pielgrzymkę chodziło nawet 5 tys. osób i nie było jeszcze odpowiedniego sprzętu, Marian gotował tę wodę w starych wurnikach w ogromnym upale. Z biegiem lat pielgrzymka doczekała się wojskowej kuchni polowej, co usprawniło mu tę pracę, jednak nadal, gdy temperatura dochodzi do ponad 30°C, podtrzymuje ogień i gotuje ok. 500 l wody dziennie.

KS. MIREK PORUCZNIK, KS. PIOTR DUDA

i **FRANCISZEK SUROWIEC** – to osoby od lat związane ze służbą kwatermistrzowską. Jeszcze na długo przed pielgrzymką wysyłają odpowiednie pisma i dzwonią do poszczególnych instytucji, pytając, czy w tym roku również pielgrzymi mogą liczyć na nocleg w danej miejscowości. Do ich zadań podczas pielgrzymki należy zabezpieczenie miejsc noclegowych, a także koordynacja pracy kwatermistrzów z poszczególnymi grupami pielgrzymkowymi.

KS. TOMASZ PŁUKARSKI – od 13 lat Rzecznik Prasowy Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę. Zarówno przed pielgrzymką, jak i w jej trakcie odpowiada za kontakt z mediami.

AGATA PIESZKO



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Słownik pielgrzymkowy

Buda pielgrzymkowa – przyczepa campingowa, która w trakcie pielgrzymki pełni funkcję mobilnego punktu informacyjnego. To w niej odbywają się zapisy i tam znajduje się biuro rzeczy znalezionych. Każdy pielgrzym, który szuka jakiegokolwiek informacji, szczególnie o noclegu lub trasie, powinien ją odnaleźć. Buda znajduje się prawie na każdym postoju, a już na pewno na każdym punkcie noclegowym.

Druciki – Służba Łączności. Dbają o to, by sprzęt nagłaśniający pielgrzymkę był sprawny.

Zieloni – Służba Porządkowa. W skład tej grupy wchodzi ok. 50 wolontariuszy, którzy są krwiobiegami pielgrzymki – wyznaczają tempo, prowadzą pielgrzymów odpowiednią trasą, kierują ruchem, pilnują, aby pielgrzymi szli w szyku zwartym, a na postojach informują o tym, kiedy i w jakiej kolejności grupy powinny być gotowe do dalszej drogi. Zieloni dbają o bezpieczeństwo pielgrzymów na szlaku.

Chłodnia – miejsce, w którym pielgrzym może się zaopatrzyć w podstawowe artykuły spożywcze.

Kabelek – kabel nagłośnienia, który trzymają pielgrzymi wzdłuż poszczególnej grupy. Niesienie kabelka sprawia, że pielgrzymka nie wychodzi poza

wyznaczony obszar drogi. Formuje on grupę i pomaga utrzymać kolumnę.

Melex – pojazd wypożyczany na czas pielgrzymki od rektora Politechniki Wrocławskiej. Ks. Stanisław Orzechowski porusza się nim od kilku lat, dzięki czemu może głosić w grupach konferencje i czynnie uczestniczyć w pielgrzymce.

Orzech Service – osoba, która w trakcie rekolekcji w drodze cały czas towarzyszy ks. Orzechowskiemu i pomaga mu w trudach pielgrzymowania. To ona łączy księży przewodników z Orzechem np. w sprawach konferencji czy modlitwy.

Tubowi – osoby, które są odpowiedzialne w grupach za niesienie tub. Jest to ważna służba, ponieważ bez tubowych wszystkie grupy pielgrzymowałyby w ciszy.

Sitko – mikrofon, z którego korzystają osoby prowadzące śpiew w grupach.

Szpica – funkcja pełniona przez osobę, która idzie na czele pielgrzymki, wyznacza jej tempo i pilnuje drogi. Na szpicy idzie ktoś, kto doskonale zna trasę i czuwa nad tym, by pielgrzymi nie błądzili (szczególnie w lasach).

Bąbelki – pęcherze, które pojawiają się po całym dniu wędrowania na stopach pielgrzymów mających

bardziej wrażliwą skórę lub źle dobrane obuwie. Żartobliwie mówi się, że pęcherze pomagają przeżywać trud pielgrzymowania.

Propaganda – niegdyś poczta pielgrzymkowa – miejsce, w którym pielgrzym może się zaopatrzyć w książki, różańce, modlitewniki, a także kartki pielgrzymkowe.

Chorąży – osoba, która niesie znak na czele danej grupy. Znak pomaga zachować porządek i kolejność grup. Za osobą niosącą znak podąża reszta grupy.

Asfaltówka – reakcja skóry na związki chemiczne zawarte w asfalcie i opary spalin samochodowych. Przejawia się drobną wysypką na nogach.

Muzyczni – osoby odpowiedzialne za śpiew w grupach i podczas pielgrzymkowych Mszy św.

Głupawka pielgrzymkowa – zjawisko pojawiające się w trzecim dniu pielgrzymki. Irracjonalne, humorystyczne zachowanie związane ze zmęczeniem, charakteryzujące się np. „płaczącym się” językiem.

Trupiarka – inaczej karetka pogotowia ratunkowego, która zamyka pielgrzymkę. Pielgrzymi, którzy nie mogą już przejść danego etapu o własnych siłach, udają się właśnie do niej. Stąd żartobliwa nazwa. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Czy miasto może się ukryć? Petra



Dzisiejsza Jordania graniczy z Syrią, Irakiem, Arabią Saudyjską i Izraelem. Powierzchnia kraju wynosi 92 tys. km kw. Obecnie niemal cała ludność wyznaje islam. Na tereny kraju w VI wieku przed Chr. przyszli Nabatejczycy, którzy założyli tu własne państwo. W III wieku przed Chr. **jego stolicą została Petra.**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Jest to wykute w skałach i czarujące swym wdziękiem miasto. Leży na skrzyżowaniu dwóch dróg. Jedna prowadzi od Morza Czerwonego do Damaszku, druga – z Zatoki Perskiej do Gazy. Całość miasta wykutego w skałach rozciąga się na obszarze 100 km kw. Państwo Nabatejczyków, przybyłych tu z północnej części Półwyspu Arabskiego i pokojowo współzyskujących z Edomitami zamieszkującymi te tereny, w dużej mierze dzieliło losy dawnej

Palestyny. Siłą przyciągającą ten lud nomadów była obfitość wody.

Tajemniczy Nabatejczycy

Historia Nabatejczyków, dawnych mieszkańców dzisiejszej Jordanii, spowita jest nimbem tajemnicy. Niewiele wiemy o ludzie, który przez sześć wieków był niezaprzeczalną potęgą starożytnego Bliskiego Wschodu. Słynie z handlu. Przypuszczalnie nie mieli własnej religii, lecz ulegali wpływom ludów ościennych. Ich najwyższym bóstwem był Duszara, utożsamiany z greckim Dionizosem. Jego symbolem

miął być prostopadłościenny kamień usytuowany w Petrze. Największym królem Nabatejczków był Aretas IV, którego rządy przypadają na czasy Jezusa (9 przed – 40 po Chr.). Rzymianie zdobyli miasto w 106 r. po Chr., jednak nie zadbali o nie należycie.

A wszystko zaczęło się od kadzidła. Izraelici kupowali je u Nabatejczyków m.in. po to, by „zagłuszyć” odór spalanych w świątyni jerozolimskiej zwierząt ofiarnych. Głównym składnikiem pachnideł była żywica przywożona z Arabii. Kupcy zatrzymywali się w Petrze, za co król pobierał podatki i dzięki temu miasto wciąż się bogaciło.

Na trzy wieki przed Chr. Nabatejczycy wykuli w skale świątynię, sklepy, pałace i grobowce. Wykuli w skale swoje domy. Wyczarowali miasto. Miasto przez wieki zakryte przed oczyma niepowołanych. Wąwóz, który wiedzie do jednego z cudów świata, nosi nazwę Siq i ciągnie się niemal półtora kilometra pośród skał, których wysokość sięga niekiedy dwustu metrów. Myliłby się ten, kto by sądził, że na tym kończy się wędrówka. Skalny raj wydłuża się o kilka kilometrów w głąb skał, każąc turystom wspinać się coraz wyżej. Wraz z kolejnymi krokami przybywa fascynujących budowli.

Zagadkowe miejsca

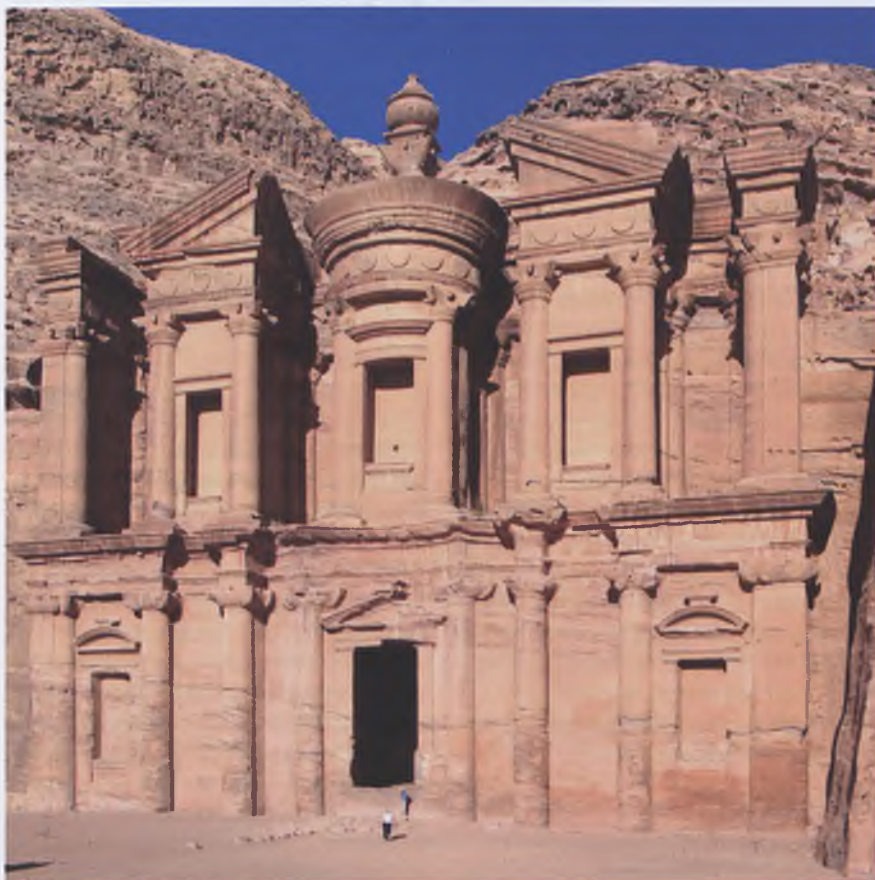
Dziś wokół głównej ulicy (*cardo maximus*) zwiedzający podziwiać mogą wykute w skałach sklepy, świątynie, grobowce, pałace i domy mieszkalne. Skarbiec Al-Khazneh („skarbiec faraona”), w którym rzekomo miał być przechowywany Święty Graal, bez wątpienia należy do arcydzieł starożytnej architektury. Jest to piętrowa budowla, która powstała na przełomie I i II stulecia.

Jej przeznaczenie nie jest jasne. Przypuszcza się, że stanowiła raczej grobowiec Aretasa IV, a nie była świątynią. Jak wiadomo, legenda głosi, że rycerze króla Artura, rządzącego Brytanią w V stuleciu, poszukiwali Świętego Graala, kielicha Ostatniej Wieczerzy. Legenda ta przybrała niezliczone formy. Rycerze Okrągłego Stołu mieli Graal raz w formie misy, innym razem w kształcie kielicha, księgi, a nawet kamienia.

Pięknem zachwyca także Pałac Córki Faraona, który służył jako świątynia Duszary. W Grobowcach Królewskich nie odnaleziono szczątków pochówków. Warto zajrzeć do Grobowca Sykstusa Florentinusa, rzymskiego namiestnika pochowanego w roku 130. Pochodzący z I w. amfiteatr może pomieścić 6–10 tys. widzów. Wąskie ścieżki prowadzące w górę poza miasto dochodzą do starożytnych miejsc kultu, zwanych w Biblii „wyżynami”. Z kultem na wyżynach walczyli prorocy izraelscy, zatroskani o czystość wiary w jedyne Boga. W Petrze czas jakby się zatrzymał, by zachwyt mógł trwać dłużej.

Petra na nowo odkryta

Dla świata zachodniego Petrę odkrył szwajcarski arabista, Johann L. Burckhardt, który w 1812 r. wyjechał do obecnej Jordanii pod patronatem londyńskiego stowarzyszenia dla promocji archeologii w Afryce. Podając się za szejka naftowego, zdołał przechytrzyć Arabów (znakomicie znał ich język), którzy odkryli przed nim od wieków skrywaną tajemnicę. Doprowadzili Szwajcara do miasta jedną z trzech tajemnych dróg. Burckhardt udawał, że zamierza złożyć ofiarę na grobie Aarona, który do dziś jeszcze znajduje się w Petrze. Sprawozdanie z tej wyprawy, które ukazało się drukiem w 1822 r., wzbudziło zainteresowanie w całej Europie. Rozpoczęła się długa seria wypraw archeologicznych do różowego miasta. Choć dziś można dotrzeć do tego niezwykle miejsca bez narażania się na niebezpieczeństwa, jak to było w przypadku szwajcarskiego arabisty, emocja, która towarzyszy temu przeżyciu, jest z pewnością ta sama.



Petra. Ad-Dajr, czyli „Klasztor”



Skarbiec faraona



„WIEM,
KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Biblijny most

MODESTAS URBONAS / UNSPLASH.COM

„Po śmierci Jezusa, a przed ostatecznym spisaniem Ewangelii, zafałszowano Jego słowa i czyny. Ewangelie są zmyśłone”.
Nie są zmyśłone. To zapis przekazu naocznych świadków, historycznie wiarygodne dokumenty. Oddają prawdę o tym, co Bóg w Jezusie uczynił dla zbawienia człowieka.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Biblijny most, łączący nas z wydaniami sprzed dwóch tysięcy lat, jest pewny. Pierwsze przeszło już przebadaliśmy – łączy ono dzisiaj tekst Biblii z oryginałami: czytamy taką Biblię, jaką napisali jej autorzy. Przez 1900 lat nikt tu nic nie zmienił.

Drugie przeszło biblijnego mostu sięga dalej. Obejmuje okres 40–70 lat między spisaniem Ewangelii a życiem Jezusa. I to przeszło jest pewne, choć węższe, skromniejsze, jak wąska i skromna jest u źródła najpotężniejsza nawet rzeka.

Napisali naprawdę i pisali prawdę

Ewangelisci nie tylko **naprawdę** napisali słowa, które dziś czytamy w Biblii, ale także pisali **prawdę** – „podają wiernie to, co Jezus, Syn Boży, żyjąc wśród ludzi, dla wiecznego ich zbawienia rzeczywiście uczynił” (Sobór Watykański II, Konstytucja o Objawieniu Bożym, r. 1965), choć „byłoby błędem żądać, aby każdy pojedynczy element tekstu precyzyjnie odpowiadał szczegółom wydarzeń, ponieważ nie koresponduje to z naturą i intencją Ewangelii” (Papieska Komisja Biblijna, „Natchnienie i prawda Pisma świętego”, r. 2014). Ewangelie to nie suche kroniki, lecz „kerygmatyczne biografie Jezusa” (M. Hengel), dzieła historyków piszących w perspektywie wiary.

W trzech krokach ukażemy racje tego przekonania.

Logika objawiającego się Logosu

Pierwszy krok jest zupełnie podstawowy. To stwierdzenie, że cała ta

historia była w ogóle **możliwa**. Że Bóg jest, stworzył świat, ale ten wskutek buntu wolnych stworzeń został dotknięty przez grzech, że Bóg ten świat zbawia, stając się człowiekiem. Zanim otworzymy Biblię, należy otworzyć rozum na ową logikę objawiającego się Logosu. Zbawienie, Wcielenie i Zmartwychwstanie były możliwe. I wydarzyły się.

Oni to widzieli

Drugi krok to ukazanie, że tekst Ewangelii jest zbudowany z przekazu naocznych świadków, którzy widzieli, słuchali i dotykali Jezusa (1 J 1, 1; 2 P 1, 16). Ewangelie zawierają charakterystyczne cechy, które może mieć tylko wiarygodne, bo zgodne ze stanem faktycznym świadectwo. Są to cechy „**pamięci osobowej**”, znane nam z kształtu naszych własnych wspomnień: wyryte głęboko obrazy ważnych, unikatowych wydarzeń, angażujących uczuciowo, trudnych do umieszczenia w czasie, z obecnością nieistotnych szczegółów. W Ewangelii takich jest wiele: godzina spotkania z Jezusem (1 J 1, 39), inne łodzie

„Zabierzesz mnie na drugi brzeg”

(Mk 4, 36), zielona trawa do siedzenia (Mk 6, 39), osioł przywiązany do drzwi z zewnątrz (Mk 11, 4), emocje Jezusa (Mk 1, 40-43; 3, 1.2-5), Jego patrzenie dokoła siebie (Mk 3, 5; 11, 11).

Ewangelie nie są dziełem „pamięci kolektywnej” czy tworem jakiejś anonimowej wspólnoty (wspólnotom brakowało mocy wymyślania nowych rzeczy – Sobór Jerozolimski z trudem uzgodnił kilka prostych zasad, Dz 15, 20). To dzieło konkretnych, **imiennych** świadków. Przez kilka dekad przekazywali oni zapamiętane słowa i czyny Jezusa **ustnie**. Ten przekaz musiał narodzić się już podczas galilejskiej działalności Nauczyciela, około r. 30, potem zaś płynął różnymi nurtami, związany z Kościołami Jerozolimy, Antiochii czy Rzymu. Możliwe, że przed r. 37 spisana została w Jerozolimie historia męki (Mk 14 – 16). Jednak ostatecznego kształtu Ewangelie nabierają począwszy od lat 60., gdy giną ważni naoczni świadkowie („filary” Piotr i Jakub, „brat Pański”, Ga 2, 9), gdy ewangelizacja świata nabiera rozmachu i pojawiają się heretże „innych Ewangelii” (Ga 1, 9).

Słowa i gesty Jezusa

Trzeci krok sięga jeszcze głębiej w tekst Ewangelii. Otóż widać w niej oryginalne cechy samego Jezusa. Wyznaczają je opracowane przez biblistów kryteria. Najpierw kryterium **inności** (nieciągłości), czyli nowości Jezusa wobec judaizmu i wobec życia pierwotnego Kościoła (Ewangelici nie mieli od kogo „odgapić”); nikt wszak nie mówił jak On (J 7, 46): o Królowaniu Boga, o Ojcu, o sobie jako Synu Człowieczym; nikt nie czynił tego, co On: powołanie dwunastu, egzorcyzmy, odpuszczanie grzechów, przyjaźnie z grzesznikami. Drugim ważnym kryterium jest **kontynuacja** (ciągłość): Jezus Ewangelii to autentyczny palestyński Żyd swego czasu. Inne kryteria to m.in. poświadczenie w **różnych źródłach** czy **kłopotliwość**.

Jak powiada więc Pismo: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!” (Mk 1, 15).

Warto: wyczytać w Mk 11 – 16 elementy „pamięci osobowej” (imiona, czas, miejsca).



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Teolog Franciszek

Podobno papież Franciszek miał powiedzieć, że nie jest teologiem. Nie bardzo wypada nie zgadzać się z tym, co sam papież mówi o sobie, ale w tym przypadku trudno mi się jednak z nim zgodzić. Papież jest teologiem. I to bardzo dobrym, tyle że w zupełnie inny sposób niż się do tego przyzwyczailiśmy. Zaczniemy od definicji teologii. Najprościej mówiąc, teologia to wiedza o Bogu. Ale skąd tę wiedzę czerpać? W tradycji wschodniej teologiem był raczej nie ten, który o Bogu coś wie, ale ten, kto Bogiem żyje. Teologia jest bowiem wiedzą szczególnego rodzaju. Wyrasta z zażyłości z Bogiem. Teolog to człowiek duchowy. Tradycja zachodnia pojmuje teologię bardziej intelektualnie niż życiowo. Sama zażyłość z Bogiem nie wystarcza. Coś o Bogu trzeba wiedzieć. I tutaj zaczyna się teologia akademicka, wyrastająca ze studium Pisma Świętego, która ze Słowa Bożego wywodzi prawdy wiary i zasady życia chrześcijańskiego. Uprawia się ją na uczelniach katolickich i wydziałach teologicznych. Jej adepci piszą mądre rozprawy, komentarze oraz monografie, które często są niezrozumiałe dla przeciętnego wiernego. Nie, papież Franciszek takiej teologii nie uprawia.

Zeby zrozumieć wyrastającą z kontekstu latynoamerykańskiego teologię Franciszka, trzeba wrócić do wschodniej koncepcji teologa jako człowieka żyjącego Bogiem. Franciszek za fundamentalne źródło teologiczne uznaje doświadczenie wiary ludu Bożego. Dla niego lud jest żywą wspólnotą teologów. Sobór Watykański II mówi, że cały lud Boży został wyposażony „w zmysł wiary i łaskę słowa”. „Zmysł wiary” jest bowiem dostępny nie tylko teologom akademickim, ale wszystkim, którzy żyją Bogiem, także prostemu ludowi, który doświadcza i rozpoznaje Boga nie tylko w świętych tekstach, lecz również w życiu. Model Franciszkowej teologii najlepiej wyraża on sam słowami: „Jeśli chcesz wiedzieć, kim jest Maryja, idź do teologa i dokładnie ci wyjaśni, kim jest Maryja. Ale jeśli chcesz wiedzieć, jak kochać Maryję, idź do Ludu Bożego, który nauczy cię najlepiej”. W tym stwierdzeniu papież Franciszek nie przeciwstawia sobie dwóch sposobów uprawiania teologii: akademickiego oraz ludowego, ale widzi je jako wzajemnie się uzupełniające. Kiedy wsłuchamy się w przepowiadanie papieża Franciszka, zauważymy, że często wprowadza on elementy, które nazwalibyśmy anegdotycznymi. Te krótkie opowiadania nie są po to, by retorycznie wzbogacić swoje przemówienia. One są dla niego prawdziwym źródłem głoszenia Ewangelii, która jest nie tylko opowiadaniem o wydarzeniach minionych, ale nieustannie dzieje się w żywym doświadczeniu wspólnoty Kościoła. Taka teologia przesuwając się ze sfery wiedzy do sfery mądrości. Właśnie dlatego Franciszek tak często mówi o konieczności docenienia ludzi w podeszłym wieku i szacunku dla dziadków. To nie chodzi tylko o szacunek dla wieku, ale o docenienie mądrości. Teologia bowiem żyje nie tylko w książkach, ale także – a może przede wszystkim – w ludziach. ●

Chrzest – brama sakramentów

Sakrament chrztu świętego jest pierwszym sakramentem, który otwiera możliwość przyjmowania innych sakramentów. To dlatego już w średniowieczu nazywany był przez św. Tomasza z Akwinu „bramą sakramentów”.

KS. BARTOSZ TROJANOWSKI

Wrocław

Sakrament chrztu świętego jest konieczny do zbawienia przez rzeczywiste lub zamierzone przyjęcie; to on uwalnia od grzechów, odradza w człowieku dziecięstwo Boże oraz włącza do Kościoła, upodabniając przyjmującego do samego Chrystusa (por. kan. 850 KPK).

Te wszystkie aspekty teologiczne pokazują istotę sakramentu chrztu świętego dla każdego wierzącego.

Chrzest konieczny do zbawienia

Wszystkie elementy wymienione w Kodeksie Prawa Kanonicznego pokazują, jak istotny jest sakrament chrztu świętego w sensie duchowym oraz prawnym. To przecież ten sakrament uwalnia człowieka ze wszystkich grzechów: tego pierwotnego oraz, w przypadku osób dorosłych, tych wszystkich popełnionych przed chrztem. Dlatego już samo pragnienie przyjęcia, jeśli zachodzi jakaś okoliczność, kiedy nie ma nikogo, kto mógłby ochrzcić, jest traktowane jako osiągnięcie tych samych skutków. Są przecież trzy rodzaje chrztu – z wody, pragnienia i krwi. Ten z krwi to męczeństwo, a zatem choć ostatecznie dwa nie są sakramentem, to jednak równają się w skutkach, to tak jakby ta osoba przyjęła chrzest z wody.

W zwykłych okolicznościach jednak należy troszczyć się o przyjęcie sakramentu, a nawet jeśli w pobliżu nie ma kapłana, który mógłby ochrzcić, to w nadzwyczajnych okolicznościach Kościół zachęca, aby szafarzem chrztu świętego był każdy, kto jest w stanie użyć przy tym sakramencie formuły trynitarniej: *Ja Ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*. Przy tym polewając jednocześnie kandydata wodą.

Chrzest uwalnia od grzechów

W przypadku dziecka przyjmującego chrzest święty ten sakrament usuwa grzech pierwotny, ponieważ małe dziecko, jeszcze nieświadome, nie jest w stanie popełnić innych grzechów. Natomiast w przypadku osób dorosłych usuwa nie tylko grzech pierwotny, ale także wszystkie grzechy uczynkowe dokonane świadomie i dobrowolnie.

Stąd też po przyjęciu sakramentu chrztu następuje bierzmowanie i Najświętsza Eucharystia, a nie ma konieczności sakramentu pokuty i pojednania. Ponieważ po chrzcie świętym człowiek jest wolny od każdego grzechu. Dlatego też przy przyjmowaniu chrztu świętego przez dorosłego musi mu towarzyszyć żal za grzechy. Wobec powyższego należy bardzo poważnie podchodzić do przygotowania do sakramentu chrztu świętego tym wszystkim, którzy znajdują się w sytuacji nieregularnej, i doprowadzić ich do poprawy tej sytuacji równoległe z przygotowaniami do sakramentu chrztu świętego.

Włączenie do Kościoła

Sakrament chrztu świętego, usuwając grzech pierwotny i wszystkie grzechy popełnione przez człowieka, usuwa tym samym przeszkodę, która stała między człowiekiem a Bogiem. Dlatego dzięki temu sakramentowi upodabniamy się do Chrystusa, który jest umiłowanym Synem Ojca. Przecież przez chrzest święty zostaliśmy zanurzeni w Mękę i Śmierć Chrystusa, a przez to też wierzymy, że będziemy mieli udział w Jego Zmartwychwstaniu. Jednak już w momencie chrztu świętego zostajemy włączeni do Mistycznego Ciała Chrystusa, czyli Kościoła. Przez chrzest święty stajemy się podmiotem wielu praw i obowiązków w Kościele. Włączenie do Kościoła oznacza, że jesteśmy jego częścią, więc powinniśmy rozumieć, że Kościół to my!

Warunki do przyjęcia sakramentu chrztu świętego

Pierwszym warunkiem do przyjęcia chrztu świętego jest to, że nie można tego sakramentu powtarzać, a zatem kandydat do sakramentu musi być nieochrzczony (por. kan. 864 KPK). Jest to spowodowane tym, że sakrament chrztu świętego wyciska na przyjmującym charakter sakramentalny, niezbywalny (por. 845 §1 KPK).

Oprócz tego podstawowego warunku istnieją jeszcze następne, które od kandydatów dorosłych wymagają, aby wyrazili wolę przyjęcia tego sakramentu, ponieważ intencja przyjęcia sakramentu jest bardzo ważna w teologii i prawie kanonicznym, jest to warunek do ważnego przyjęcia każdego sakramentu. Kolejnym zagadnieniem jest obowiązek bycia pouczonym o prawdach wiary oraz o obowiązkach

chrześcijańskich, a także wymagane jest przejście przez praktykę życia chrześcijańskiego w katechumenacie. Wymagana jest również świadomość konieczności żalu za grzechy (por. kan. 865 §1 KPK). W przypadku niebezpieczeństwa śmierci te wymagania są znacznie zmniejszone, ponieważ obowiązujące jest prawo „zbawienia dusz”, które jest najwyższym prawem. W przypadku dzieci to rodzice i chrzestni wyrażają wiarę w imieniu dziecka i proszą o chrzest święty dla niego, w ten sposób jest również wyrażona intencja przyjęcia tego sakramentu.

Kwerenda chrzcielna

Skoro nie można powtarzać sakramentu chrztu świętego, to należy upewnić się, że osoba, która chce przyjąć ten sakrament, jest rzeczywiście nieochrzczona. Służy ku temu tzw. kwerenda chrzcielna. W przypadku dziecka nie dokonuje się jej, jeśli dziecko jest chrzczone w parafii rodziców. W przypadku parafii innej niż ta rodziców proboszcz powinien upewnić się, że dziecko nie zostało wcześniej ochrzczone w tamtej parafii. W przypadku osoby dorosłej należy oprzeć się na oświadczeniu kandydata do chrztu lub jego bliskich oraz sprawdzić księgi metrykalne w miejscach, w których mógł być przyjęty ten sakrament.

Podobne czynności przeprowadza się, jeśli ktoś był chrzczony w innej wspólnocie chrześcijańskiej, tzn. sprawdza się, czy był ochrzczone prawdziwą wodą i czy użyto właściwej formuły trynitarnej. Jeśli pozostają wątpliwości co do ważności chrztu świętego, należy udzielić go jeszcze raz, jest to tzw. chrzest warunkowy (por. 869 §2 KPK).

Ostatnim przypadkiem jest ten, kiedy nie można wykazać, że ktoś został ochrzczone poprzez jakiś wiarygodny dokument, ani nie istnieją świadkowie, którzy mogliby potwierdzić fakt chrztu świętego. Taka sytuacja może mieć miejsce np. w przypadku dziecka adoptowanego lub osób starszych, które były chrzczone jeszcze w czasach II wojny światowej. W jakimkolwiek przypadku braku pewności przyjęcia sakramentu chrztu świętego należy go udzielić

warunkowo. Mając cały czas na uwadze, że jest on konieczny do zbawienia oraz jest bramą do innych sakramentów.

Zaświadczenie

Jeden z przepisów prawa kanonicznego jest konsekwencją stwierdzenia, że chrzest jest „bramą sakramentów”, mówi on, że „nikt nie może być ważnie dopuszczony do innych sakramentów, dopóki nie przyjął chrztu” (kan. 842 §1 KPK).

Stąd też przed przyjęciem niektórych sakramentów należy wykazać, iż jest się ochrzczone. Zazwyczaj dokonuje się tego za pomocą stosownego zaświadczenia, które nazywa się metryką chrztu lub aktem chrztu. Są dwie formy – zwykła lub skrócona. Forma zwykła aktu chrztu jest dokumentem potwierdzającym nie tylko sam fakt przyjęcia chrztu świętego, ale także przedstawiającym obecny status kanoniczny osoby, której dotyczy. Dlatego w niektórych przypadkach (np. do sakramentu małżeństwa) jest potrzebny aktualny dokument, a nie ten sprzed lat. W innych przypadkach (np. I Komunia Święta lub bierzmowanie) możliwe jest przedstawienie skróconego aktu chrztu, bez względu na datę jego wystawienia.

Zakończenie

W tej części przedstawione zostały istotne aspekty teologiczne dotyczące sakramentu chrztu świętego oraz konsekwencje prawne z nich wypływające. Istota sakramentu chrztu świętego w życiu każdego chrześcijanina ma swoje konsekwencje i dlatego należy przestrzegać wszystkich zasad ustalonych przez kompetentną władzę kościelną. W kolejnej części cyklu artykułów będzie mowa o warunkach stawianych rodzicom dziecka oraz chrzestnym. ●

Chrztu udziela się, polewając kandydata wodą i wypowiadając słowa: Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego



TAIZÉ 
Wrocław
28.12.2019 – 01.01.2020

Radość, prostota, miłosierdzie

Jest takie miejsce na ziemi, gdzie od końca lat 50. XX w. do dnia dzisiejszego przez cały rok, prawie każdego tygodnia przybywa na rekolekcje kilka tysięcy osób – młodszych i starszych – wśród których są zarówno całe rodziny, jak i osoby samotne.

Tym miejscem jest Wspólnota braci z Taizé.

MARYSIA I KRZYSZTOF JURCZYKOWIE

Wrocław

Pielgrzymi przyjeżdżają tu ze wszystkich kontynentów po to, aby w ciągu tygodnia pobytu doświadczyć niezwyklej atmosfery życzliwości i miłości bliźniego, wspólnie modlić się, poznawać Pismo Święte, a przede wszystkim przekonać się, że w dzisiejszym świecie wciąż można zostać obdarowanym – i samemu obdarowywać innych – wielką życzliwością, uśmiechem i zaufaniem.

Wspólnotę założył w 1940 r. brat Roger Schutz – ewangelicki duchowny, któremu bliska sercu była idea ekumenizmu i pojednania pomiędzy podzielonymi kościołami chrześcijańskimi. Ideę tę kontynuują do dziś bracia Wspólnoty. (Brat Roger zginął śmiercią tragiczną w 2005 r. ugodzony nożem przez nieznajomą psychicznie kobietę). Fundamenty reguły Wspólnoty Taizé stanowią trzy słowa: radość, prostota, miłosierdzie.

Odpoczynek w cieniu Pana Boga

Do Taizé postanowiliśmy wybrać się całą naszą rodziną (powiększoną o dziadka Staszka) na wakacyjne rekolekcje. Chcieliśmy osobiście doświadczyć tego wszystkiego, o czym opowiadali nam nasi znajomi, którzy tam już wcześniej byli (ich świadectwa były wyjątkowo spójne!), oraz tego, co przeczytaliśmy w świadectwach o „braciach z Taizé” znalezionych



Kolejka po posiłek

KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

w Internecie. Po pracowitym roku szkolnym (mamy trzy córki) tęskniliśmy za odpoczynkiem w obecności Pana Boga.

W duchu ekumenizmu

Ekumeniczny charakter Wspólnoty oraz prowadzonych przez braci rekolekcji pozwolił nam zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi w ekumenizmie.

W Taizé na pierwszym miejscu jest Chrystus – do którego modlą się na wspólnej modlitwie katolicy, protestanci, metodyści, prawosławni, grekokatolicy i wyznawcy wielu innych odłamów chrześcijaństwa. Oprócz ponad 100 rodzin z 19 państw w naszym turnusie brało udział ponad 4000 młodych ludzi z różnych krajów świata – w tym także z miejsc, w których

Kościół doświadcza licznych prześladowań. Nikt nie pyta nikogo o poglądy czy wyznanie – zamiast tego wszyscy darzą się szacunkiem, służą nawzajem pomocą i serdecznym uśmiechem, a na spotkaniach dyskusyjnych, które mają miejsce po studium biblijnym prowadzonym przez jednego z braci, dzielą się tym, co w chrześcijaństwie nas wszystkich łączy – zamiast doszukiwać się różnic i dyskutować o nich. Duch jedności i radości ze wspólnego przebywania jest tutaj obecny w każdym miejscu – przy stole podczas posiłków, podczas modlitw oraz indywidualnych spotkań przy kawie czy herbacie. Niezwykła życzliwość braci, ich ciągła gotowość do rozmowy czy bezinteresownej pomocy w dowolnej sprawie niezwykle nas

urzekły, a jednocześnie pobudziły do refleksji nad naszym postępowaniem w codziennym życiu – czy potrafimy być tacy wobec naszych najbliższych, jak bracia z Taizé są wobec każdego (nieznajomego!), kto odwiedza ich Wspólnotę?

W trosce o bliźnich

Wspólnota braci z Taizé jest bardzo zaangażowana w pomoc ludziom ubogim. Bracia opiekują się mieszkańcami brazylijskich dzielnic bieddy, wspomagają materialnie szpitale w Pjongjang – stolicy Korei Północnej, a na miejscu – w Taizé – przyjęli do tej pory ponad czterdziestu uchodźców z terenów ogarniętych konfliktami zbrojnymi, dając im dach nad głową, wyżywienie oraz zapewniając pomoc w wyrobieniu niezbędnych dokumentów, zorganizowaniu intensywnych kursów nauki języka francuskiego oraz w znalezieniu pracy. Ci, którzy zostali przyjęci w 2015 r., dziś są już całkowicie samodzielni i niezależni. Większość z przyjętych uciekinierów to muzułmanie, co jest potwierdzeniem tego, że braciom zależy nie tylko na jedności wśród chrześcijan, ale pragną również dialogu międzyreligijnego – podążając w ten sposób za deklaracją Soboru Watykańskiego II *Nostra aetate*. Bardzo zachęcamy w tym miejscu do przeczytania artykułu Orsi Hardi – Węgierki mieszkającej w Taizé od 1999 r. – której świadectwo pomocy uchodźcom ogromnie nas poruszyło. Jest ono dostępne w języku polskim na stronie: <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/orsi-hardi-uchodzczy-w-taize-przywrocana-godnosc-ludzka/>.

Bardzo ważnym elementem modlitw, które trzy razy dziennie gromadzą wszystkich w wielkim kościele, jest śpiew – a ponieważ wielojęzyczność pielgrzymów uniemożliwia owocne wykorzystanie tradycyjnych, długich pieśni kościelnych – Wspólnota zdecydowała się opracować swoje własne pieśni. Są one proste w swoich formach (zazwyczaj składają się z kilku wersów powtarzanych wielokrotnie), śpiewane w wielu językach, ale o melodiach zachęcających do wyciszenia się i kontemplacji Boga (zachęcamy do posłuchania ich – w serwisie YouTube należy wpisać hasło „kanony z Taizé”). Są na tyle łatwe, że nasze



Taizé – francuska wioska położona w Burgundii

dzieci w ciągu tygodnia pobytu nauczyły się ich kilkanaście – w większości w obcych językach!

Piękno prostego chrześcijańskiego życia

Prostota – będąca jedną z reguł życia braci z Taizé – jest kolejną urzekającą rzeczą, która rzuca się w oczy od samego początku pobytu w tym miejscu. Można ją dostrzec w bardzo skromnych warunkach noclegowych (dla rodzin – małe pokoiki, dla osób przyjeżdżających samotnie – pokoje wieloosobowe lub namioty), niewyszukanych posiłkach, sposobie zagospodarowania przestrzeni czy nawet na pobliskim cmentarzyku, gdzie bracia pochowani są po trzech w jednym grobie (z wyjątkiem założyciela Wspólnoty – brata Rogera, który ma grób pojedynczy), z których żaden nie ma pomnika, a jedynie kopczyk ziemi z wbitym drewnianym krzyżem i imionami zmarłych.

Z prostotą nieodłącznie związana jest praca – bracia nie zatrudniają pracowników, zamiast tego wszystkie czynności dnia codziennego, takie jak wydawanie posiłków, sprzątanie, zmywanie, dbanie o ciszę wokół kościoła itp., wykonują wolontariusze będący uczestnikami rekolekcji. Rodziny również były zaangażowane w ten wolontariat.

Ta ujmująca prostota stała się dla nas źródłem kolejnych refleksji – jeżeli tak bardzo podoba nam się tutejsze piękno, skromność, duch miłości, jedności i służby „każdemu z braci naszych najmniejszych”, to dlaczego w codziennym życiu tak trudno nam jest zwolnić, z cierpliwością wysłuchać bliskiej osoby czy zainteresować się żebrakiem, którego od kilku lat regularnie widzimy pod naszym kościołem?

Udział w rekolekcjach w Taizé niezwykle nas ubogacił. Okazało się, że była to pielgrzymka tak naprawdę do wnętrza nas samych – do odkrycia tego, co naprawdę nas pociąga i ile w naszej codzienności pozostawiamy miejsca na działanie Panu Bogu. Piękne świadectwo życia braci przypominało nam, że aby żyć szczęśliwie, nie musimy za wszystkim tak pędzić, a prawdziwy sens życia tkwi w jego prostocie i szukaniu tego, co nas łączy, a także na otwarciu się na dialog z drugim człowiekiem poprzez cierpliwe i pełne szacunku słuchanie.

Taizé to miejsce, które powinien odwiedzić każdy. To powrót do źródeł pięknego, prostego chrześcijańskiego życia, którego tak często brakuje nam w codzienności. ●

PARTNER CYKLU

Wrocław miasto spotkań

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Dobry Ksiądz

Wspomnienie o ks. prałacie Stanisławie Pikulu

Za sprawą obrazu Wojciecha Smarzowskiego *Kler* oraz dokumentu braci Sekielskich *Tylko nie mów nikomu* temat Kościoła i księży stał się głośny i był pretekstem do ataków oraz stosowania zasady zbiorowej odpowiedzialności.

Cień padł na wszystkich kapłanów. Dlatego tym bardziej **warto pokazywać i przypominać sylwetki dobrych, oddanych swojej posłudze księży.**

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Gorliwych, pobożnych, prawych i ofiarnych kapłanów jest zdecydowanie więcej niż tych, których historie stają się paliwem do medialnych ataków. To oni powinni być kojarzeni z klerem.

Najjaśniejszą postacią, którą mam w pamięci i sercu, jest osoba nieżyjącego już proboszcza parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu, księdza prałata Stanisława Pikula, który pełnił tę posługę niemalże ćwierć wieku (1978–2002). Gdy został tu skierowany przez ówczesnego ordynariusza abp. Henryka Gulbinowicza i objął parafię 6 XI 1978 r. po śmierci proboszcza ks. prof. Eugeniusza Tomaszewskiego, miał 47 lat i ponadjedenastoletnie doświadczenie kierowania parafią św. Michała w Miliczu. Wcześniej pełnił posługę u bp. Bolesława Kominka w charakterze kapelana i odbył studia z prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zanim wybrał drogę kapłańskiego powołania, doświadczył niedostatku w biednej rodzinie i wychowania bez ojca. Nauczyło go to pokory i szacunku dla prostego człowieka.

Droga do kapłaństwa

Stanisław Pikul pochodził z biednej rolniczo-robotniczej rodziny w małopolskiej wsi. Urodził się 21 IV 1931 r. w Radgoszczy k. Dąbrowy Tarnowskiej.

Kryzys lat 30. spowodował, że jego ojciec, który jako robotnik pracował w fabryce i jednocześnie na roli, razem z podobnymi jak on wyjechał za chlebem do Argentyny i już stamtąd nie powrócił. Staś i jego bracia wychowywali się bez ojca, a matka Helena utrzymywała rodzinę z niewielkiego, 4,5-hektarowego gospodarstwa rolnego. Żyli w niedostatku, ale matka dbała o staranne wychowanie synów i dawała dzieciom przykład głębokiej, ufnej i żywej wiary. Stanisław, mimo wybuchu wojny, w 1939 r. w wieku siedmiu lat rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej w Radgoszczy. Od 1946 r. uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Mielcu i zamieszkał w gimnazjalnej bursie. Po uzyskaniu tzw. małej matury wstąpił najpierw do Niższego, a potem Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Jego pilność w nauce, a także gorliwość w praktykach religijnych docenił zarówno katecheta z Mielca ks. Bolesław Gwoździowski, jak i prefekt Niższego Seminarium Duchownego ks. Bronisław Maślanka. Formacja seminarysty Pikula przypadła na lata stalinowskiego terroru, była to więc swoista szkoła przetrwania. Ale szczęśliwie się złożyło, że w tym czasie rektorem był ks. Aleksander Zienkiewicz, dziś kandydat na ołtarze. Wywierał on ogromny wpływ na życie duchowe wrocławskiej młodzieży zarówno świeckiej, jak i duchownej, zwłaszcza w okresie bezbożnego terroru i agresywnego

komunizmu. Niewątpliwie zostawiając ślad w formacji kapłańskiej alumna Stanisława Pikula, który po ukończeniu nauki w seminarium przyjął święcenia prezbiteratu z rąk lubelskiego ordynariusza bp. Piotra Kałwy 27 V 1956 r.

Kapelan bp. Kominka

Po dwóch latach posługi w charakterze wikariusza we Wrocławiu, początkowo w parafii św. Antoniego, a od 8 XI 1956 r. w parafii św. Henryka, bp Bolesław Kominek 17 VI 1958 r. mianował ks. Stanisława Pikula swoim kapelanem oraz notariuszem Kurii Arcybiskupiej. To był wyraz ogromnego zaufania do młodego, 27-letniego księdza z zaledwie dwuletnim stażem kapłańskim. „Przez pięć lat ks. Stanisław Pikul pełnił swe obowiązki z ogromnym taktem i oddaniem. A były to lata dalszych zmagania o prawa i właściwe miejsce Kościoła w polskiej rzeczywistości. Po odwilży październikowej, już od 1959 r. zaczęto pilniej obserwować poczynania bp. Kominka i z różnych powodów szykanować. Wycofywano religię ze szkół, zabierano obiekty kościelne, odmawiano paszportu na wyjazd zagraniczny, czy też powoływano alumnów Seminarium Duchownego do wojska. Bp Kominek zatroskany o powierzoną mu diecezję, nie zrażał się trudnościami, lecz starał się o dalszą stabilizację Kościoła na ziemiach zachodnich. W październiku 1962 r. rozpoczął się Sobór Watykański II i wówczas papież Jan XXIII wypowiedział

znamiennie słowa o polskości ziem zachodnich po wiekach odzyskanych. W tych wszystkich pracach i zabiegach ordynariusza dyskretnie uczestniczył kapelan domowy ks. Stanisław Pikul” – czytamy we wspomnieniu ks. Józefa Patera.

Proboszcz w Miliczu

Kolejnym wyzwaniem, które podjął ks. Pikul, były studia specjalistyczne z prawa kanonicznego na KUL. Rozpoczął je w 1963 r. i po czterech latach ze stopniem magistra powrócił do diecezji. Wtedy to (28 VI 1967) został powołany na proboszcza parafii św. Michała w Miliczu. Była to duża parafia, licząca wówczas ok. 12 tys. wiernych, z miastem i 27 wioskami. Oprócz dwóch zażytkowych kościołów na miejscu były jeszcze do obsługi dwa filialne, a wszystkie wymagały pilnego remontu, które sprawnie, mimo braku doświadczenia w pracach remontowo-budowlanych, przeprowadził ks. Pikul. Zorganizował też kaplicę mszalną w Godnowie. W 1968 r. doszły mu nowe obowiązki, został bowiem mianowany dziekanem dekanatu Milicz.

U Świętej Rodziny

Po śmierci proboszcza, ks. prof. Eugeniusza Tomaszewskiego, ks. Stanisław Pikul został jego następcą w parafii Świętej Rodziny na wrocławskim Sępolnie. Nie było początkowo łatwo nowemu proboszczowi w środowisku wrocławskiej inteligencji uniwersyteckiej, zamieszkującej należące do parafii osiedla, po swoim poprzedniku intelektualistę. Wielu wiernych z uwagą przysłuchiwało się jego kazaniom – prostym, zrozumiałym, często ilustrowanym przykładami zapadającymi w pamięć. Szybko jednak zjednał sobie parafian dobrocią, otwartością na ludzkie potrzeby i ofiarną pracą.

Gdy wprowadzono stan wojenny, parafialny kościół stał się jednym z centrów pomocy rodzinom represjonowanych w latach 80. W organizację tej pomocy włączyło się wielu parafian i prowadzona ona była na szeroką skalę.

To niejedyne dzieło charytatywne, które powstało przy tej parafii. Rodziły się one z potrzeb ludzi. Ks. Pikul umiał ich słuchać i był otwarty na różnorodne inicjatywy. To tu powstała kuchnia



Ks. Stanisław Pikul

dla ubogich i bezdomnych wydająca posiłki. Tu zorganizowano punkt wydawania odzieży, biuro bezpłatnych tłumaczy i porad prawnych, dla dzieci została otwarta świetlica środowiskowa, w której wielu uczniów uzyskiwało pomoc w odrabianiu lekcji. W czasie wakacji organizowane były półkolonie, zaczął funkcjonować Klub Seniora. Był czas, gdy z inicjatywy księdza proboszcza działało swoiste biuro pośrednictwa pracy – raz w miesiącu spotykały się osoby poszukujące np. opiekunki do dziecka lub osoby starszej, a także ci, którzy takiej pracy poszukiwali. Wiele z tych inicjatyw przetrwało do dziś.

Pamiętam czas powodzi tysiąclecia w 1997 r. i niedzielą Mszę św. w momencie, gdy kulminacyjna fala szła przez Wrocław. Zagrożony zalaniem był parafialny cmentarz. Ks. Pikul zaapelował wtedy do wiernych, mówiąc, że wprawdzie Eucharystia jest bardzo ważna, ale dziś każdy, komu siły pozwalają, niech opuści kościół i stanie do walki z żywiołem. Bo to jest w tym momencie najważniejsze. Osiedle i cmentarz zostały uratowane, a wysiłek ludzi nie poszedł na marne.

Ks. Pikul wprowadził wiele innowacji duszpasterskich. Zainicjował odprawianie popołudniowych Mszy św. dla przedszkolaków i ich rodziców i sam je celebrował. Zapraszał wybitnych księży do głoszenia rekolekcji z niezapomnianym bp. Adamem Dyczkowskim włącznie. Jego pomysłem była wspólna dla Wielkiej Wypsy procesja

Bożego Ciała w roku tysiąclecia diecezji wrocławskiej, która przetrwała do dziś. To tu zawiązała się Grupa Miłosierdzia Bożego, Odnowy w Duchu Świętym. To ta parafia była kuźnią późniejszych kościelnych karier.

Ks. Stanisław Pikul z powodzeniem łączył pracę *stricto* duszpasterską z organizowaniem działalności społecznej i charytatywnej, ale też i przedsięwzięć budowlanych. To za jego proboszczowania wybudowany został dom katechetyczny i plebania. Dom został umiejętnie zagospodarowany, gdy religia wróciła do szkół. Służył jako miejsce warsztatów dla dzieci, a także pomieszczenia dla sklepu i księgarni.

Budowniczy kościoła św. Faustyny

Dziełem życia księdza proboszcza była budowa nowego kościoła. Parafia Świętej Rodziny była za duża (25 tys. mieszkańców) i pilne było jej rozdzielanie na dwie części. Musiało minąć 15 lat starań i zabiegów (1982–1997), by na biurko ks. Pikula trafiła Uchwała Rady Miejskiej przekazująca grunt pod budowę nowego kościoła. Zakres działalności społecznej i charytatywnej zrobił na radnych na tyle duże wrażenie, że postanowiono odstąpić działkę przy ul. Jackowskiego za symboliczną złotówkę i wyrazić zgodę na postawienie na niej kościoła.

Budowa pochłonęła ks. Pikula całkowicie. Cały czas towarzyszyła temu troska o ludzi w to zaangażowanych, aby nic im się nie stało, by nie zdarzył się jakiś nieszczęśliwy wypadek. Nadmiar obowiązków, jakie przyjął na siebie, odbił się na jego zdrowiu, zaczął niedomagać i w 2002 r. przeszedł na emeryturę, pozostając w parafii jako rezydent. W tej roli nadal służył wiernym jako spowiednik i powiernik wielu spraw. A długie kolejki przy jego konfesjonale świadczyły o tym, że cieszył się ogólnym szacunkiem i zaufaniem.

Ks. Stanisław Pikul doczekał erygowania nowej parafii pw. św. Faustyny we Wrocławiu w 2003 r., to jego pomysłem był wybór świętej patronki. Była to dla niego wielka radość. Zmarł 13 XII 2010 r. i spoczął na cmentarzu parafialnym Świętej Rodziny, takie bowiem życzenie wyraził w swoim testamencie.



Burza na Jeziorze Galilejskim, Rembrandt van Rijn, olej na płótnie, 1633.
Isabella Stewart Gardner Museum, Boston, skradziony w 1990

Nie o filmie braci Sekielskich

Od premiery filmu *Tylko nie mów nikomu* minęło już trochę czasu. Być może dyskusja na jego temat już przycichła, a być może nie. Tekst piszę w czasie jej największego wzmożenia, a czytelnik przeczyta to, o ile się taki znajdzie, za półtora miesiąca. **Podjąłem się tematu z ciekawego punktu widzenia, albowiem produkcji nie widziałem i oglądać nie zamierzam.**

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Jednym z powodów, dla których nie obejrzałem wspomnianego filmu, była... ciekawość.

Z ciekawości (1)

Tak, zgadza się. Na serwisie YouTube pojawił się w sobotę i byłem ciekaw, czy w poniedziałek wszyscy będą mnie pytać, co o nim sądzę, i muszę przyznać – nie zawiodłem się. Musiałem temu stawić czoła. Po pierwsze, ludzie się dziwili: no jak to, nie widziałeś? Być może od razu zostałem zaszufładowany do jakiejś grupy. Może ten i ów sądził, że identyfikuję się z grupą księży pedofili, być może nie wierzę ofiarom i nie chcę słyszeć, co mają do powiedzenia, a może osąd mówiący, iż autorzy produkcji nie zrealizowali jej z miłości do Kościoła, nie pozwala mi obiektywnie na nią spojrzeć i przyznać słuszności twierdzeniu, że oto w Kościele wydarzyło się wielkie zło. Powiem krótko, mam pretensje zarówno do księży pedofili, jak i tych, którzy praktykują homoseksualizm, oraz tych, którzy żyją w nieformalnych związkach z kobietami. Oczywiście, rzeczy te nie pozostają całkowicie na jednej płaszczyźnie – jedno są złamaniem Prawa Bożego i świeckiego, a drugie „tylko” Bożego i kościelnego oczywiście. Nie wiem, jak sobie tłumaczą

swe postępowanie właśnie przed Nim. Trudno mi to sobie wyobrazić inaczej, jak w ten sposób, że w Boga nie wierzą, ale nie jestem nimi, nie wiem. Może wreszcie być tak, że do seminariów duchownych trafiają jakieś osoby o cechach patologicznych i ktoś w porę tego nie wyłapuje. Nie mnie sądzić. Na pewno jednak problem jest też moim jako części Kościoła. Byłbym ciekawy, gdyby ktoś pokusił się o raport w tej sprawie i go opublikował oraz przystępnie omówił. Na razie jednak czegoś takiego nie dojrzałem. Wierzę jednak, że Kościół chce problem rozwiązać w Polsce, nawet gdyby nie chciał, to po dyskusji, jaką wywołał rzeczony film – musi.

Z ciekawości (2)

Drugi powód mojej ciekawości był taki, iż chciałem wiedzieć, jak szybko dowiem się o szczegółach filmu bez oglądania go. Tu również moje przypuszczenia, że nastąpi to bardzo szybko, sprawdziły się całkowicie. Otóż po trzech-czterech dniach moja wiedza była pewna. Już moi poniedziałkowi rozmówcy, widząc moją niewiedzę, relacjonowali mi to, co w filmie zobaczyli. Część z nich była szczerze wstrząśnięta, gdy opowiadała. Wierzę im. Dla wielu wierzących ksiądz symbolizował ich wiarę. Być może w społeczeństwie ta identyfikacja jest za głęboka – w końcu trzeba wierzyć w Boga, a nie w ludzi, ale cóż, w Polsce wielu ludzi identyfikowało Kościół

z księdzem. Wiele pokoleń kapłanów swą ofiarną służbą i byciem z ludem na to zapracowało, wielu z nich pracuje nadal. Jakaś grupa ewidentnie tę dobrą stronę pracy kapłańskiej postanowiła zniszczyć. Już gdzieś napisałem takie zdanie: „biada im”, a Kościół po prostu szkoda.

Poza rozmowami o szczegółach faktów opowiedzianych w produkcji filmowej natychmiast rozpisali się wszystkie media. Głos zabrali również politycy i sami księża. W ciągu tygodnia można było swą wiedzę w rzeczowej kwestii poszerzyć znakomicie, choć nie wiem, czy była ona ubogacająca duchowo. Po prostu, zgorzenie stało się szersze, właściwie powszechne. Już nie tylko pedofile, ale także cały Kościół jako instytucja stał się chłopcem do bicia, kozłem ofiarnym. Tylko ludzie bardzo odważni mówili o tym, że pedofile są nie tylko księżmi, a właściwie tych jest bardzo niewielu. To już nikogo nie obchodziło. Ci, którzy swe życie poświęcili na walkę z Kościołem, mieli swoje pięć, a może więcej minut na to, by całą swoją nienawiść móc wylać. Sprawa stała się inspiracją dla Sejmu, który w błyskawicznym tempie przyjął antypedofilskie ustawy, którymi jakoś nie mógł się zająć kiedy indziej. Zresztą skutków jest znacznie więcej, w tym takich, z którymi będzie sobie trzeba radzić bardzo długo. Czy Kościół sprosta wyzwaniom, zależy tylko od niego, czyli również ode mnie. ●

Finanse Kościoła – fakty i mity

Mit czwarty

Kościół nie płaci podatków, jest bogaty, księża żyją ponad stan, a środki z budżetu państwa wydawane są na Fundusz Kościelny, z którego Kościół jest finansowany – to najbardziej rozpowszechnione mity na temat finansów Kościoła. Towarzyszy im mit czwarty – przekonanie, że **Kościół na Zachodzie nie jest finansowany przez państwo.**

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

To jest nieprawda – Kościół w Polsce otrzymuje ze strony państwa znacznie mniejszą pomoc niż w przeciętnym kraju europejskim.

W wielu krajach państwo wypłaca duchownym wynagrodzenia, w innych na rzecz Kościoła ściągają podatki. Nawet w ateistycznej Francji państwo łoży na Kościół znacznie większe środki niż w Polsce. Dlatego trzeba obalić i ten mit.

Kościół na Zachodzie nie jest finansowany przez państwo

Państwo dotuje Kościół katolicki zarówno w krajach zachodnich, jak i w krajach postkomunistycznych. W większości krajów Unii Europejskiej obowiązują:

– ulgi podatkowe dla podmiotów kościelnych, w sześciu krajach także dotyczy to działalności gospodarczej,

– finansowanie przez państwo duszpasterstwa w wojsku, więziennictwie i służbie zdrowia,
– dofinansowanie szkół wyznaniowych w całości lub prawie w całości,
– dotacje państwowe na remonty kościelnych zabytków,
– finansowanie przez państwo lekcji religii w szkołach, które są dobrowolne lub obowiązkowe,
– finansowanie przez państwo działalności społecznej i kulturalnej instytucji kościelnych.

W Niemczech podstawowym źródłem utrzymania Kościołów katolickiego i ewangelickiego, a także wspólnoty żydowskiej jest podatek kościelny, którego stawka wynosi od 8 do 9 procent zobowiązania podatkowego i który ściągany jest przez fiskus. Przykładowo, Kościół w Niemczech uzyskał w 2011 roku z samego tylko podatku kościelnego 4,9 mld euro, czyli 20,5 mld zł. Do tego dochodzą liczne dotacje ze środków publicznych na szkolnictwo wyznaniowe, kapelanów w wojsku, szpitalach oraz na cele charytatywno-społeczne.

Kościół korzysta też z wielu zwolnień podatkowych, a instytucje społeczne prowadzone przez Kościół otrzymują też wsparcie finansowe gmin i landów. W sumie Kościół katolicki w Niemczech dysponuje budżetem około 20-krotnie wyższym niż Kościół w Polsce.

We Włoszech kwota, jaką Kościół otrzymuje z dobrowolnych odpisów podatkowych (0,8 procent), wynosi około miliarda euro rocznie, czyli ponad 4 mld zł. Do tego dochodzi 50 mln euro z kościelnych majątków, 15 mln euro darowizn na cele kościelne i oczywiście dobrowolne ofiary wiernych, które – ze względu na zamożność społeczeństwa – są wyższe niż w Polsce.

W sumie więc Kościół we Włoszech dysponuje budżetem nawet pięciokrotnie wyższym niż w Polsce.

W Królestwie Belgii na mocy Konstytucji wynagrodzenia i emerytury duchownych są finansowane przez państwo. Z budżetu państwa wypłacane są także wynagrodzenia świeckich pracowników kościelnych, traktowanych jako tzw. słudzy kultu, a lokalne



HENRYK PRZONDZIO/FOTO GOŚĆ

Kościół instytucjonalny w Polsce utrzymują ludzie średnio i mało zamożni, a ci bogatsi rzadko są hojni

samorządy mają obowiązek zapewnienia i pokrycia kosztów mieszkań osób duchownych.

Bardzo rozwinięty jest system szkolnictwa katolickiego, 60 procent belgijskich uczniów szkół średnich kształci się w szkołach pozostających w sieci szkolnictwa katolickiego, którego pracowników opłaca państwo. Ponadto w szkołach państwowych obowiązkowe są lekcje z religii i etyki, a ich koszty pokrywa Ministerstwo Edukacji. Kościół katolicki korzysta też z licznych ulg podatkowych, z opodatkowania wyłączone są dochody uzyskiwane z własności budynków lub ich części, w których odprawiane są nabożeństwa.

We Francji ze środków publicznych pokrywane są koszty remontów i utrzymania budynków kościelnych. Dotyczy to tych gmachów, które zostały zbudowane przed 1905 rokiem

i były upaństwowione na mocy ustawy z tego czasu. Katedry i pałace biskupie są utrzymywane z budżetu państwa, a inne świątynie – przez gminy. Ponadto system podatkowy umożliwia przedsiębiorcom i indywidualnym podatnikom odliczanie (do określonego limitu) darowizn na rzecz Kościoła. Stowarzyszenia katolickie mają prawo do państwowych dotacji na określone cele na równi z innymi stowarzyszeniami. Z funduszy publicznych finansowane jest duszpasterstwo w wojsku, szpitalach i więzieniach. Z budżetu państwa opłacani są także nauczyciele w prywatnych szkołach katolickich, pod warunkiem że dana szkoła zawarła porozumienie z państwem.

Znacznie proporcjonalnie wyższy jest też budżet Kościoła w niektórych krajach postkomunistycznych.

Na przykład zdecydowaną większość kosztów funkcjonowania Kościoła na Słowacji pokrywa budżet państwa, a duchowni zrównani są w prawach z urzędnikami państwowymi. Ich pensje są w całości wypłacane

przez państwo zgodnie z dekretem rządu z 1990 roku. Państwo przyznaje też środki katolickiej Caritas oraz ewangelickiej Diakonii, a środki pochodzące ze zbiorów kościelnych bądź działalności gospodarczej Kościoła są zwolnione z podatku, podobnie jak z podatku od nieruchomości zwolnione są wszelkie kościelne budynki i cmentarze.

Także w Czechach, mimo że to najbardziej zlaicyzowany kraj w Europie, Kościół otrzymuje znaczące wsparcie od państwa. Czeski premier Petr Nečas podpisał w 2013 roku z 16 Kościołami i związkami wyznaniowymi umowę w sprawie rekompensat finansowych za mienie skonfiskowane przez władze komunistyczne. Do tego czasu państwo wypłacało pensje wszystkim duchownym należącym do zarejestrowanych związków wyznaniowych. Umowy podpisane przez rząd Nečasa zapewniają Kościołom i wspólnotom wyznaniowym przez 30 lat 59 mld koron (9,5 mld zł), czyli 2 mld rocznie, korygowane o współczynnik inflacyjny. Największy udział w rekompensatach, wynoszący 47,2 mld koron (7,7 mld zł), ma Kościół katolicki.

A tymczasem...

Kościół instytucjonalny w Polsce nie bogaci się, jak usiłują nam wmawiać antyklerykałowie, lecz biednieje. Utrzymują go ludzie średnio i mało zamożni, a ci bogatsi rzadko są hojni. Antykościelna propaganda robi swoje. Mój parafialny kościół od kilku lat nie jest zimą ogrzewany, choć jest podłączony do elektrociepłowni, bo parafii po prostu na to nie stać. Ogrzewana jest tylko mała boczna kaplica przy ołtarzu, oddzielona od głównej nawy szklanymi drzwiami. Gdy kilka lat temu wichura zerwała dachówki i dach zaczął przeciekać, niezbędny był jego remont, na który parafia zaciągnęła kredyt. Już kilka lat jest spłacany. Taca z jednej niedzieli w miesiącu przeznaczona jest na ten cel. Ksiądz proboszcz zawsze dziękuje za tę zbiórkę, informując, ile udało się zgromadzić pieniędzy. To zwykle jest około 2,5 tys. zł, a ludzie na ogół dają wtedy więcej niż zwykle. Postępujące oszczędności nie tylko dotyczą ograniczenia ogrzewania, ale także bukiety z ciętych kwiatów zdobiące ołtarz zastąpiły doniczki, których nie trzeba zmieniać co tydzień. ●

EWA PORADA

Katowice

Owe „drobnostki”, które w tym wypadku mam na myśli, to gesty, słowa, zachowania, spotkania, na które w wirze codziennych obowiązków nie zwracamy uwagi, które nam gdzieś umykają, przez co tracimy coś niezwykle cennego, a czasami wręcz bezcennego z naszego życia.

Czym są w istocie?

Wszystkim, co ma wpływ na nasze poczucie tożsamości, na to, kim jesteśmy, co nas kształtuje, co nadaje smak naszemu życiu. Są to sprawy, które kształtują nasze relacje z drugim człowiekiem: z najbliższą i dalszą rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami itp.

Paradoks tychże „drobnostek” polega na tym, że podobnie jak życie każdego z nas jest odmienne, tak też owe zwykłe rzeczy, które składają się na historię naszego życia, są różne. I dlatego każdy z nas musi je na nowo odkrywać każdego dnia.

Niech dwa obrazki, na pozór niemające z sobą nic wspólnego, będą podpowiedzią i inspiracją naszych poszukiwań tych „drobnostek”, które sprawiają, że nasze życie jest właśnie takie, jakie jest.

Deszczowe Lourdes

Grupą dwudziestokilkusobową wylatujemy do Lourdes. W Polsce właśnie mamy przedsmak lata, temperatury ok. 25°C, pełnia słońca, lekki wietrzyk nadaje łagodności pogodowej sielance. Kilka godzin później lądujemy w Lourdes... Niebo szczerlnie zasłonięte chmurami, z których dosyć intensywnie pada deszcz, temperatury nieznacznie przekraczają 0°C, nie sposób nie odczuwać rozczarowania. Gorycz potęguje fakt, że prognozy zapowiadają, że pogoda ma się poprawić dokładnie dzień po naszym wyjeździe. Przez kolejne dni przemoczeni, przemarznięci pielgrzymujemy do miejsc wyznaczonych na trasie naszej wędrowki, dosyć elastycznie żonglując programem, aby zdążyć przed regularnie powracającymi ulewami... Wydawać by się mogło, że jest to czas stracony, a wyjazd nieudany.

Mija rok od tamtych chwil, spotykamy się w tym samym gronie,

Czas na drobnostki

„Drobnostek nie należy lekceważyć, bo one są podstawą doskonałości, a **doskonałość nie jest drobnostką**”.

Michał Anioł Buonarroti



wspominamy tamten czas, refleksja wszystkich uczestników jest podobna: był to jeden z najlepszych wyjazdów, przeżyliśmy jedno z najpiękniejszych chwil właśnie wtedy, właśnie w tych okolicznościach pogodowych... Zadzajemy sobie pytanie: co sprawiło, że właśnie tak było? Każdy z nas ma inne doświadczenie, inną sytuację, która sprawiła, że ten czas był wyjątkowy, że to był dobry czas. Wymieniamy kolejno: ważną rozmowę; tęczę, która rozciągnęła się nad lourdzkim sanktuarium; piękne widoki na Pireneje; doświadczenie miejsca; spowiedź; przebłyski słońca; Mszę Świętą o świcie w grocie przy padającym gradzie; procesję ze świecami; pokój serca, przemieniający się w bezinteresowną radość; spotkanie z osobami chorymi; zachwyt nad młodzieżą opiekującą się starszymi... mnóstwo skojarzeń, sytuacji, które w rzeczywistości znaczyły dużo więcej niżby się mogło wydawać. Dla każdego z nas było to coś innego, jakaś jedna, na pozór nic nieznacząca sytuacja, jakaś drobnostka. Jednak każdy z nas wyjechał z tego miejsca z nowym,

dobrym doświadczeniem, które miało i ma wpływ na naszą codzienność.

Poszło o głupoty...

Byli małżeństwem od kilkunastu lat, dla wielu bardzo przykładową, kochającą się rodziną. Pewnego dnia pokłócili się, solidnie, soczyście, na tyle intensywnie, że rozstali się. Ona spakowała swoje rzeczy, wynajęła mieszkanie, wyprowadziła się z dziećmi.

Pytam, o co właściwie poszło? Nie szkoda Wam tych lat? Odpowiedź padła, jakże oczywista, jakże znana nam wszystkim: „Właściwie nie wiadomo, o co poszło... tak naprawdę o głupoty. Niedopowiedziane zdanie... źle zrozumiane słowa... A potem to już poleciało... za dużo emocji i za dużo słów...”. Dopytuję: dlaczego aż takie skutki jednego zdarzenia?

Bo to tylko efekt drobnych rzeczy, które kumulowały się od wielu miesięcy, drobne gesty lekceważenia, nieprzemyślane docinki, żarty w nieodpowiednim momencie, przemęczenie, rozdrażnienie. Tak naprawdę życie toczyło się na tyle szybko, że nie było

czasu, żeby wyjaśnić, spokojnie porozmawiać. Stało się...

Spotkali się kilka miesięcy później na uroczystości u wspólnych przyjaciół. Niezręczna sytuacja, bo jak się zachować? Nie można wszak przyjąć wyuczonej od miesięcy postawy unikania się, nieodzywiania się. Po prostu nie wypada psuć uroczystości.

W końcu zatańczyli, rozpoczęli rozmowę. Przetańczyli jeszcze parę kolejnych „kawalków”, wyjaśnili sobie więcej niż kiedykolwiek. Spotkanie, którego nie chcieli, taniec, który miał być tylko gestem grzeczności wobec gospodarzy, stał się początkiem nowego rozdziału ich wspólnego życia. Początkiem, w którym drobne rzeczy: gesty, słowa, uśmiechy, spojrzenia, przysługi są ważne, może nawet ważniejsze od rzeczy i spraw wielkich.

Na koniec

Ks. Jerzy Szymik w wierszu skierowanym do swoich studentów napisał między innymi tak:

„(...) Wiem już
że treść jest ważna
tylko do pewnego stopnia

ważniejsze są
iskry
z których kiedyś wybuchnie pożar
spotkanie
burza za oknem
cisza w sercu
krople potu
prawda”.

Wakacje, czas urlopów to znakomita okazja, aby spojrzeć na swoje życie, na wszystkie „drobnostki”, z których ono się składa, na wszystko, przez co jesteśmy tym, kim jesteśmy. Niech ten czas spowolnienia tempa życia pomoże nam cieszyć się tymi wszystkimi pięknymi sprawami, których doświadczamy, i zmieniać te, które nas i nasze otoczenie uwierają.

Nauczmy się na nowo dostrzegać: zielen drzew, błękit słonecznego nieba, uśmiech współpracownika, życzliwy gest współmałżonka, pokój w sercu w miejscu pielgrzymowania, wzruszenie, przez które nie sposób pohamować łez, błyszczące ze szczęścia oczy dziecka... bo to właśnie drobnostki są podstawą doskonałości, doskonałości naszego tu i teraz. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Parafialna Oktawa Małżeńska

Na przełomie maja i czerwca parafia Najświętszej Maryi Panny znów przywdziała weselne szaty. Przez osiem dni w centrum uwagi, modlitwy, rozważań i radości spotkań było małżeństwo. Patronami tej społecznej inicjatywy są błogosławieni Maria i Luigi Beltrame Quattrocchi, pierwsza para małżeńska wyniesiona na ołtarze. Podczas ich beatyfikacji Jan Paweł II powiedział, że „przeżyli zwykłe życie w niezwykle sposób”. Do takiej niezwykłości, czyli prowadzącej do świętości poprzez małżeństwo, ma nas przybliżyć przeżywanie takich wydarzeń, jak Parafialna Oktawa Małżeńska.

Czym jest taka Oktawa? Najważniejsze uroczystości w kościele świętujemy oktavami, a małżeństwo jest sprawą tak doniosłą, że należy je szczególnie świętować. Ponadto, oktawa w muzyce, zwana konsonansem doskonałym, to następstwo ośmiu dźwięków w ściśle określonym porządku. Warunkiem czystego brzmienia oktawy jest regularne strojenie instrumentu. Parafialna Oktawa Małżeńska to takie dostrajanie poszczególnych strun. Rozpoczyna się uroczystą niedzielą Eucharystią, w tym roku ponownie pod przewodnictwem bpa Jacka Kicińskiego, kolejne dni przynoszą ciekawe spotkania, prelekcje, randkowy wieczór dla małżeństw, aż do nocy z piątku na sobotę, kiedy małżeństwa adorują Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Sobota to czas wspólnego rodzinnego pikniku przy świadectwie jednego z małżeństw czy zaproszonego gościa, a niedziela przyprowadza małżonków przed ołtarz, aby odnowić przyrzeczenia małżeńskie. Tegorocznym hasłem Oktawy była „Prawda fundamentem małżeństwa”. Prawda to wartość, o którą toczy się największy bój w świecie. O. Wojciech Bartnicki zwracał uwagę na jej nieodzowność w życiu małżeńskim, na to, że to właśnie brak prawdy, czyli kłamstwo szatana w raju, dał początek grzechowi ludzkiemu. Podczas jednego z wieczorów można było wsłuchać się w niezwykle prelekcję Małgorzaty Kramarz na temat „Całej prawdy o teściowej” i dostrzec pułapki, ale i szczególne piękno relacji między teściową, matką a małżeństwem jej dzieci. Prof. Maria Straś-Romanowska przyrównała małżeństwo do arcydzieła, które powstaje latami, a pełnię piękna osiąga w starości. Wisienką na torcie tych wydarzeń jest zaangażowanie lokalnej kwiaciarni oferującej podczas Oktawy atrakcyjne zniżki panom, którzy złożą zamówienie, używając słów: „poproszę o kwiaty dla mojej ukochanej żony”. Z relacji właścicielki kwiaciarni wiemy, że niektórzy panowie krępowali się wydobyć z siebie tę frazę, wyczekując, aż nikogo w pobliżu nie będzie. To przedziwne, przed ołtarzem publicznie wyznawaliśmy miłość żonie, a kupując kwiaty, miewamy trudności, aby to potwierdzić. Córka Marii i Luigiego, służebnica Boża Enrichetta, apelowała: „Trzeba dawać świadectwo!”, i takie sytuacje są ku temu świetną okazją. Idąc za prośbą Enrichetty, dziękuję Panu Bogu w tym roku za 20 lat szczęśliwego małżeństwa z Moją Ukochaną Żoną Amelią i radość tego jubileuszu pragnę dzielić z Tobą, czytającym te słowa. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

STOP impulsywności

Cechą, która wielu ludziom psuje codzienne życie, jest impulsywność.

Z jej negatywnego wpływu na ludzkie życie zdawał sobie doskonale sprawę już autor Księgi Przysłów, kiedy ostrzegał: „Miastem odkrytym, bez murów, jest człowiek nieopanowany” (25, 28). W innym miejscu pisał, że **człowiek porывczy często popełnia głupstwa, a skutkiem jego działania jest zazwyczaj wzniecanie kłótni** (14, 17; 15, 18).

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Wielu z nas poświadczy, że rzeczywiście impulsywne działanie przynosi nam najczęściej wiele szkód, zwłaszcza w relacjach z innymi i w sprawach zawodowych.

Rozumienie impulsywności

Jak piszą Andrzej Jakubczyk i Marcin Wojnar w artykule *Impulsywność – definicje, teorie, modele*, w psychologii istnieje wiele ujęć impulsywności. Na przykład według amerykańskiego badacza, Hansa Eysencka, impulsywność definiowana jest jako cecha określająca stałą skłonność do podejmowania ryzyka, niezaplanowanych działań oraz szybkiego podejmowania decyzji. Inni badacze wskazują, że wiąże się ona z występowaniem nieprzemyślanych, przedwczesnych, nadmiernie ryzykownych i nieadekwatnych do sytuacji zachowań, a także z postawą niezdolności do odraczania przyjemności oraz braku opanowania czy samokontroli. Jeszcze inni opisują impulsywność jako predyspozycję do szybkich, niezaplanowanych reakcji w odpowiedzi na bodźce zewnętrzne i wewnętrzne bez zwracania uwagi na potencjalne negatywne konsekwencje tych zachowań. W tym ujęciu działanie impulsywne podejmowane jest zbyt szybko, aby prawidłowo ocenić jego konsekwencje. Jest to działanie podejmowane bez oceny sytuacji i bez oceny konsekwencji,

niejako poza świadomością czy też po prostu odruchowo.

Jak wskazuje Magdalena Grzesiak wraz z zespołem, impulsywność jest rezultatem braku równowagi między impulsem do działania a jego kontrolą. Prawidłowo przed podjęciem określonego działania dokonywana jest zwykle szybka ocena uwzględniająca warunki środowiskowe oraz pamięć wcześniejszych doświadczeń. Proces ten w niewielkim stopniu jest świadomy i trwa przeciętnie od 0,2 do 0,5 sekundy. Pozwala osobie zdecydować o podjęciu działania lub powstrzymaniu się. Nadmierna impulsywność występuje, gdy zachowanie nie jest kontrolowane, a czas między pojawieniem się impulsu do działania a jego realizacją jest bardzo krótki.

Aneta Borkowska, powołując się na badania amerykańskich psychologów, wskazuje, że analizując impulsywność, należy wziąć pod uwagę trzy sprawy. Po pierwsze – jakość przygotowania do podjęcia decyzji. W tym kontekście osoby impulsywne nie biorą pod uwagę wszystkich ważnych informacji, pomagających trafniej podjąć decyzję. Po drugie – wykonanie. W tym świetle impulsywność powoduje, że ciąg zachowań jest zakończony przed osiągnięciem celu. Po trzecie – rezultat. W tym aspekcie osoby impulsywne wybierają efekt szybki, ale często gorszy pod względem oczekiwanego rezultatu, a nie późniejszy, ale za to lepszy. Wspomniana psycholog zwraca uwagę, że wielu badaczy podkreśla wagę stylu przetwarzania informacji

w zrozumieniu impulsywności. Osoby impulsywne w porównaniu z nieimpulsywnymi mają większe trudności w hamowaniu początkowej reakcji, zwykle są też szybkie w swoich odpowiedziach i popełniają więcej błędów oraz cechują się bardziej pochopnym stylem przetwarzania informacji niż osoby nieimpulsywne.

Aleksandra Krasowska wraz ze swoimi współpracownikami wskazuje, że w literaturze przedmiotu wyróżnia się dwa rodzaje impulsywności: behawioralną i poznawczą. Impulsywność behawioralna (motoryczna) jest opisywana jako brak możliwości zahamowania już rozpoczętej reakcji na bodziec. Impulsywność poznawczą rozumie się natomiast jako niezdolność do prawidłowej oceny konsekwencji wydarzeń i działań. W tym przypadku mówi się zatem raczej o impulsywnej decyzji, natomiast w przypadku impulsywności motorycznej – o impulsywnym działaniu.

Paweł Izdebski wraz ze swoimi współpracownikami skonstruował skalę do mierzenia impulsywności. Na jej podstawie można wskazać, jakie zachowania konkretnie świadczą o byciu człowiekiem impulsywnym. Przede wszystkim to osoba, o której się mówi, że jest „w gorącej wodzie kąpana”. Ma tendencję do szybkiego mówienia i działania bez zastanowienia – najpierw coś robi, a później myśli. Dalej ma ona problemy z odraczaniem realizacji swoich pragnień. Jeśli czegoś chce, to musi to mieć natychmiast. Kiedy więc ma na coś ochotę, to trudno jej

się przed tym powstrzymać. Człowiek impulsywny cechuje się także niecierpliwością. Z tego powodu bardzo trudno mu na coś dłużej poczekać i szybko złości się, gdy coś mu nie wychodzi od razu. To także osoba, która łatwo traci kontrolę emocjonalną nad sobą i trudno jej zapanować nad swoimi emocjami. Ma także problemy w sytuacji, gdy ktoś jej zwraca uwagę. Łatwo się wtedy denerwuje i staje się porywczą. Zdarza się jej reagować zbyt gwałtownie na różne zdarzenia, nie myśląc o późniejszych konsekwencjach.

Metoda STOP

Jak sobie radzić z impulsywnością? Marsha M. Linehan w książce *Terapia dialektyczno-behawioralna (DBT). Trening umiejętności* proponuje metodę STOP. Składa się ona z sekwencji następujących kroków: 1. zatrzymania się, 2. zrobienia kroku do tyłu, 3. obserwowania i 4. uważnego postępowania. Autorka proponuje, by osoby, które mają wyobraźnię wzrokową, wizualizowały sobie znak STOP, ilekroć chcą się powstrzymać przed reagowaniem na jakąś sytuację. Warto także w celu wyuczenia się tej metody powiesić sobie mały znak STOP np. nad biurkiem lub w innym pomieszczeniu. Będzie on pobudzał nas do przypominania sobie etapów tej metody i w ten sposób przyczyni się do szybszego powstania w nas nawyku odraczania impulsywnego zachowania.

Pierwszy krok w tej metodzie to zatrzymanie się. Wymaga on dwóch postaw – świadomego odczucia, że emocje przejmują nad nami władzę, i decyzji zatrzymania się, związanej z tym, żeby nie reagować. M. Linehan wskazuje, że postawa zatrzymania się winna przyjąć formę zastygnięcia w ruchu. Chwilowe zastygnięcie w bezruchu powstrzymuje nas bowiem od zrobienia tego,

czego chcą od nas nasze emocje, czyli od działania bez zastanowienia. W tym kontekście ważne jest częste przypomnianie sobie, że to my jesteśmy panami emocji, a nie one naszymi.

Drugi etap opisywanej metody to zrobienie kroku do tyłu. Amerykańska psychoterapeutka wskazuje, że kiedy stoimy w obliczu trudnej sytuacji, może być nam trudno wymyślić od razu, jak sobie z nią poradzić. Zachęca nas więc, byśmy dali sobie trochę czasu, żeby się uspokoić i pomyśleć. Proponuje zatem zrobienie kroku do tyłu, w myślach lub fizycznie, dzięki czemu nabierzemy dystansu do sytuacji i unikniemy konfrontacji. W oderwaniu się od tego, co się dzieje, może nam pomóc wzięcie

kilku głębszych oddechów. Powodem jest to często zredukowanie skrajnych emocji i sprzyja odzyskaniu kontroli poznawczej nad daną sytuacją. W tym kontekście warto sobie też przypominać, że to nie nasze emocje mają kontrolować to, co robimy, i że nie jesteśmy naszymi emocjami. One tylko pojawiają się w nas, a my jesteśmy władni zarządzać nimi i decydować, co chcemy pod ich wpływem zrobić. Co chcemy, a nie co musimy.

Trzeci krok to obserwowanie. Zdaniem M. Linehan ważne jest, byśmy w dalszym etapie zaczęli obserwować to, co się dzieje wokół nas i w nas, kto jest w to zaangażowany i co inni ludzie robią lub mówią. Jeśli bowiem chcemy dokonać skutecznych wyborów, ważne jest, abyśmy nie wyciągali pochopnych wniosków. Stąd istotne jest, byśmy zebrali ważne dane, aby zrozumieć, co się dzieje i jakie są dostępne możliwości.

Czwarty etap to uważne postępowanie. Jak pisze amerykańska psychoterapeutka, na tym etapie warto sobie postawić pytania: Czego oczekuję od tej sytuacji? Jakie są moje cele? Jaki wybór może poprawić lub pogorszyć tę sytuację? Sprzyjają one postawie refleksyjności i uważności, która jest przeciwieństwem impulsywności i działania bez zastanowienia.

Dzięki poprzednim krokom możemy w nas zapanować spokojem emocjonalnym, który sprzyja temu, że łatwiej nie tylko zachowujemy kontrolę, ale i uzyskujemy ważne informacje na temat tego, co się dzieje. W ten sposób jesteśmy lepiej przygotowani do skutecznego poradenia sobie z daną sytuacją, bez jej pogarszania.

Pracując nad swoją impulsywnością, warto pamiętać o słowach autora Mądrości Syracha, gdy pisze: „Synu, w sposób łagodny prowadź swe sprawy, a każdy, kto jest prawy, będzie cię miłował” (3, 17).



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Hej, to ważne!

Zatrzymaj się! Spójrz! Zastanów, zrób! Zainterесuj się!
Czy kampanie społeczne są jeszcze potrzebne? No i czy są skuteczne?

ŁUKASZ ŁASKAWIEC

WCRS

A może odwrotnie – może nie ma nic bardziej potrzebnego? Może szczególnie teraz, gdy cały świat coś reklamuje, gdy promocja jest codziennie, a *news* zastępowany jest następnym w czasie kilku sekund. Może właśnie teraz trzeba o rzeczach ważnych mówić tak mocno, głośno, wyrażnie i ze wszystkich stron, żeby inni to usłyszeli.

Akuszerka

Jest w tym pewna apodyktyczność i postawienie się w roli: wiem, jak powinno być, i tobie powiem. Coś, czego bardzo nie lubimy, coś, co jest niemożliwe. Ale czy nie jest słuszne? Sokrates twierdził, że prawda jest w nas, ale czasem warto ją z nas wydobyć. Pozwolić urodzić się prawdzie, która



w nas jest, wydobyć ją z nas, pomóc, żeby sama wyszła na jaw – to zadanie akuszerki. Urodzić, przypomnieć, zainspirować, zasygnalizować, zwrócić uwagę, uświadomić sobie – to może

Plakat do kampanii społecznej „Podziel się wodą”

być zadanie kampanii społecznych. Może. Czy jest?

Kubek zimnej wody

To woda odpowiada za regulację temperatury ciała i przyjmuje się, że w gorące dni dorosły człowiek powinien wypijać jej od 2 do 3 litrów dziennie. Niegazowana woda mineralna jest najlepszym sposobem na ugaszenie pragnienia i schłodzenie się. W czasie upałów warto zadbać o tych, którym może jej brakować. Czy osoby obok nas mają co pić? Warto zadać sobie takie pytanie i zabrać dodatkową butelkę wody do torby – może przyda się komuś w naszym otoczeniu w parku, na ulicy, w autobusie.

– Pamiętajmy o seniorach, u których wraz z wiekiem słabnie poczucie pragnienia – opowiada Łukasz Rataj z WCRS. – Jeżeli w naszym otoczeniu są osoby starsze, upewnijmy się, czy mają dostęp do świeżej wody. Ważnym

PROMOCJA

X PIELGRZYMKA i PIKNIK INTEGRACYJNY OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH ich rodzin i przyjaciół

PROGRAM:
10.00 przyjazd, możliwość spowiedzi
11.30 MSZA ŚWIĘTA

PROGRAM:
12.45 Rozpoczęcie PIKNIKU, poczęstunek
13.30 część artystyczna, zabawa
16.00 zakończenie

Organizatorzy:
 Archidiecezja Wrocławska
 Caritas Wrocław
 Stowarzyszenie "Niepełnosprawni i ich rodziny"

Organizacja:
 WCRS

Henryków 2019

HENRYKÓW sobota 31 sierpnia 2019r.

ZGŁOSZENIA I INFORMACJE: tel. 604 323 462
 pon@archidiecezja.wroc.pl

Logo partnerskie: RADIO RODZINA, GOSĆ, XOWE, niedziela, HENRYKÓW

gestem będzie również odciążenie ich w codziennych obowiązkach.

Zainteresuj się drugim człowiekiem, podziel się kubkiem wody i wiedzą na temat właściwych zachowań w trakcie upałów. Niech gorące dni spędzane w mieście będą mniej uciążliwe. Kampania „Podziel się wodą” realizowana przez WCRS ma wymiar międzypokoleniowy – namawiamy młodych ludzi do pomocy dziadkom, starszym sąsiadom i wszystkim osobom potrzebującym pomocy.

We Wrocławiu znajduje się kilka ulicznych ujęć wody pitnej, z których można korzystać. Najlepiej rozpoznawalne są te, które MPWiK postawiło przed rozpoczęciem EURO 2012. Proste w formie, o kolorze szarym, opatrzone są logo miasta i MPWiK. Znajdują się w miejscach często uczęszczanych przez przechodniów – na placach: Dominikańskim, Solnym, Jana Pawła II i Grunwaldzkim. Do tego w przejściu dla pieszych przy budynku D2 Politechniki Wrocławskiej, a także przy Stadionie Miejskim. Dodatkowo w naszym mieście znajduje się kilkanaście historycznych źródeł. Ważne jest, by pamiętać, że wodę spożywać można jedynie z tych, które oznaczone są tabliczką „woda zdatna do picia”.

Nie zostawiaj mnie w samochodzie

Temperatura we wnętrzu samochodu pozostawionego w upalny dzień na słońcu potrafi wzrosnąć nawet o 20°C w ciągu 10 minut, a 27°C na zewnątrz to nawet 60°C we wnętrzu auta! WCRS w ubiegłym roku zainicjowało kampanię „Nie zostawiaj mnie w samochodzie”, która ma na celu uświadomienie zagrożeń wynikających z pozostawienia dziecka lub zwierzęcia w nagrzanym samochodzie.

Każde dziesięć minut ma znaczenie – samochód bardzo szybko zmienia się w piekarnik, temperatura wzrasta, a pozostawione w nim dzieci i zwierzęta mogą znaleźć się w sytuacji zagrożenia życia. Nie zostawiajmy dzieci i zwierząt w samochodzie nawet na 5 minut! Warto rozejrzeć się, czy w samochodzie na parkingu obok nas nikt nie zostawił dziecka, a jeżeli spotkamy się z taką sytuacją – nie bójmy się i interweniuemy ze spokojnym sumieniem. Każda minuta ma znaczenie.



Co zrobić, jeżeli na parkingu zobaczysz samochód, w którego środku znajduje się dziecko, a na dworze jest upał?

1. Sprawdź, czy drzwi są otwarte i czy w pobliżu nie ma opiekunów dziecka.
2. Jeśli nie, **zadzwoń na pogotowie i policję** – cały czas obserwuj dziecko.
3. W przypadku kiedy dziecko płacze, krzyczy, jego czoło jest złane potem, ma wypieki na twarzy lub nie reaguje na twoje wołanie – **wybij** znajdującą się z dala od dziecka **szybę** w samochodzie, uderzając w jej róg twardym narzędziem.
4. Natychmiast **wyciągnij dziecko** z pojazdu.
5. Przenieś je w **chłodne miejsce**, np. do miejsca zacienionego lub klimatyzowanego.
6. Jeżeli dziecko jest przytomne, **rozbierz je i ochładzaj** poprzez wachlowanie oraz ułożenie zimnych okładów w pachwinach i/lub pod pachami.
7. Jeżeli dziecko jest nieprzytomne, **sprawdź, czy oddycha** – odchyl głowę do tyłu, nachyl się nad dzieckiem i postaraj się zobaczyć ruchy klatki piersiowej, poczuć oddech na policzku oraz usłyszeć oddech.
8. W przypadku braku oddechu wykonaj **5 oddechów** ratowniczych.
9. Jeżeli po ich wykonaniu dziecko dalej nie oddycha, rozpocznij resuscytację krążeniowo-oddechową, wykonując naprzemiennie **30 uciśnień** klatki piersiowej (dolna połowa mostka) i **2 oddechy**. Powtarzaj tę czynność do czasu przyjazdu pogotowia ratunkowego.

MICHAŁ CZAPLA

ratownik medyczny, Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu

Zmiana

A skuteczność kampanii? Jest nią i może być zmiana, ale w perspektywie długofalowej. Zmiana postrzegania spraw, zmiana zachowań, uwrażliwienie, zrozumienie, ale i – a może przede wszystkim – zmiana postępowania. Od tego zależy teraźniejszość i przyszłość. Moje życie i życie wokół. Zainteresuj się! Nie jest za późno. Zmiana zaczyna się w nas. Od tu i teraz. Ty możesz zmienić się, swoje postępowanie. I zacznij od małych rzeczy. Nie musisz brać niepotrzebnych foliówek z Biedronki. Idąc ulicą, podnieś głowę

znad smartfona i zobacz, czy ktoś nie słabnie w upale. Myjąc wieczorem zęby, nie puszczaj wody bezcelowo. Podnieś dziennie jeden śmieć leżący na chodniku. Zadzwoń w tym tygodniu do babci bez okazji i zapytaj, co u niej. Nie kup raz dzieciom niepotrzebnych śmieci-zabawek... Małe sprawy. Małe kroki. Prawdziwe zmiany. I trochę tylko smutno, że musimy czekać na kampanię, żeby urodzić to z siebie. Nie ma jednak co rozpaczać. Lepiej ucieszyć się, że są jeszcze ci, którzy chcą nam pomagać przypomnieć sobie o rzeczach ważnych.

Trzebnica

– śląska Sainte-Chapelle

750 lat temu, 25 VIII 1269 r., dzień po uroczystości patronalnej kościoła Cysterek w Trzebnicy i dwa lata po ekshumacji i elewacji relikwii św. Jadwigi **dokonano oficjalnej translacji szczątków świętej**, kończąc uroczyste obrzędy wprowadzenia kultu nowej i jednocześnie własnej świętej w kulturę religijną i praktykę liturgiczną diecezji wrocławskiej oraz całego Kościoła.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Nawiedzając sanktuarium św. Jadwigi w trzebnickim kościele klasztornym, dostrzec można, że funkcja wzniesionej tam kaplicy, a także jej struktura i styl przypominają słynną Sainte-Chapelle ufundowaną przez króla Francji Ludwika IX Świętego (1214–1270) w celu przechowywania i oddawania należnej czci relikwiom Męki Pańskiej.

Obrzędy inicjujące kult św. Jadwigi

Papieska decyzja o wyniesieniu na ołtarze księżnej Jadwigi, poprzedzona żmudnym procesem kanonizacyjnym, spowodowała potrzebę przeprowadzenia ekshumacji i elewacji, czyli podniesienia szczątków nowej świętej z dotychczasowego grobu i po zapewnieniu im stosownej oprawy sakralnej przeniesieniu ich w nowe, godne miejsce, gdzie wystawione do publicznej czci będą mogły służyć budowaniu więzi i wspólnoty z wiernymi przychodzącymi z prośbami i podziękowaniami za otrzymane łaski. Tego typu miejsce stawało się także konkretnym punktem odniesienia wobec pamięci dziedzictwa pozostawionego przez świętego za jego życia doczesnego.

Żywot św. Jadwigi wskazuje 17 VIII 1267 r. jako dzień, w którym dokonano obrzędu ekshumacji, a elewacji i pierwszej translacji dokonano 25 VIII 1267 r., dzień po uroczystości patronalnej konwentu cysterek trzebnickich i głównego patrona pary książęcej Jadwigi i Henryka Brodatego – św. Bartłomieja. Zgodnie z lokalnym *proprium* dzień ten miał rangę święta kolejnej rocznicy dedykacji, czyli poświęcenia kościoła. Hagiografia św. Jadwigi łączy w jedną narrację wszystkie obrzędy kanonizacyjne, stąd warto poświęcić im więcej uwagi w celu przedstawienia prawidłowej rekonstrukcji wydarzeń.

Wśród uczestników tego rytu byli opaci cysterscy: Mikołaj z Lubiąża i Maurycy z Kamieńca Żabkowickiego. Liczba opatów, a zatem zwierzchników zakonnych mogących posługiwać się biskupimi insygniami, wiązała się z zawartą w *Żywocie Większym św. Jadwigi* wizją mniszki Julianny, według której przy grobie księżnej obecnych było dwóch opatów i dwóch biskupów. Taki zabieg miał konkretny cel – chodziło o uwiarygodnienie cudów mogących być przypisanych Jadwidze. Dwór książęcy reprezentowali: wnuk św. Jadwigi i syn Henryka Pobożnego książę Konrad I Głogowski wraz z potomstwem oraz siostrą Agnieszką, późniejszą księżną cysterską w Trzebnicy. W ceremonii uczestniczyło także wiele innych osób nobilitowanych: prałatów i zakonników, duchowieństwo niższe, a także rycerze i pospólstwo, jednakże ich dostęp do kaplicy św. Piotra, gdzie znajdował się grób świętej, był niemożliwy ze względu na porządek, bezpieczeństwo i szacunek.

Hagiograf opisuje niezwykle wydarzenie związane z cudownym zapachem, jaki zaczął wydobywać się, gdy otwarto drewniane wieko trumny, w której spoczywało ciało świętej. Motyw ten jest powtórzeniem tego, co miało miejsce w kościele klasztornym przed pogrzebem księżnej, gdy ciało spoczywało na marach. Wczytując się w zachowany przekaz, można dostrzec także motyw oznaczony jako „corpus incorruptum”. Ekshumacja z grobu szczątków św. Jadwigi wykazała bowiem, iż biologicznemu rozkładowi nie uległy trzy palce, w których Jadwiga trzymała figurę Matki Bożej, oraz mózg. Zgodnie z opisem z głowy świętej wypływał pachnący olejek. Odczytując hagiografię Jadwigi w duchu średniowiecza, zapewne można te zewnętrzne znaki uznać za nadzwyczajne wydarzenia o znamionach cudu, jednak znając współczesną biologię i medycynę, trzeba nadmienić, iż odpowiednie warunki geologiczne i klimatyczne mogą spowolnić proces rozkładu ciała i wpłynąć bardzo mocno na stan ich zachowania. Po zabezpieczeniu zachowanych szczątków relikwie zostały złożone



Kaplica pw. św. Jadwigi z jej sarkofagiem w centrum

najprawdopodobniej w kaplicy św. Jana, czyli w miejscu, w którym Jadwiga chciała zostać pochowana. Miało to sens o tyle, że planowano już nowe miejsce pochówku, godne pierwszej świętej Śląska i władczyni jednego z najważniejszych regionów Polski.

Sanktuarium na paryską modłę

Idea wzniesienia oddzielnej kaplicy jako miejsca oddawania czci św. Jadwidze zrodziła się wkrótce po kanonizacji w kręgach rodziny książęcej. Wysoka godność Jadwigi oraz jej sława jako pobożnej i poświęcającej swoje życie na czynienie dzieł miłosierdzia, a także główne miejsce ostatnich lat życia, śmierci i spoczynku w Trzebnicy, swojej najważniejszej w życiu fundacji, predysponowały do ustanowienia oddzielnego sanktuarium, gdzie z należytą godnością będzie propagowany jej kult. Wskazuje na to dokument arcybiskupa salzburskiego Władysława, legata papieskiego księcia śląskiego i wnuka św. Jadwigi. W przywileju wydanym po 12 VI 1267 r. wyraża zgodę na wykorzystanie drewna, słomy i gliny oraz wyrób cegieł i prowadzenia prac kamieniarskich dla wznoszonej kaplicy św. Jadwigi w Trzebnicy, wykorzystując dobra książęce w miejscowościach położonych w pobliżu Ziębic. Dokument zawiera również samą intencję budowy, która ma być dziełem dla św. Jadwigi w kościele św. Bartłomieja w Trzebnicy (oryg. *ad opus sancti Bartholomei ecclesie sancteque Hedwigis in Trebnicz*). Stąd należy przyjąć, że w okresie sprawowania ceremonii pierwszych obrzędów pokanonizacyjnych prace budowlane już prowadzono. Była to z pewnością rozbiórka dotychczasowej kaplicy św. Piotra i zabezpieczenie terenu, gdyż według źródła dyplomatycznego z 28 IV 1268 r. tego dnia abp Władysław położył kamień węgielny pod budowę kaplicy pw. św. Jadwigi.

Prace budowlane musiały być prowadzone bardzo sprawnie, zważywszy na rozmach i gabaryty kaplicy wykonanej w nieznanym w tym czasie na Śląsku stylu gotyckim, skoro 1 V 1269 r. zakończono główny proces wznoszenia mauzoleum. Budowa prowadzona była zapewne pod miejscową kuratelą i kontrolą siostry Władysława i wnuczki Jadwigi ksieni Agnieszki I, która została następczynią zmarłej w 1268 r. ksieni Gertrudy. Zakończenie prac budowlanych pozwoliło na dokończenie obrzędów inauguracyjnych kultu św. Jadwigi w diecezji wrocławskiej, jakim była oficjalna już translacja jej relikwii.

Jak twierdzą historycy sztuki i architektury, trzebnicka kaplica jest pierwszym w pełni zrealizowanym obiektem gotyckim na Śląsku. Z punktu widzenia funkcji zwraca się uwagę na podobieństwo do słynnej paryskiej Sainte-Chapelle – jako oddzielnej przestrzeni sakralnej, w której można się skupić wyłącznie na ceremoniach i sposobach oddawania czci jednemu obiektowi kultu. Jeśli chodzi o formę kaplicy, wskazuje się na związki z innymi regionami Francji i Niemiec, szczególnie z Nienburgiem. Ma to swoje znaczenie, gdyż relacje z tym biskupstwem i miastem a Trzebnicą były bliskie, mniszki posiadały tam swoje dobra, a lokalny biskup roztaczał nad nimi swoją protekcję, czego dowodem są zachowane dokumenty o wzięciu ich w opiekę.

To właśnie te związki oraz osoba abp. Władysława, obytego w ówczesnym świecie chrześcijańskim, posiadającego szerokie koneksje i wpływy pozwoliły na sprowadzenie fachowców o skali europejskiej w celu wybudowania tej dostojnej świątyni. W tym okresie planowano już uroczystą translację relikwii św. Jadwigi do nowego i ostatecznego miejsca kultu. Wiele zachowanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu listów odpustowych licznych biskupów z Polski i innych krajów nadaje przywileje uwolnienia od kar czyścowych wiernych uczestniczących w ceremoniach jadvizańskich: translacji i święta liturgicznego *dies natalis*.

Ingres św. Jadwigi

Uroczysta ceremonia translacji relikwii św. Jadwigi odbyła się 25 VIII 1269 r., zatem dwa lata po kanonizacji. *Żywot św. Jadwigi* opisuje, iż w uroczystości tej brały udział nieprzeliczone tłumy pielgrzymów oraz zaproszonych gości z kraju i zagranicy. Autor wymienia m.in. króla Czech Przemysła Ottokara II wraz z dworem, księcia wrocławskiego i arcybiskupa Salzburga Władysława, który przewodniczył uroczystościom. Obecni byli książęta śląscy, krewni świętej oraz dwory władców innych księstw dzielnicowych Polski. Zgodnie z opisem w Trzebnicy nie było miejsca w zabudowaniach klasztornych i innych nieruchomościach, dlatego teren wokół opactwa i błonia zasłano znaczną liczbą namiotów. Hagiograf wskazuje też na osoby duchowne, wymieniając prałatów, zakonników, proboszczów i rektorów kościołów czy kapelanów. W czasie trwania ceremonii miał miejsce obrzęd oddania czci relikwiom św. Jadwigi przez ich ucałowanie. Uroczystość uświetniał śpiew pieśni dziękczynnych, grano na organach, przygotowano także specjalną iluminację wnętrza kościoła, by wizualnie uświadomić zebranym, że zbawiona dusza księżnej ogląda sfery niebiańskiego królestwa. ●

POLSKI ŚLĄSK

Pochwała młodości

W połowie XIX w. stosunkowo młody uniwersytet we Wrocławiu nie był wziętym ośrodkiem akademickim, ale za to **słynął z liberalnego ducha** i nie straszył inteligenckich dzieci polskich rodzin drożyzną. Młodzi przybywali tu więc niezbyt tłumnie, ale stale – najczęściej z Wielkopolski i Prus Książęcych, rzadziej bywali tu Królewiaczy i Litwini.



BIBLIOTEKA KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH/WIKIMEDIA COMMONS

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Uniwersytet Wrocławski na karcie pocztowej z XIX w.

Wśród nich wymienia się księdza i społecznika Norberta Bonczyka, poetę Adama Asnyka, dyktatora powstania styczniowego Mariana Langiewicza, pierwszego polskiego indologa Teofila Krasnosielskiego, historyka i twórcę lwowskiej szkoły historiografii Ksawerego Liske i jeszcze wiele innych znanych i mniej znanych osób, których nazwiska wypełniają karty podręczników do historii. Bursa przy *Klosterstrasse* 13 (dziś ul. Traugutta), zajazd pod Złotą Gęsią czy sale uniwersyteckie wypełniały dyskusje o przyszłości Polski. Studenci i profesorowie spierali się zajadle, często nie mieli racji w swoich ocenach

i wyborach, ale jedno jest pewne – ich Polska żyła.

„Młodości! dodaj mi skrzydła!”

Zazwyczaj brakowało im pieniędzy. Na bok odchodziły karty i hazard. Czasami znajdowali pomoc miejscowych Polaków, jak to bywało z dobrą wolą wrocławskiego fabrykanta mydła, Wojciecha Jankowskiego, który nie pokazywał się na mieście inaczej, jak tylko w kościuszkowskiej czamarze i rogatywce. Albo jak u profesora Wojciecha Cybulskiego, który nieraz ratował studentów zasobami swej skromnej kieszeni. Stworzyli samopomocowe

nielegalne „Bractwo”, a składkami zasilił je nawet ci tonący w długach, jak student filologii klasycznej Stefan Pawlicki, dla którego 28 talarów na miesiąc było sumą absolutnie nie do zdobycia. Najczęściej jednak szukali pracy, dzieląc dzień na naukę i prywatne lekcje. Taki tryb życia dzielili we Wrocławiu prawie wszyscy młodzi Polacy. Zwykle stronili też od niemieckich kolegów, nie rozumieli pozbawionych świadomości narodowej, za to gorliwych katolików z Górnego Śląska. Pchała ich ku sobie wspólnota myślenia, demokratyczny i, co trzeba przyznać, dość libertyński duch rozważań nad religią i porządkiem społecznym. Wydawali „Znicz”, czytali lwowską „Czytelnię dla młodzieży”. Nade wszystko jednak fascynowali się nazbyt uduchowionym dziełkiem ojca jednego z nich,

Karola Libelta, *O miłości ojczyzny*. Chcieli tworzyć nową kulturę, nowego Polaka, nie godzili się na marazm, kunktatorstwo i tchórzostwo. Mierzył ich konflikt z długoletnim tropicielem relacji śląsko-polskich i starożytności słowiańskich, Augustem Mosbachem. Ten zasłużony dla polskości na Śląsku historyk był bowiem zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich otwartych wystąpień przeciwko władzy, sprzeciwiał się prowokacjom i konspiracji. Choć konsekwentnie bronił swego stanowiska na łamach „Czytelní”, musiał przed siłą młodości ustąpić.

„Szumią wichry,
cieką głębie...”

Europa wkraczała w świat wielkich debat skupionych wokół powstania człowieka, narodzin cywilizacji, cech narodów i przyszłości nauki. W kręgach akademickich i w salonach intelektualnych jedni snuli futurystyczne wizje nowych technologii, inni pytali, kto rozerwie krępujący gorset wartości i pchnie posady obowiązującego porządku. W kręgach liberalnych nieobce były kwestie praw narodów pozbawionych własnych państw. Ścierały się pierwsze wielkie idee nowoczesności. Niemcy wierzyli w swoją misję cywilizacyjną, Polacy jeszcze tu i ówdzie trwali przy mesjanizmie. Akademicki spór wokół hierarchii narodów i wartości słowiańskiej kultury był nie tylko coraz poważniejszy, ale przenosił się już w dziedzinę codzienności. Dla profesora Rudolfa Westphala, wrocławskiego filologa klasycznego, pretekstem do pogardliwej tyrady pozostawał fakt, że... ludy słowiańskie posługują się w deklinacji sześcioma (sic!) przypadkami. Skupieni w Towarzystwie Słowiańskim Literackim słuchacze wykładów Westphala nie pozostali bierni. List do profesora – uprzejmy, lecz prze-myślany i pełen trafnych argumentów, choć nieco idealizujący szlacheckie wartości w historii Polski – odbił się głośnym echem w życiu uniwersytetu. Wtedy możliwe było jeszcze uczciwe potraktowanie dowodzenia rozumowego, dekadę później *Kulturkampf* nie będzie się już z siłą argumentacji cackał.

Dwa lata przed powstaniem styczniowym w życiu niewielkiej, ale prężnej społeczności polskich studentów we Wrocławiu rozpoczął się ważny

etap. Po przetrwaniu pierwszych haustów fascynacji słowiańską mitologią wyróżniali siebie wśród Czechów i Łużyczan, znajdując nowe drogi ujęcia intelektualnego fermentu. Prawnukowie ostatnich wolnych polskich sobiepanów podejmowali wyzwanie w zapasach, których stawką było zepchnięcie ich wielkiego ongiś narodu z dziejowego ringu. „U nas każdy musi być żołnierzem” – pisał Stefan Pawlicki. Poznać przeszłość, wyjaśnić teraźniejszość i działać – tak w skrócie można określić nowy plan Towarzystwa Literackiego Słowiańskiego.

„nadziei złote malowidła”

Niech przemówią statystyki: w latach 1858–1863 odbyło się 68 spotkań połączonych z odczytami studenckimi i z udziałem zaproszonych gości. Poruszano na nich sprawy historii Polski, jej ustroju i gospodarki. Królem myśli pozostawał nieortodoksyjny Joachim Lelewel. Umysły rozpałały się problemem wpływu religii na życie narodowe, pasjonowano się mitologią słowiańską z jej kwestią Czarnoboga i kanibalizmu. Czytano Kochanowskiego, Górnickiego i wielu innych geniuszy literatury. Swój wieczorek miał tu Adam Asnyk. Do biblioteki, w której panował profesjonalny porządek, a bibliotekarz zarabiał ze wspólnych funduszy 60 talarów rocznie, sprowadzono własnym sumptem 2000 polskich tytułów.

W 1861 roku, na fali pobudzenia płynącego z Królestwa Polskiego,



Ks. Stefan Pawlicki

wrocławscy studenci zaczęli publicznie deklarować swoją polskość i na znak solidarności z warszawskimi manifestantami założyli czarne stroje. W kościele św. Krzyża odprawiono nabożeństwo za duszę Joachima Lelewela (choć on sam był agnostykiem), okraszona uroczystą akademią, na której zagrał Władysław Wolański, syn polskiego fantasty-archeologa Tadeusza. Członkowie Towarzystwa zbójkotowali oficjalne obchody jubileuszu uniwersytetu, a msza za duszę księcia Adama Czartoryskiego w kościele św. Maurycego zakończyła się publicznym odśpiewaniem *Boże, coś Polskę!* We Wrocławiu działali już zwiniliowani przez pruskie służby członkowie warszawskiego „Czarnego Bractwa”. Początkowo niechętni działalności konspiracyjnej studenci wrocławscy dali się wciągnąć w krąg powstańczych mrzonek: Karol Libelt, syn poznańskiego mesjanisty, komunikował się z Bakuninem, Ksawery Liske otarł się o aresztowanie, niespokojny Michał Śniegocki miotał się w swej robocie między Galicją a Śląskiem.

„...kto łeb urwał Hydrze”

W styczniu 1863 r. w Zajeździe pod Złotą Gęsią uruchomiono akcję ochotniczego zaciągu do powstania. Większość polskich adeptów nauki wyruszyła do Królestwa. W ciągu kilku miesięcy za Polskę zginęli studenci prawa: spolonizowany potomek niemieckiej rodziny Kazimierz Zimmermann (w powstaniu walczyli też czterej jego bracia), Nikodem Maryański, Celestyn Milewski i wspomniany już Karol Libelt syn. Za te same ideały oddali życie niedoszli filozofowie: Franciszek Szrajer, Artakserkses Pągowski, Ignacy Plewiński, Kazimierz Unrug. W 1863 r. śmierć poniósł niedawny student wrocławski, także spolszczony Niemiec, Lucjan Szmyt z Radzewia. Inną drogę przeszedł Stefan Pawlicki. Poznawszy w Warszawie charyzmat księży zmartwychwstańców, doznał nawrócenia i już kilka lat po powstaniu przyjął w bazylice laterańskiej święcenia kapłańskie. Obronił jeszcze kilka doktoratów i został rektorem na Wydziale Teologii UJ. Zmarł, nie doczekawszy odrodzonej Rzeczypospolitej, choć ona zawdzięczała swoje życie takim, jak on.

Wakacje pełne kultury

Lato może być nie tylko doskonałą okazją do urlopu, wypoczynku i wyjazdów. Może być także świetną **opcją do nadrobienia kulturalnych zaległości**, upajania się plenerowymi eventami lub po prostu dobrą alternatywą na wspólne spędzenie czasu.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA

Wrocław

Na Dolnym Śląsku przewidziano na okres letni wiele kulturalnych wydarzeń. Podzieliliśmy je dla Państwa na dwa miesiące wakacji, tak by w czytelny i przejrzysty sposób każdy mógł wybrać coś dla siebie. Zapoznajmy się zatem z kulturalnymi propozycjami na lato 2019 i czym prędzej zapisujemy w kalendarzach lub rezerwujemy bilety!

Gorący lipiec

Na początku wakacji, a dokładnie **od 28 czerwca do 7 lipca**, na dziedzińcu Wrocławskiego Arsenalu odbędzie się **XXIII Festiwal Muzyki Kameralnej**. Arsenał to zabytkowa przestrzeń goszcząca obecnie kilka wrocławskich muzeów. Na przełomie miesiący usłyszymy w niej muzykę takich kompozytorów, jak Wolfgang Amadeus Mozart, Józef Haydn i Sergiusz Rachmaninow, w wykonaniu muzyków Orkiestry Wroclawia i zaproszonych gości. Koncerty są biletowane, a my już wiemy, że bez względu na pogodę, te wieczory będą naprawdę gorące. Szczegóły: <http://www.wieczorywarsenale.pl/>

Kto lubi ostrzejszą muzykę, z pewnością zna już odbywający się corocznie **na Zamku w Bolkowach festiwal Castle Party**. W tym roku odbędzie się on w dniach **11–14 lipca**. Cztery dni wypełnione muzyką gotycką, dwie sceny i ponad 40 wykonawców to będzie prawdziwa gratka dla fanów tego gatunku. Sam zamek zaś zaprasza wszystkich odwiedzających przez cały rok. Szczegóły: <https://castleparty.com/>

Z kolei w dniach **19–21 lipca** najdłuższe miasto w Polsce, czyli Jelenia Góra, zamieni się w wielką scenę teatralną. Stanie się tak za sprawą **37. Międzynarodowego Festiwalu Teatrów**



Od 14 do 18 sierpnia w Bolesławcu odbędzie się Święto Ceramiki

Ulicznych. Głównym miejscem, w którym będzie można oglądać przedstawienia, będzie plac Ratuszowy. Organizatorzy zaplanowali na ten czas 13 spektakli w wykonaniu teatrów z takich krajów, jak m.in. Finlandia, Rosja, Ukraina czy, oczywiście, Polska. Szczegóły: <https://jeleniagora.pl/content/37-mi%C4%99dzynarodowy-festiwal-teatr%C3%B3w-ulicznych>

Lądek-Zdrój zaprosi natomiast miłośników tańca. **Od 6 do 13 lipca** odbędzie się tutaj **Międzynarodowy Festiwal Tańca im. Olgi Sawickiej**. Stało się już tradycją, że co roku na początku lipca miasto zamienia się w letnią stolicę tańca. Całość rozpocznie inauguracyjna gala pod hasłem: „ciało-przestrzeń”, która udowodni, że taniec jest sztuką uniwersalną, dla której nie istnieją ograniczenia wiekowe czy cielesne. Zwieńczeniem festiwalu będzie natomiast koncert pt. „Lądek – miasto tancerzy”, podczas którego na scenie wystąpi blisko 500 wykonawców tej formy sztuki. Szczegóły: <http://festiwal-tanca.ladek.pl/>

Lipiec obfituje w kulturalne wydarzenia. Na ten miesiąc swoją propozycję przygotowało także Wrocławskie

Towarzystwo Gitarowe, które zaprasza na **19. Guitar Masters Camp**, czyli letni kurs gitarowy. Kurs odbędzie się w Krzyżowej i skierowany jest do gitarzystów w każdym wieku i na każdym poziomie zaawansowania. Gitarzystów zapraszamy więc do Krzyżowej w dniach **14–24 lipca**. Szczegóły: <http://gitaraklasyczna.pl/guitar-masters-camp-2019-14-24-07-2019-krzyzowa/>

Również w lipcu ciekawą propozycją jest (powracający do Bolesławca po 10 latach!) festiwal **Blues nad Bobrem**. Po cichym roku przerwy na reorganizację festiwalu oraz dekadzie nieobecności w Bolesławcu festiwal ponownie wybrzmi w dniach **19–20 lipca**. W rozkładzie jazdy tradycyjnie nie zabraknie kultowych warsztatów muzycznych, Przeglądu Zespołów Muzycznych oraz prawdziwej uczt artystycznej w wykonaniu Cree oraz Natalii Sikory. Co istotne, wstęp na koncerty festiwalowe Blues nad Bobrem będzie od tego roku bezpłatny. Szczegóły: <https://festiwal-bluesnadbobrem.pl/>

Kulturalny sierpień

Rok 2019 ogłoszony został Rokiem Stanisława Moniuszki. Jednym

z ważniejszych wydarzeń w ramach obchodów tego wydarzenia będzie zaplanowany na **22–25 sierpnia 56. Międzynarodowy Festiwal Moniuszkowski**, który tradycyjnie odbędzie się w Kudowie-Zdroju. Jest to zarazem jedno z najważniejszych wydarzeń artystycznych poświęconych twórczości ojca polskiej opery narodowej. Współorganizatorem tego wydarzenia jest Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu. Szczegóły: www.festiwalmoniuszkowski.pl

Muzyką klasyczną rozbrzmiewać będzie w sierpniu również inna dolnośląska miejscowość uzdrowska. Duszniki-Zdrój będą gospodarzem **74. Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego**. Odbędzie się on w dniach **2–10 sierpnia**. Dyrektor artystyczny festiwalu, prof. Piotr Paleczny, zaprosił na to wydarzenie artystów światowej klasy. Warto tam być i dać się ponieść muzyce Chopina. Wszystkie koncerty odbędą się w Dworcu Chopina. Szczegóły: <http://festival.pl/>

Od 14 do 18 sierpnia ponownie zaprosimy do Bolesławca. Znana na całym świecie ceramika bolesławiecka będzie bowiem obchodzić kolejną edycję swojego święta – **25. Bolesławieckie Święto Ceramiki**. Wykonywane metodą stempelkową, ręcznie malowane produkty od lat goszczą na stołach w kraju i za granicą. Szczegóły: <http://swietoceramiki.pl/>

Zwieńczeniem sierpnia niech będzie zaplanowany w dniach **18–25 sierpnia** na Zamku Książ **XVI Festiwal Ensemble im. Księżnej Daisy**. Dźwięki skrzypiec, fortepianu czy wiolonczeli niech będą ciekawą propozycją na zamknięcie sezonu letniego i nastroją na nadejście melancholijnej jesieni. Szczegóły: <https://ensemblefestival.org/o-festiwalu/>

Dolny Śląsk oferuje wiele kulturalnych propozycji. Wielbiciele tańca, teatru, muzyki – każdy z nich znajdzie u nas coś dla siebie. Warto poznać programy wydarzeń, zarezerwować bilety, terminy w kalendarzu, a potem już tylko być, oglądać i słuchać. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ
WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA
ORAZ WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU
MARSZAŁKOWSKIEGO
WOJEWÓDZTWA
DOLNOŚLĄSKIEGO



**DOLNY
ŚLĄSK**



MAREK MUTOR

Wrocław

Znaleziono „Święty Graal”

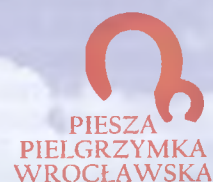
Nie po raz pierwszy na łamach „Nowego Życia” dzielę się wiedzą o najnowszych badaniach związanych z dziełem stworzenia i wystosowania *Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym Urzędzie Pastorskim* z 1965 r. Dokument ten był jednym z najważniejszych kroków do pojednania polsko-niemieckiego po II wojnie światowej i odegrał znaczącą rolę w kształtowaniu idei europejskiej. Wracam do tej sprawy po doniesieniach ostatnich dni. Badacze z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, pod kierownictwem dr. Wojciecha Kucharskiego, odnaleźli rękopis słynnego listu polskich biskupów. Napisany ręką wrocławskiego abp. Bolesława Kominka przeleżał 54 lata w szafie Polskiego Papieskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie.

Dlaczego (i dla kogo) to takie ważne? Przede wszystkim znalezisko zelektryzowało krąg historyków, specjalistów zajmujących się problematyką XX-wiecznych relacji polsko-niemieckich. W tym kręgu – nieujawniony dotąd rękopis *Orędzia* – traktowany był niczym Święty Graal, którego poszukiwania trwały od wielu lat. Dotąd znaliśmy tekst *Orędzia* z maszynopisu, który zawiera jego finalną wersję. Został sporządzony w języku niemieckim i był podpisany przez polskich biskupów, którzy przebywali w Rzymie w końcowym okresie obrad Soboru Watykańskiego II. Ta oficjalna wersja *Orędzia* znajduje się obecnie w archiwum kościelnym w Kolonii. Poza tym znamy jeszcze kilka innych wersji roboczych dokumentu. Dotąd nie było jednak rękopisu. Jego odkrycie przesądza ostatecznie, że tekst *Orędzia* w całości został napisany samodzielnie przez abp. Kominka (ponad 90% tekstu rękopisu odpowiada wersji z Kolonii), od razu po niemiecku. Już w rękopisie widnieje zdanie „udzielamy wybaczenia i prosimy o wybaczenie”.

Rękopis pozwoli w przyszłości jeszcze lepiej upowszechnić wiedzę o B. Kominku i jego dziele. Już dziś wiele osób w Polsce i na świecie wskazuje, że pojednanie polsko-niemieckie, zainicjowane wówczas przez wrocławskiego arcybiskupa, miało kluczowe znaczenie dla możliwości rozszerzenia UE po upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Już samo to wystarczy, by wprowadzić naszego kardynała do panteonu Europejczyków XX w. Polska dała kulturze Europejskiej i światowej kilkanaście tekstów, które są wpisane na listę UNESCO „Pamięć świata”. Należą do nich m.in. autograf dzieła Mikołaja Kopernika *De revolutionibus*, akt Unii Lubelskiej, Księga Henrykowska czy rękopisy Fryderyka Chopina. Znalezisko wrocławskich badaczy umożliwi ubieganie się o wpis na tę listę także *Orędzia*. A to może mieć duże znaczenie dla promocji Polski w świecie. Niewykluczone też, iż staranie o nadanie takiego statusu *Orędziu* z 1965 r., niejako przy okazji, posłuży jako głos w dyskusji o konieczności powrotu Europy jako wspólnoty politycznej do pierwotnych idei założycielskich, które fundowane były na chrześcijańskich podstawach. ●

Historyczne drogi

Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej



ARCHIWUM PPWR

Zanim w roku 1981 po raz pierwszy w sposób oficjalny wyruszyła do Królowej Polski na Jasną Górę Piesza Pielgrzymka Wrocławska (dalej PPWr), istniały już w latach 50. ubiegłego wieku **zaczątki ruchu pątniczego w Kościele dolnośląskim**.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Inicjatywa organizowania tych rekolekcji wypłynęła ze strony ludzi świeckich (m.in. panie: Soterie Raubo, Janina Krajdocha, Elżbieta Krawiec) oraz kilku księży i była realizowana na miarę ówczesnych możliwości.

Pielgrzymki piesze przed 1981 r.

Grupy pątników były niemal kameralne (ok. 30 osób), ale od początku realizowano w czasie drogi wyraźny program duchowy, dbając również o charakter pokutny wędrówki (np. każdy z uczestników niósł własny plecak z żywnością i odzieżą przez całą drogę).

Nie starano się wtedy o jakąś szczególną reklamę dla tych pielgrzymek; ich uczestnicy rekrutowali się głównie spośród grona osób znanych organizatorom. Pątnicy cieszyli się poparciem władzy kościelnej oraz pomocą duszpasterską księży dojeżdżających na trasę lub też korzystali z posługi kapłanów pracujących na terenie mijanych parafii czy w miejscach

noclegów. Życzliwość i gościnę okazywały pielgrzymom także klasztory żeńskie i męskie (Kluczbork, Wołczyn, Borki Wielkie) oraz spotykane na trasie rodziny księży czy kleryków.

Dodajmy, że udział w tych pierwszych pielgrzymkach wymagał od wędrowców silnej motywacji religijnej, ducha ofiary i odwagi, gdyż w świetle ówczesnych przepisów prawa państwowego taki ruch religijny był nielegalny.

W latach 1977–1980 bardzo wielu wrocławian znalazło się w gronie uczestników „17” Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej, a ich liczba pozwalała na myślenie o odłączeniu się od tej pielgrzymki giganta.

Rozwój ruchu pątniczego od 1981 r.

Formalne polecenie zorganizowania „rekolekcji w drodze” dla wiernych archidiecezji wrocławskiej otrzymali w roku 1980 od Metropolity Henryka Gulbinowicza duszpasterze: ks. Stanisław Orzechowski oraz ks. Andrzej Dzielak. Sztaby pielgrzymkowe mieściły się w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego przy ul. Bujwida 51 i ul. Katedralnej 4. Wzorem dla tworzenia

I PPWr były – co zrozumiałe – formy i zwyczaje wypracowane na szlakach warszawskich. Stopniowo jednak Wrocław dopracowywał się własnego stylu i pociągnął organizacyjnych, uwzględniając aktualne postanowienia władz kościelnych i państwowych odnośnie do pielgrzymek.

Po I PPWr, która wyruszała na Jasną Górę 7.08.1981 r., liczba pielgrzymów systematycznie wzrastała, co zaczęło mieć konkretny wpływ na decyzje organizacyjne związane z planowanym szlakiem przemarszu kilku, a nawet kilkunastu tysięcy ludzi. Jedną z decyzji logistycznych stało się utworzenie dwóch nurtów, które szły równoległe w ramach tej samej wspólnoty wędrującego Kościoła, aby w ten sposób zapewnić możliwość noclegów w mijanych wsiach i na polach namiotowych, dostęp do wody, sprawne przechodzenie poszczególnych etapów oraz ułatwić organizowanie nabożeństw podczas marszu.

Dlatego w roku 1991 z PPWr wyłoniony został tzw. Nurt Południowy, wędrujący oddzielną trasą, skupiając pielgrzymów ziemi kłodzkiej, noworudzkiej, ząbkowickiej,



Przedwczesne Częstochowa, 1981.
Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę, PPWr 1986



W drodze do Królowej Polski. Na zdjęciu ks. Stanisław „Orzech” Orzechowski

ZDJĘCIA: ARCHIWUM KS. ALEKSANDRA RADECKIEGO

dzierżoniowskiej i świdnickiej. Pewnym przygotowaniem do realizacji tego planu była wspólna droga kilku grup pielgrzymów, którzy łączyli się z pielgrzymką matką w Trzebnicy.

Podział administracyjny archidiecezji wrocławskiej sprawił, że wierni należący od dnia 25.03.1992 r. do diecezji legnickiej, a od 25.03.2004 r. do diecezji świdnickiej doczekali własnych, odrębnych szlaków na Jasną Górę, choć był i taki czas, gdy nurty te jednoczyły się przed wejściem do Częstochowy.

Trasa i termin PPWr

Wytyczony na początku szlak z Wrocławia na Jasną Górę był nieustannie modyfikowany. Z jednej strony wyszukiwane były nowe skróty, a z drugiej brano pod uwagę aktualne warunki noclegowe w poszczególnych miejscowościach oraz liczbę pielgrzymów. Wpływ na zmiany trasy (nawet

w ostatniej chwili) miały też warunki atmosferyczne (np. w 1985 r. zalane były drogi i pola) czy nieskoszone zboża na trasie planowanego przemarszu, a nawet płonące lasy. Zdarzało się także poszczególnym grupom pomylić drogę i wtedy konieczne było pokonywanie dodatkowych kilometrów.

Datę wymarszu PPWr związane z uroczystością Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia), stąd planując trasę na dziewięć dni, wyjście z Wrocławia wyznaczał dzień 7 sierpnia. Doświadczenie I PPWr skłoniło organizatorów do przyjęcia daty 6 sierpnia (święto Przemienienia Pańskiego). Decyzja taka rodziła jednak inne komplikacje (np. sprawa noclegów z 14/15 sierpnia) i dlatego od X PPWr przywrócono datę pierwotną. XI PPWr wyruszyła już 5 sierpnia ze względu na VI Światowe Spotkanie Młodych z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. W latach następnych

ustalano początek PPWr na 2 sierpnia, ale nie należy przypuszczać, że tak już pozostanie na zawsze.

A dlaczego przez Trzebnicę?

Rzeczywiście: idąc z Wrocławia od razu do Oleśnicy, oszczędzilibyśmy ok. 30 km, czyli jeden dzień marszu. Odpowiedzią jest wskazanie na powiązanie wspomnienia liturgicznego św. Jadwigi z Trzebnicy i dnia wyboru papieża Jana Pawła II (16.10.1978) z główną intencją pielgrzymek, którą stanowi zawsze modlitwa za Ojca Świętego. Dlatego Trzebnica z grobem Księżnej Śląskiej jest z pewnością „po drodze” z Wrocławia do Częstochowy i pielgrzymi nigdy tego nie kwestionowali. Potwierdzeniem głębokiego rozumienia tej motywacji religijnej jest swoisty epilog każdej sierpniowej pielgrzymki jasnogórskiej, który znów prowadzi

do grobu św. Jadwigi. Ta jednodniowa pielgrzymka w sobotę najbliższą daty liturgicznego wspomnienia św. Jadwigi cieszy się ogromną popularnością, spotęgowaną także corocznymi zaproszeniami pasterza archidiecezji w jego odezwach do wiernych Dolnego Śląska.

Do Ostrej Bramy w Wilnie

PPWr zrodziła (jak dotąd) jeszcze dwie pieszce pielgrzymki wrocławian do Ostrej Bramy: w dniach 17–26.08.1992 r. oraz rok później, w związku z pielgrzymką Jana Pawła II do krajów nadbałtyckich (25.08–6.09.1993). W ten sposób spełniło się wielkie marzenie głównego przewodnika, ks. Stanisława Orzechowskiego, który już wiele lat wcześniej planował zorganizowanie takiej świętej wyprawy.

W dniu 17.08.1992 r. grupa ok. 200 osób dojechała wraz z potrzebnym sprzętem i żywnością wieczornym

pociągami z Wrocławia do Kuźnicy Białostockiej (zarezerwowano cztery wagony), a stamtąd przez sześć dni wędrowała do Wilna, gdzie przebywała przez kolejne dwa dni. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem zwłaszcza na Białorusi, gdyż główną intencją pielgrzymów było budowanie trudnego pojednania między narodami Polski, Białorusi i Litwy oraz dziękczynienie za niepodległość. W tym celu rozdawano spotykanym na trasie ludziom specjalną odezwę, wyjaśniającą w trzech językach cel tej pielgrzymiej drogi.

Cenne inicjatywy

Warto dodać, że ku Częstochowie w sierpniu zmierzała także Pielgrzymka Sudecka z Krzeszowa (ok. 150 osób). Ojcowie kapucyni z Wrocławia wraz z Dolnośląskim Towarzystwem Cyklistów organizują pielgrzymki rowerowe na Jasną Górę. Od roku 1973, na

przełomie sierpnia i września, idą do Królowej Polski w swoim gronie alumni III roku Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, odpowiadając w ten sposób swoje szczególne rekolekcje przed przyjęciem stroju duchownego.

Tak oto po latach tworzenia się PPWr mapa szlaków pątniczych całej archidiecezji wrocławskiej wygląda bardzo interesująco i wciąż jest na niej sporo miejsca dla kolejnych.

Korzystałem z własnych opracowań: *Pielgrzymka Wrocławska 1981–1989*, Mokreszów 1990; praca licencjacka *Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę w latach 1981–1994*, Wrocław 1995, z aneksami (I część tej pracy opublikowano w: „Studia Claromontana” t. 16, Jasna Góra 1996, s. 73–176); *Orzech!*, Wrocław 2000, s. 65–75 i 399–402.



Na pielgrzymkowym szlaku – pośród braci i sióstr

Uczestnicy Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej stanowią jedną wielką rodzinę



Wielu pielgrzymów korzysta z ogromnej gościnności gospodarzy mijanych miejscowości

Trudom pielgrzymiej wędrowki towarzyszą modlitwy i śpiew

Pielgrzymi modlą się za ojczyznę pod Przeprószą Górką

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Wypoczynek – a co to takiego?



Wypoczynek jest człowiekowi potrzebny jak chleb, woda i powietrze.

Zdawać by się mogło, że przynajmniej na tej sztuce znamy się wszyscy doskonale od poczęcia do naturalnej śmierci.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Przecież mamy cotygodniowe weekendy, święta, urlopy, wakacje, wczasy, sanatoria – w czym może tkwić jakiś problem? Popatrzmy jednak na siebie, na swój stan ducha i ciała właśnie po takich dniach, aby przyznać się przed sobą, że to wypoczywanie nie jest ani takie proste, ani oczywiste.

Na tapczanie siedzi leń

I co: wypocznie? Niestety, nie. Gnuśnieje, nudzi się, nie ma pomysłu na życie. A w konsekwencji – grzeszy! Jest łatwym łupem programów w mass mediach, marnuje swoje zdolności, traci sprawność fizyczną, rujnuje relacje międzyludzkie, cofa się w rozwoju.

Oczywiście dorabia do tej swojej filozofii życia pokrętną ideologię, aby zagłuszyć głos sumienia; ucieka od wyzwań, jakie niesie dojrzałe życie w społeczeństwie. I będzie stale zmęczony, zniechęcony, zdołowany, zmierzły... Nie uszczęśliwi ani siebie, ani bliźnich. Nie tylko takim stylem życia nie odda chwały Panu, ale zasłuży na ostre upomnienie zawarte w Biblii: *Leń podobny jest do zbrukanego kamienia, wszyscy nim wzgardzą, bo jest bez wartości. Do krowiego nawozu porównuje się leniwego, każdy, kto go dotknie, otrząśnie rękę* (Syr 22, 1-2).

A pracoholik?

Nie zna absolutnie terminologii stosowanej przez leni i nie wyobraża sobie życia bez nieustannej aktywności, i to ciągle na podwyższonych obrotach. Gdy jeszcze staną za jego pracą wielkie pieniądze – może być nie do odratowania! Pycha podpowie mu jeszcze, że bez jego pracy

i poświęcenia świat się zawali, że jest jedyny i niezastąpiony. Będzie gotów wstać rano o godzinę przed, by jego doba liczyła 25 godzin, i nie przyjdzie do wiadomości, że sam Stwórca w przykazaniu piątym „nie zabijaj!” żąda od swych stworzeń zachowania spoczynku i świętowania. Cóż z taką osobą robić, kiedy nawet drugi zawał serca nie potrafi przyprowadzić jej do opamiętania?

Co na to Słowo Boże? Ukazuje przykład bogacza, który dorobił się wielkiego majątku, mając nadzieję na dostatnie życie; tymczasem Bóg powiedział do niego: *Głupcze, tej nocy życie ci będzie odebrane. Komu więc przypadnie to, co przygotowałeś?* (Łk 12, 20).

Po co człowiekowi potrzebny jest wypoczynek?

By żył jak na człowieka i dziecko Boże przystało, bo (na szczęście!) nie jesteśmy maszynami i niewolnikami, a naszym szczytem marzeń nie może być wyłącznie Ziemia i to, co ją napęlnia. By nie zgubić sensu życia. By ubogacać własne życie nowymi wartościami. Aby stawać się człowiekiem mądrzejszym, lepszym, mocniejszym; lepiej słyszeć, patrzeć, mówić. Aby odnaleźć piękno świata i nim się zachwycać. Aby lepiej poznawać Stwórcę, bliźnich i siebie samych.

Umiejętność właściwego kształtowania wypoczynku ukazuje przecież z jednej strony naszą miłość do bliźnich lub z drugiej – ujawnia egoizm i egocentryzm; zdradza nasz zmysł organizacji lub bałaganiarstwo i lenistwo; ujawnia szerokość naszych możliwości psychicznych i fizycznych; odsłania wrażliwość na piękno, dobro i prawdę. Sposób przeżywania i organizowania czasu przeznaczanego na wypoczynek demaskuje naszą umiejętność dokonywania wyborów na podstawie przyjętej hierarchii wartości, ukazuje sztukę panowania nad sobą, odsłania autentyczność wiary, ujawnia altruizm. Krótko mówiąc: wypoczynek to czas

weryfikowania naszych cnót i wad, czas demaskowania najróżniejszych uzależnień, czas poznawania siebie.

Dni wolne od zajęć obowiązkowych dają ludziom również szansę tworzenia grup, budowania wspólnot, zawiązywania przyjaźni oraz otwierają możliwość ewangelizowania świata.

To z pewnością nie jest pełna lista korzyści, jakie może i powinien przynosić dobrze wykorzystywany czas wypoczywania. Ale już ten mały zestaw owoców, jakie przynosi dojrzałe traktowanie obowiązku troski o dobrze pojmowaną miłość Boga, siebie samego i bliźnich, ukazuje, jak ogromne straty poniesie ktoś, kto takiego zadania odpowiedzialnie nie podejmie. Niestety, straty osiągną także jego otoczenia.

Co jest najważniejsze dla osiągnięcia prawdziwego wypoczynku?

Wielu jednym tchem wymieni: pogoda, jedzenie, picie, używki, pieniądze, „nic nie musieć” („luzik”), nadzwyczajne atrakcje, dostęp do internetu i TV... Zauważmy: na ogół to wszystko jest dziś dostępne! Skąd zatem rozczarowanie i kac (moralny i ten „tradycyjny”) po powrocie do codzienności?

Zadowolenia i regeneracji sił nie da ludziom łamanie Bożych praw, czyli grzechy. „Pan Bóg wybacza zawsze, ludzie czasami, a natura nigdy” – mówi znana sentencja. Nie obejdzie się bez planowania czasu i zajęć służących prawdziwej rekreacji.

Do szczęścia potrzebujemy osobistej aktywności duchowej i fizycznej. Ubogacą nas i umocnią tylko zdrowe relacje z bliźnimi.

Wniosek? Święty Paweł, prostując błędne poglądy na temat wolności i piętnując swobodę obyczajów, napisał: *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę* (1 Kor 6, 12).

Wypoczynek jest potrzebny, aby odnaleźć piękno świata i nim się zachwycać

ABECADŁO RODZINNE

Czas wolny dziecka

Czas wolny dziecka to okres dnia, który pozostaje mu po wypełnieniu obowiązków szkolnych, domowych, religijnych, czynności organizacyjno-porządkowych związanych z zachowaniem zdrowia i higieny, **czas, w którym może ono według swojego upodobania wypoczywać, bawić się** i zaspokajać potrzeby wynikające z własnych zainteresowań.

Do podstawowych funkcji czasu wolnego należą: funkcja twórcza, percepcyjna, rekreacyjna i uspołeczniająca.

Czas wolny w życiu dziecka ma szczególne znaczenie, gdyż efekty pracy wychowawczej zależą w dużym stopniu od tego, jaką ilość czasu dziecko dysponuje, jakie wpływy na niego oddziałują, gdzie i jak spędza czas wolny. Może więc on być dobrodziejstwem, czasem, w którym można rozwijać, kształtować osobowość, ale może być też czasem bezwartościowym dla rozwoju dziecka, a nawet czynnikiem demoralizującym. Ważnym środkiem zapobiegającym takiemu niebezpieczeństwu jest odpowiednie przygotowanie dzieci do racjonalnego spędzania czasu wolnego już od najmłodszych lat, ponieważ już wtedy kształtuje się wiele upodobań i nawyków. Zasoby czasu wolnego wyznaczają pewne ramy czasowe dla różnych zachowań składających się na wzory spędzania tego czasu. Dlatego też niebagatelną sprawą jest ilość czasu pozostająca do dyspozycji dziecka, przeznaczanego przez nie na własne zainteresowania i potrzeby. A na to wpływa wiele czynników niezależnych od dziecka (np. nakładane przez rodziców obowiązki domowe).

Przygotowanie dzieci do mądrego wykorzystywania czasu wolnego zależy w dużej mierze od rodziny, w której dziecko się wychowuje. Rodzice powinni więcej czasu każdego dnia przeznaczyć na bliskie kontakty z dzieckiem w wolnym czasie. Ten czas, który wydaje się „straconym” wspólnie z dzieckiem, jest w istocie



czasem bardzo pożytecznym. Kontakt rodzica z dzieckiem nie powinien ograniczać się jedynie do pomocy w lekcjach czy tworzenia jakiejś szczególnej sytuacji wychowawczej. Rodzic powinien szukać takich form kontaktu z dzieckiem, jak np. wspólne zabawy, odwiedziny u znajomych, zajęcia sportowo-ruchowe, majsterkowanie, wspólne czytanie książek i czasopism czy oglądanie telewizji. Dziecko w tym czasie ma szansę otworzyć się przed rodzicem i w spontanicznej rozmowie powiedzieć o czymś, o czym w innych okolicznościach nigdy by nie powiedziało.

Odowiedni dobór czynności związanych z czasem wolnym zależy od zainteresowań i zamiłowań dziecka. Zorganizowane formy działalności w czasie wolnym mają duży wpływ na wyzwalanie się i kształtowanie uzdolnień, rozwijanie aktywności społecznej, kształtowanie umiejętności współżycia i współdziałania w grupie, realizację własnych zamierzeń twórczych. Wartość pedagogiczna czasu wolnego polega na tym, że większą

inicjatywę wówczas przejawiają same dzieci. Aktywność i umiejętność organizowania sobie zajęć poza obowiązkami, możliwość realizacji własnej inicjatywy, samodzielności, zwłaszcza gdy dzieci są starsze, prowadzi do właściwie rozumianego samowychowania.

Dobrze więc, jak projektantami czasu wolnego w coraz większym wymiarze stają się same dzieci, oczywiście pod czujnym okiem rodziców.

Dzieci i młodzież w wolnym czasie korzystają ze środków masowego przekazu. Oglądanie telewizji staje się najczęstszym sposobem spędzania czasu wolnego u dzieci. Niestety! Telewizja oddziałuje na emocje, wyobraźnię, myślenie. Ma ona zarówno pozytywny, jak i negatywny wpływ na rozwój dziecka. Podobnie jest z komputerem i Internetem. Warto zastanowić się nad świadomym wykorzystaniem tych zdobyczy technicznych w procesie wychowania dzieci.

We współczesnej rodzinie, przy różnorodnych trudnościach materialnych i organizacyjnych uporanie się z problemami wolnego czasu nie jest łatwe. W wielu rodzinach pokutuje brak zainteresowania tym zagadnieniem bądź, co gorsza, zupełne niedocenianie tego problemu. Nie wszyscy rodzice rozumieją korzyści wynikające z racjonalnego spędzania wolnych chwil i roli, jaką odgrywają one w rozwoju osobowości dorastającego człowieka. Oby czas wolny nie był czasem straconym dla wychowania dziecka.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Krem „słodszy niż wszystkie róże”



W medycynie św. Hildegardy z Bingen są środki stosowane inaczej niż w celach spożywczych. Ich ogromna skuteczność kusi, by dzielić się wiedzą o nich.

Fiołek (*Viola*), bo o nim mowa, to rodzaj roślin, obejmujący ponad 400 gatunków, rozpowszechniony w strefie klimatu umiarkowanego i na obszarach górskich. Różne odmiany rosną w różnych warunkach w Europie, Azji, Afryce Północnej, obu Amerykach, a także w Australii. Choć jego nazwa kojarzy się z kolorem fioletowym, kwiaty fiołków mogą być białe, żółte, niebieskie czy różowe. W powszechnej tradycji fiołek jest symbolem niewinności, czystości i skrywanej miłości. W starożytnej Grecji wierzono, że chroni przed skutkami nadmiernego spożycia alkoholu.

Jest dziś chętnie uprawiany jako roślina ozdobna, a medycyna ludowa przypisuje paru jego odmianom różnorakie działania lecznicze. Odmianą fiołka najbardziej wartościową z punktu widzenia działania na zdrowie

człowieka jest słodko pachnący fiołek wonny (*Viola odorata*). Właśnie on służy do sporządzania jednego z najbardziej znanych Hildegardowych środków pomocnych w walce z wieloma dolegliwościami skóry i tkanki łącznej – kremu fiołkowego.

W dziele *Physica* święta z Bingen tak opisała jego recepturę: Człowiek, który odczuwa bóle głowy, lub ten, kogo toczą raki, albo jeśli ktoś ma na ciele wrzody, wówczas powinien wziąć sok fiołkowy, odmierzyć jedną trzecią tej ilości oliwy z oliwek oraz tyle samo koźlego łożu co soku fiołkowego, wszystko razem zagotować w nowym garnku i przyrządzić maść. Kto odczuwa ból głowy, niech natrze się tą maścią w poprzek czoła, a poczuje się lepiej. Powyższym specyfikiem należy natrzeć także miejsca, w których trawi człowiek rak lub inne pasożyty, a te zginą, gdy go skosztują. Również miejsca pokryte innymi wrzodami należy posmarować tą maścią, a chory z powrotem odzyska zdrowie.

Długoletnia praktyka stosowania Hildegardowej medycyny potwierdza skuteczność kremu fiołkowego w następujących dolegliwościach: bóle głowy w przebiegu zapalenia zatok czołowych i przynosowych, nerwobóle, wrzody skóry, rany, oparzenia po napromieniowaniu, brodawki, mięśniaki, mononukleoza, chłoniak Hodgkina (ziarnica złośliwa), torbiele (cysty), gruczolakowłókniaki, mastopatia, powiększone węzły chłonne, guzy oraz zmiany zapalne w obrębie tkanki łącznej i skóry. Krem fiołkowy wspomaga proces gojenia ran pooperacyjnych i tworzenia się blizn. Stosowany jest do walki z istniejącymi już chorobami, jak i w celach profilaktycznych.



WIKIMEDIA COMMONS

KREM FIOŁKOWY

Składniki:

- ▶ 30 ml świeżo wyciśniętego soku z liści i kwiatów fiołka
- ▶ 10 ml oliwy z oliwek
- ▶ 30 g koziego tłuszczu
- ▶ 5 kropli olejku różanego (opcjonalnie)

Przygotowanie:

Składniki powoli, na małym ogniu, doprowadzić do wrzenia, oddzielić płynną warstwę, pozostawić do ochłodzenia. Przechowywać w zimnym miejscu.

Zastosowanie:

W bólach głowy – kilka razy dziennie energicznie wcierać w czoło (w poprzek – od skroni do skroni). Powiększone węzły chłonne – wmasować ruchem w kierunku śledziony.

Blizny, blizny pooperacyjne – wmasować ruchem w kierunku naczyń limfatycznych.

Guzy pochodzenia nowotworowego – nie smarować samego guza, a jedynie skórę wokół niego.

Inne zmiany, bóle, a także pielęgnacyjnie – wmasować bezpośrednio w miejscu zmiany lub bólu, ewentualnie w wybraną partię skóry.

Z innego miejsca Hildegardowego dzieła wiemy, że dodanie do receptur stosowanych na skórę kilku kropli olejku różanego zintensyfikuje działanie przyrządzanego specyfiku. Nie da się przecenić jego właściwości!

ALFREDA WALKOWSKA



HANS BRAXMEIER/PIXBAY.COM

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Przez ciernie do gwiazd

Współczesny świat na co dzień tapla się w blichtrze i efekciarstwie. Pryncypalną miarą jest sukces. Ostatecznym rozrachunkiem jedynie własny komfort. Te trendy są obojętne, dopóki obcesowo nie zweryfikuje ich życie. Dopiero cierpka lekcja dokonuje rewaloryzacji. Antonio Socci to włoski dziennikarz i pisarz. Przede wszystkim to ojciec Cateriny, która po zatrzymaniu akcji serca zapada w śpiączkę. Wbrew wszystkiemu wybudza się z niej i wraca do pełnej świadomości. Jednak dziewczynka nie może się poruszać, nie mówi i nie widzi. W swej książce **Dom młodych bohaterów** (Wydawnictwo AA, Kraków 2017) autor opisuje bezkompromisową walkę o życie dziecka. Książka jest zmiennym pamiętnikiem, w którym Socci relacjonuje zmagania o odzyskanie przez córkę funkcji motorycznych, poznawczych i zmysłowych. Wynurzeniem, jak te swoiste zapasy o wolność i godność dziecka doprowadzają go do wewnętrznego odrodzenia. Jak konieczność fizycznej walki o życie buduje tkliwość i aktywuje szlachetność. Jak paraliż paradoksalnie dynamizuje. Socci wzbogaca swoją książkę o historie innych matek i ojców, których życie to wojna o los dziecka. Sporo miejsca poświęca badaniom i metodom rehabilitacji. Podejście autora jest więc kompleksowe. Postawa Socciego jest szczerą i prawdziwą. Choć mówi, że 7,5 roku z córką przybitą do krzyża może doprowadzić do szaleństwa, książka jest napisana językiem lekkim, przystępnym, nierzadko żartobliwym. Forsuje pewnik, że każda miłość i opowieść ma szczęśliwe zakończenie. Jeśli coś idzie nie tak, to tylko znak, że nie potrafimy kochać i opowiadać dostatecznie długo. Bo każdy paraliż ma swój kres. Jeśli wciąż będziemy próbować, to nigdy nie damy się pokonać. Pozycja obnaża tandetę blichtru i efekciarstwa. Pokazuje, że pojęcie komfortu znacznie wykracza poza poczucie własnej wygody. Że życie to bycie. Dla innych. Polecam. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Słodki koniec dnia

Na letnie miesiące wybrałem dla Państwa film, który może stać się kolejną wakacyjną podróżą. **Słodki koniec dnia** to czas refleksji o Europie, kryzysach i problemach, jakim musi dziś sprostać, żeby wciąż być takim miejscem, jakie znamy z kart historii. Jacek Borcuch, reżyser filmu, przekazuje nam wiele treści. Akcja filmu zachwyca, tak jak piękne kadry plenerowe z bajecznej Toskanii, w której się rozgrywa. Jednak w pewnym momencie ten pejzaż zaczyna trochę przerażać, jest jakby sztuczny, staje się bowiem nie tylko jakimś symbolem, ale i sceną, na której rozgrywa się dramat. Krystyna Janda wciela się w postać Marii Linde, poetki polskiego pochodzenia wyróżnionej Nagrodą Nobla. Poetka nie zgadza się z kreacją siebie, jaka została jej narzucona. Starsza kobieta, szanowana, doceniana przez innych mogłaby stać się pewnego rodzaju wzorcem. Do pewnego momentu na pewno jest tak postrzegana. W jej przypadku ceną bezwzględnej wolności jest skandal, który wywołuje. Myśląc o tym filmie, zastanawiamy się nad granicą między wolnością a samowolą. Kiedy to nasza wolność – dana nam przez Boga – jest źle wykorzystywana i prowadzi nas w przepaść. Dzieje się tak chyba za każdym razem, kiedy stawiamy siebie w miejscu Pana Boga i próbujemy sami napisać prawo, które ma obowiązywać. Można zapytać, kogo ma obowiązywać to prawo? I wtedy odpowiedź jest jeszcze bardziej dramatyczna, bo okazuje się, że to prawo może obowiązywać wyłącznie nas. Dlaczego? Ponieważ inne osoby, korzystając z niego, mogłyby zakłócić naszą samowolę. W filmie głosem rozsądku jest choćby córka, pytająca mamę o to, co ona właściwie robi. W roli córki występuje Katarzyna Smutniak, aktorka o niezwykłym potencjale, zauważona m.in. przez Paola Sorrentino. Film nie zawiedzie nawet najbardziej wymagających widzów. Czas poświęcony na jego obejrzenie będzie bez wątpienia kinową ucztą. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



XIV-wieczny kościół pod wezwaniem św. Wawrzyńca



Unikatowe 26-głosowe organy Caspariniego

zwiedzić

Wołów i jego skarb

Mamy na Dolnym Śląsku kilka miejsc, gdzie dźwięk kościelnych organów to uczta dla melomana, ale jest jedno nazwisko, które na znawców muzyki organowej działa jak magnes – Casparini.

Mniej więcej 170–120 tys. lat temu, gdy klimat znów się ochłodził, powoli z północy przesuwał się na Dolny Śląsk lądolód, pchając przed sobą potężny materiał skalny. Zatrzymał się kilkanaście kilometrów przed miejscem, w którym dziś podziwiamy Wrocław. Stał i wycofał się na północ. Ale zwały gliny, bloków i głazów moreny czołowej zostały, tworząc wzniesienia Wału Trzebnickiego. Na jego południowych stokach rozsiadł się gród, otaczający drewniany zamek zbudowany na polecenie księcia Władysława Wygnańca. **Wołów**, bo o nim mowa, dzielił losy Dolnego Śląska: w księstwach piastowskich, pod panowaniem czeskim i habsburskim, a po I wojnie śląskiej w państwie pruskim. Miasto miało swój „złoty wiek” w XVI stuleciu, ale i nie omijały go pożary, wojny czy zarazy. Epidemia dżumy w 1585 r. pozostawiła przy życiu tylko 375 mieszkańców... Jednak ze wszystkich tych nieszczęść miasto się podnosiło, próbując szybko odrobić straty.

Dzięki determinacji mieszkańców możemy dziś podziwiać i Zamek Piastów Śląskich, i blok śródmiejski z renesansowym ratuszem, i XVIII-wieczny kościół z klasztorem karmelitów. Ale miejscem, które każdego melomana przyprawia o dreszczyk emocji, jest kościół św. Wawrzyńca. Ta XIV-wieczna budowla do czasów reformacji służyła katolikom, później przysiadła protestantom, aby w 1975 r. wrócić do katolików. Jest to jeden z najstarszych kościołów w Wołowie, choć mocno przebudowany i rozbudowany w ciągu tych kilku wieków. Jednym z efektów restauracji z początku XVIII w. są podziwiane do dziś 26-głosowe

organy – instrument pochodzący z warsztatu najwybitniejszego na Śląsku budowniczego organów, Adama Horatio Caspariniego. I jest jednym z nielicznych i niemal w pełni oryginalnie zachowanych w skali Europy! Bogato zdobiona oprawa (prospekt) pochodzi z XVIII w. Zachowało się wiele autentycznych piszczałek oraz elementów wnętrza organów, co wpływa na niezwykle szlachetne brzmienie instrumentu. Zestaw brzmień oraz barw zmodyfikowała w niewielkim stopniu w XIX w. świdnicka firma organmistrzowska Schlag & Söhne, głównie w zakresie niektórych głosów smyczkujących. W oryginalnym stanie jest także traktura mechaniczna. Instrument Caspariniego ma wiatrownice zasuwowo-klapowe, wyposażony jest w dwie klawiatury ręczne oraz nożną. Ta prawdziwa ozdoba kościoła i duma parafii w 2001 r. przeszła gruntowną renowację i od tegoż roku w kościele organizowany jest Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej Cantus Organi, impreza o europejskiej już renomie.

Są jednak na ziemi wołowskiej jeszcze inne atrakcje, jak klasztor pocysterski w Lubiążu, drugi co do wielkości obiekt sakralny na świecie. W miejscowości Konary znajdziemy pozostałości pierwszej w świecie cukrowni produkującej cukier z buraków! Turyści preferujący kontakt z naturą docenią rezerwat przyrody Uroczysko Wrzosa z rzadkimi roślinami i ptactwem, a miłośnicy aktywnego wypoczynku mają tu do dyspozycji ponad 200 km szlaków rowerowych. I to wszystko jedynie 40 km od Wrocławia, z dogodnym połączeniem kolejowym i drogowym.

Tekst ADAM PACZEŃIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 7-8/2019

Lipiec i sierpień – czas letniego odpoczynku, wakacyjnych podróży. To również dobra okazja, by odświeżyć kontakty i cieszyć się na nowo rodziną, tą zamieszkałą w różnych częściach Polski i tą najbliższą, dla której też może nie dość było czasu i uwagi pośród całorocznej pracy lub nauki. Na progu wakacji w wielu miastach organizowane były Marsze dla Życia i Rodziny. I my włączamy się tą krzyżówką w obronę rodziny, przypominając pokrewieństwa, które należy wpisać w pola wyróżnione kolorem (miejscie wpisywania do odgadnięcia, z uwzględnieniem ujawnionych liter) – kim byli dla siebie:

- Sem dla Noego (Rdz 5, 32)
- Milka dla Abrahama (Rdz 24, 15)
- Sara dla Ezawy (Rdz 24, 67; 25, 21-26)
- Laban dla Jakuba (Rdz 28, 1-2)
- Nachor dla Racheli (Rdz 29, 5-6)
- Rachel dla Labana (Rdz 29, 5-6)
- Jakub dla Labana (Rdz 29, 13)
- Rut dla Noemi (Rt 1, 3-6)
- Dawid dla Saula (1 Sm 18, 21-27)
- Jozaba dla Joasza (2 Krn 22, 11)
- Zebedeusz dla Jakuba i Jana (Mk 1, 19)
- Elżbieta dla Jana (Łk 1, 57-60)

W nawiasach wskazano miejsca w tekście Pisma Świętego, pomocne w odgadywaniu haseł. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

3) biały barszczyk na zakwasie, **7)** korzenna przyprawa, do piernika przyda się, **8)** budynki dla bydła, dla koni (2 Krn 32, 28), **9)** duży grenlandzki wieloryb, **11)** malownicza miejscowość na archipelagu norweskich Lofotów, **12)** nie zgub tego papierka, jeśli nie chcesz mieć



w pralni kłopotów, **13)** kardynał metropolita warszawski, **14)** to nie on, to Rabbi! (J 20, 15), **17)** bawół tybetański, **20)** biało ubite na pianę z cukrem zapiekane, **21)** korzystają zeń maluszki, kiedy jeszcze słabe nóżki, **22)** ... Griffiths, benedyktyński mnich, napisał „Złotą nić”, **23)** nasz etniczny brat z drugiej strony Tatr, **24)** wyłtuki z maku, Inu lub rzepaku, **25)** dźwięk „g” o pół tonu

podwyższony, **28)** w arce przeżył czas potopu on, żona, synowie i synów żony (Rdz 6, 18), **29)** najstarszy etap dziejów Ziemi, **31)** dziś nosi nazwę UKSW (Uniwersytet zamiast Akademii), **32)** dzielą się na ery, **33)** podróż pod marynarską banderą.

PIONOWO:

1) ... Tułasiewicz, zamężona w Ravensbrück, błogosławiona,

2) upleciona zaszczytna korona (Prz 4, 9), **3)** już nadchodzą, bo bieleją zboża (J 4, 35), **4)** twórca ikon „Trójca Święta”, „Włodzimierska Matka Boża”, **5)** do potomków Beniamina należało to miasto i innych nie mało (Joz 18, 28), **6)** z tym kruszcem porównana szczerłość słów Pana (Ps 12, 7), **10)** kopalnia pod Krakowem dla naszych solniczek, **15)** mały laszek, zagajniczek, **16)** ulituje się, pomoże sierocie i wdowie (Ba 6, 37), **18)** niemowlaczek, dzidziuś mały, **19)** brednia co się zowie!, **23)** studnia Jakubowa w pobliżu tego miasteczka (J 4, 5), **24)** czworaczki albo i więcej, które powiła koteczka, **25)** przysmak w psim pysku, **26)** część Akatysty, **27)** motyle szarej godziny, **30)** nazwa pszczelej rodziny (Sdz 14, 8).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 7-8/2019** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Marioli Jarockiej pt. *Legendy wrocławskich kościołów* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5/2019: MARYJA, KRÓLOWA POLSKI.

Nagrody wylosowały: **Zofia Dobosz** – Wrocław, **Zdzisława Kłodyńska** – Żmigród, **Maria Ropuszyńska** – Oleśnica, **Józefa Kurek** – Grębina, **Maja Singh** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Zupa krem z brokułów

Składniki:

- ▶ 2 brokuły
- ▶ 2 l bulionu (może być z kostki)
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ 0,5 szklanki śmietany kremówki
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Brokuły podzielić na różyczki, zalać bulionem, ugotować. Ugotowane brokuły zblendować i połączyć z wywarem z bulionu. Dodać czosnek przeciśnięty przez praskę, śmietanę, przyprawić solą i pieprzem. Podawać z grzankami.



Ciasto ze szpinakiem

Składniki:

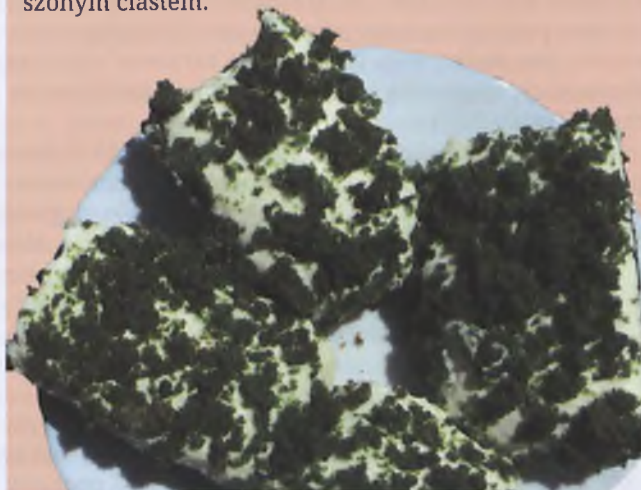
- ▶ 4 jajka
- ▶ 1,5 szklanki cukru
- ▶ 1,5 szklanki oleju
- ▶ 2 szklanki mąki
- ▶ 3 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ 40 dag szpinaku zmiksowanego

Masa:

- ▶ 0,5 l śmietany kremówki
- ▶ 50 dag sera mascarpone
- ▶ 10 dag cukru pudru

Wykonanie:

Jajka ubić z cukrem, do dobrze ubitych jajek stopniowo dodawać olej i mąkę wymieszaną z proszkiem. Na koniec dodać szpinak, sparzony, dobrze odcisnięty i zblendowany, wymieszać. Ciasto przełożyć na posmarowaną i wysypaną bułką tartą blachę. Piec w temp. 180°C przez 40–50 min. Po upieczeniu ściąć wierzch ciasta i pokruszyć. Śmietanę ubić z cukrem i zmiksować z serem. Ciasto posmarować masą i posypać pokruszonym ciastem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Maryja – Wniebowzięcie

Niewiasta obleczona w słońce, i księżyc pod jej stopami,
a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu.

(Ap 12, 1b)

Maryja została przez Boga w sposób wyjątkowy i jedyny obdarowana pełnią łaski, by móc wypełnić rolę Mamy Bożego Syna. Od dnia poczęcia Jezusa poprzez „osłonięcie” Duchem Świętym aż do chwili Jego śmierci towarzyszyła Mu duchowo i fizycznie, a potem Jego uczniom. Całe Jej ziemskie życie było oddane i poświęcone Jezusowi. Ona sama natomiast, pełna wdzięczności, wyznała, że wszystko to jest dziełem Boga: *Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest imię Jego* (Ewangelia wg św. Łukasza 1, 49).

Nic dziwnego zatem, że Bóg wyróżnił Ją kolejną, nadzwyczajną łaską – kiedy czas Jej życia na ziemi dobiegł końca, nie umarła, jak pozostali ludzie. Zasnęła, a Bóg wziął Ją razem z ciałem do Nieba. Dlatego św. Jan nazwał Ją *niewiastą obleczoną w słońce*.

Prawda o Wniebowzięciu Maryi trwa w Kościele od samego początku. Mówili o tym Ojcowie i Doktorzy Kościoła. Święty Jan Damasceński pisał: „Potrzeba było, by Ta, która rodząc zachowała nienaruszone dziewictwo, zachowała również i po śmierci swe ciało bez żadnego skażenia. Potrzeba było, by Ta, która Stwórce w swym łonie jako Dziecię nosiła, przebywała w Boskich przybytkach. Potrzeba było, by Oblubienica poślubiona przez Ojca zamieszkała w niebieskich komnatach. Potrzeba było, by Ta, która widziała Syna swego na krzyżu i doznała w serce ciosu miecza boleści, uniknąwszy go przy rodzeniu, oglądała tegoż Syna zasiadającego wraz z Ojcem. Potrzeba było, by Matka Boża posiadała to, co do Syna przynależy, i otrzymywała cześć od całego stworzenia jako Matka Boga i służebnica zarazem” (cytat za Konstytucją apostolską *Munificentissimus Deus* [Nieskończenie Hojny Bóg]).

Dogmat o Wniebowzięciu Maryi ogłosił w 1950 roku papież Pius XII w Konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus*: „... ogłaszamy, orzekamy i określamy jako dogmat objawiony przez Boga: że Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej”. Uroczystość Wniebowzięcia Maryi obchodzimy w dniu 15 sierpnia.

Wiemy więc, że nasza wspólna Mama Maryja jako pierwsza po swoim Synu Chrystusie razem z ciałem jest w Niebie. Widzimy w Niej początek



realizowania obietnicy naszego zmartwychwstania na końcu czasów i potwierdzenie obietnicy danej nam przez Jezusa. To umacnia naszą wiarę i nadzieję.

Możesz ufać, że Ona jest również z tobą i zawsze prowadzi cię do Jezusa. Pomaga ci w twoim zwykłym codziennym dniu – w szkole, w domu, w wykonywaniu obowiązków. I przypomina to, co mówi do ciebie jej Syn, żebyś umiał coraz lepiej rozpoznawać Jego głos i słuchać Go we wszystkim.

Rozmawiaj z nią każdego dnia, a i Chrystus będzie coraz bliżej ciebie.

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I GOŚCIE

– Dzisiaj przychodzą do nas goście – ogłosił ksiądz Piotr.

– Ooo, super. A kto przychodzi? – zapytał Gienek.

– Basia i Krzysiek. Znać ich przecież – odpowiedział ksiądz.

– No jasne! – ucieszył się Fryderyk. – Lubię gości, a Krzysiek to fajny gość. Będzie ich można ugościć i poprosić, żeby się rozgościli. Żeby wiedzieli, że my tacy gościnni jesteśmy.

– Świetnie. Bierzmy się do przygotowań, żebyśmy potem mogli z gośćmi spokojnie porozmawiać.

– Jasne! – odchrząknęli obaj.

Zaczęła się krzątanina. Fryderyk przyniósł czysty obrus na stół, Gienek wyciągnął talerze i sztucze, a ksiądz w kuchni zaczął przygotowywać poczęstunek.

– Czy wszystko gotowe? – zapytał ksiądz.

– Obrus na stole, talerze na obrusie, serwetki przy talerzach, sztucze na serwetce... – dzwonek do drzwi przerwał Fryderykowi wyliczankę.

– Witamy, witamy! Dawno się nie widzieliśmy! Jaka radość! Zapraszamy, zapraszamy! – uściski i powitania wymieniane były z wielką radością. Po chwili wszyscy wygodnie usiedli i zaczęli rozmawiać.

– Wiecie, u nas w domu to teraz wielka radość, bo... – zaczął Krzysiek.

– Czy może ktoś chce herbaty? Zaraz podam! – przerwał Szop.

– Poproszę – powiedziała Basia.

Freddy czmychnął do kuchni.

– Herbata już gotowa, trzeba tylko przynieść – rzucił za nim ksiądz. Po chwili Fryderyk pojawił się z tacą i dymiącym czajnikiem.

– Bardzo dziękuję – Basia i Krzysiek nalali sobie herbaty. – Jak mówiłem – kontynuował Krzysiek – wielka radość w domu, bo jak pamiętacie, gdy widzieliśmy się ostatni raz...

– A może z cukrem? To ja przyniosę cukier – ponownie przerwał Fryderyk i popędził do kuchni.

– Freddy, cukier jest tu, na stole w cukiernicy! – próbował go powstrzymać ksiądz, ale bezskutecznie.



Po chwili Szop przyniósł nową cukiernicę. – Może chce tego innego cukru, trzcinowego.

– No, ja to bez cukru, ale dziękuję – uśmiechnęła się Basia.

– Opowiadaliśmy wam, że bardzo czekaliśmy... – zaczął po raz trzeci Krzysiek.

– A do herbaty to są bardzo dobre takie ciasteczka z kokosami, to ja przyniosę więcej – znów wtrącił Fryderyk i znów ruszył do kuchni.

– Proszę księdza, niech coś ksiądz powie Gienkowi, bo ja tu latam, a on nawet mi nie chce pomóc – rzucił za plecy Szop.

– Oj, Freddy, Freddy – zachowujesz się jak Marta z dzisiejszej Ewangelii. Latasz tam i z powrotem i nawet nie zauważyłeś, że nasi goście mają nam coś ważnego do powiedzenia. Przyjmować gości to wcale nie znaczy dać im dużo dobrych ciastek, ale po prostu z nimi być.

– Serio? – Freddy był wyraźnie zmieszany.

– No właśnie, bo przede wszystkim chcemy wam powiedzieć, że Pan Bóg dał nam małego gościa – ogłosiła z radością Basia. – Dużo się modliliśmy i Pan Bóg pomógł nam podjąć decyzję, żeby adoptować jedno z dzieci, których rodzice nie mogli sami przyjąć.

– Ale czad! To superwiadomość! – krzyknął Gienek. – Bo przyjęcie takiego małego gościa to jak przyjęcie samego Pana Jezusa, co nie? – pluszowy Mnich był zachwycony wiadomością.

– Tak, to prawda – powiedział ksiądz. – Pan Jezus mówił: kto przyjmuje dziecko w imię Moje, mnie przyjmuje. Freddy też już wie, że każdy, kto przychodzi w gości, chce po prostu być przyjęty. To, czy będzie dużo różnych rzeczy, jak ciastka i herbata, ma mniejsze znaczenie. Ważne, że gość czuje się przyjęty i kochany.

– No właśnie – oba pluszaki kiwnęły głowami.

– No to może teraz ciasteczka? – zaproponował Fryderyk.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej **poleca w lipcu i sierpniu** Czytelnikom „Nowego Życia”



Na wakacje chcielibyśmy zaprezentować Państwu parę naszych nowości. Bardzo ciekawą i ładną publikacją jest nowa książka ks. Mariusza Rosika **OD NARODZIN JEZUSA DO NARODZIN CHRZEŚCJAŃSTWA. ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH**. Jest to zbiór krótkich tekstów dotyczących różnych miejsc wiążących się z wydarzeniami biblijnymi. Autor odpowiada na pytania: Dokąd spieszyła Maryja? Co Jezus robił w Fenicji? Dokąd uciekali chrześcijanie? i wiele innych. Drugą z nich jest nowa pozycja w serii „Bibliotheca Biblica”, czyli **OD SAULA DO JOZJASZA** Wojciecha Bejdy. Autor porównuje sposoby przedstawiania biblijnych władców i oceny ich działalności w *Starożytnościach żydowskich* Józefa Flawiusza z literaturą żydowską okresu drugiej świątyni i z pismami rabinicznymi. Choć mamy środek lata, przygotowaliśmy już dla Państwa **KALENDARZ ARCHIDIECEZJALNY NA ROK 2020**. Znajdują się w nim informacje o najważniejszych wydarzeniach diecezjalnych, wymienione są uroczystości, święta i wspomnienia obowiązkowe, a także czytania na każdy dzień i ich krótkie wybrane fragmenty.

50% za 50%

W lipcu i sierpniu w dalszym ciągu obowiązuje promocja „50 książek za 50% ceny na 50-lecie Wydawnictwa TUM”. Warto wyróżnić kilka objętych nią tytułów. W lipcu proponujemy Państwu m.in. **LEGENDY WROCŁAWSKICH KOŚCIOŁÓW** (7–13 VII) Marioli Jarockiej, gdzie oprócz opowiadań ilustrowanych przez Dorotę Domagałę znajdziemy także przygotowane przez historyka sztuki opisy każdej świątyni oraz słowniczek dla młodszych czytelników. Będzie to doskonała pomoc podczas wakacyjnych spacerów po Ostrowie Tumskim i Starym Mieście. W sierpniu, zgodnie z tematem numeru i podczas Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej, chcemy zwrócić Państwa uwagę na książkę Józefa Łukaszewicza **PIESZA PIELGRZYMKA Z KRAKOWA DO RZYMU** (4–12 VIII). Autor opowiada, opierając się na swoich dziennikach, o niezwykle wyprawie – kilkanaście osób w ciągu 54 dni marszu przeszło 1600 kilometrów, aby 9 września 1980 r. stanąć na placu św. Piotra. Wakacje to również dobry moment, aby wrócić do pobożności maryjnej. Zachęcamy do sięgnięcia do rozważań ks. Romana Rogowskiego **OTO SYN TWÓJ – OTO MATKA TWOJA** (11–17 VIII), w których opowiada o Maryi w swoim życiu. Tekstom towarzyszą ilustracje, w tym liczne wizerunki Maryi.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

